

**NAUCZYCIELSKI KLUB LITERACKI
BIAŁYSTOK**



NAJPROŚCIEJ



ISSN 1898-228X

1 / 103 / 2014

■ **POEZJA.**

Wiersze ze spotkań i konkursów: Apoloniusz Ciołkiewicz (str. 3). Zofia Maria Dembińska (str. 3). Marek Dobrowolski (str. 4). Regina Kantarska-Koper (str. 4-5). Barbara Lachowicz (str. 5-6). Grzegorz Nazaruk (str. 6). Joanna Pisarska (str. 6-7). Irena Słomińska (str. 7). Ewa Danuta Stupkiewicz (str. 7). Regina Świtoń (str. 8-9). Zofia Wróblewska (str. 10).

■ **PROZA.** Krzysztof Kamiński. *Przeznaczenie*. [Opowiadanie]. (Str. 11-12). Wiesław Sienkiewicz. *Dwie Cyganki; Pod jaworem*. [Opowiadania]. (Str. 13-30). Mirosław Kossakowski. *Wyszczerbiony kubek*. [Opowiadanie]. (Str. 31-32). Apoloniusz Ciołkiewicz. *Portfel; Na psa urok*. [Opowiadania]. (Str. 32-35).

■ **SATYRA.** Apoloniusz Ciołkiewicz. [Wiersze satyryczne]. (Str. 36-39). Elżbieta Grabosz. *Myśli*. (Str. 40). Kazimierz Słomiński. *Fraszki (2013-2014); Muzyka duszy (fraszki)*. (Str. 40-45).

■ **RECENZJE.** Irena Słomińska. *Podaruję ci ciszę i tęczę (Postowie)*. Rec.: Grażyna Cylwik. *Podaruję ci ciszę i tęczę*. Białystok 2014. (Str. 46). Apoloniusz Ciołkiewicz. *Tęcza, cisza i piękna poezja...* Rec.: Grażyna Cylwik. *Podaruję ci ciszę i tęczę*. Białystok 2014. (Str. 46-47). Regina Świtoń. *Podaruję ci ciszę i tęczę*. Rec.: Grażyna Cylwik. *Podaruję ci ciszę i tęczę*. Białystok 2014. (Str. 47-48). Kazimierz Słomiński. *Freski cierpienia*. Rec.: Longin Jan Okoń. *Stygmaty smutku*. Lublin – Chełm 2013. (Str. 48-49). Kazimierz Słomiński. *Z ekologią w tle*. Rec.: Mieczysław Wojtasik. *Kolce życia – aforyzmy z ekologią w tle. Pikilój de vivo – aforismoj kun ekologio fone*. Bydgoszcz 2013. (Str. 49-50).

■ Rafał Orlewski. *Teatr Agnieszki*. (Str. 51-52).

■ **NOTKI.** Oprac. K. S. (Str. 52-62).

■ **KSIĄŻKI.** Oprac. K. S. (Str. 62-63).

■ **SATYRA.** Apoloniusz Ciołkiewicz. *Nieziemska propaganda; Wiosna w moim mieście*. [Wiersze satyryczne]. (Str. 64).

Autorzy tekstów zamieszczonych w 1/103/2014 numerze „Najprościej” w układzie alfabetycznym:

Apoloniusz Ciołkiewicz (Białystok), **Zofia Maria Dembińska** (Białystok),
Marek Dobrowolski (Białystok), **Elżbieta Grabosz** (Warszawa), **Krzysztof Kamiński** (Niemcy),
Regina Kantarska-Koper (Białystok), **Mirosław Kossakowski** (Warszawa), **Barbara Lachowicz**
(Białystok), **Grzegorz Nazaruk** (Białystok), **Rafał Orlewski** (Piotrków Trybunalski),
Joanna Pisarska (Białystok), **Wiesław Sienkiewicz** (Rybnik), **Irena Słomińska** (Białystok),
Kazimierz Słomiński (Białystok), **Ewa Danuta Stupkiewicz** (Białystok), **Regina Świtoń**
(Knyszyn), **Zofia Wróblewska** (Knyszewice).

Wybór tekstów, opracowanie i przygotowanie do druku: **KAZIMIERZ SŁOMIŃSKI**.
Wydawca: Nauczycielski Klub Literacki przy Zarządzie Okręgu Podlaskiego Związku
Nauczycielstwa Polskiego w Białymstoku (15-004, Białystok, ul. Sienkiewicza 46).

Druk: światłokopia ZO ZNP. Nakład 115 egz. Honorariów nie płacimy.

Numer dostępny w całości na portalu internetowym: <http://migielicz.pl>

Grafika na str. 1: **Anna Ralicka-Perkowska** (Białystok)

**WIERSZE
ZE SPOTKAŃ I KONKURSÓW**

Apoloniusz Ciołkiewicz

MUZYKA DUSZY

Muśnięcie kołysanki w środku coś poruszy
i pierwszy krzyk się staje nam muzyką duszy

Co się dziecku gra w duszy? W oplotach
wietrzyka
wróżki nuca rytm biorąc od motyli skrzydeł

Długie lata capriccio i gniewne synkopy
kiedy muzyka duszy z sercem poważniona

Aż znajdzie serce pean i ody kierunek
gdy już zaśpiewać da się i zagrać w duecie

Czas który ponoć leczy coraz częściej darzy
bemolami w nokturnach krzyżykami
w marszach

Muzyka duszy cichnie pokornieje rytmem
ciągnie się za suflerem albo dyrygentem

Ale Wielki Dyrygent pałeczkę gdzieś traci
i dusi duszę cisza w kosmicznej połaci...

Apoloniusz Ciołkiewicz

Zofia Maria Dembińska

ŚNIEŻNA ZADUMA

Pomarszczone pola
żałą się nocy
bez wiatru drzewa
puste chmury

śnieg przybywa
z serca księżycy
ziemia promienieje
odcieniami bieli

w zasięgu lampy
obietnice jak ćmy
słabość zniknie
ale to nieprawda

cierń wrósł głęboko
znośny o ile
umiarem zakwitnie
śnieżnych płatków

MUZYKA DUSZY

W pierwszej sali
morze gra na strunach
od horyzontu do brzegu
patrzy
na partyturę chmur
i wiatr z batutą

w drugiej sali
góry ubrane w zieloność
kołyszą się do śpiewu
potoków i przestrzeni

w trzeciej sali
jestem codziennie
przejmują mnie
proste melodie
grane przez miłość

Zofia Maria Dembińska

Marek Dobrowolski

* * *

spijasz skórą słońce

a przy skroniach cień
przybity złym wspomnieniem
kolebie się
jak zjawą

proszę
powróć zapachem mięty
obudź ciepło
i bądź ciepłem

a słońce
ci
pozazdrości

Marek Dobrowolski

Regina Kantarska – Koper

(BEZ)ŚNIEŻNA ZADUMA

o śniegu śnię śnieżnobiałym
w tę bezśnieżną zimę

jego zimnej bieli czystej nieskalanej
co przykryje chropawe bryły brudu
jaskrawym woalem

niedomarzniętej ziemi da wythnienie
powstrzyma pęd nabrzmiątych pąków
przed przedwczesnym
dojrzywaniem

śnią mi się
obficie zasypane ścieżki
sanie sunące puszystą sanna
pośród drzew wystrojonych
w koronkowe szaty
uszyte z szorstkiej szadzi

wszędzie –
na szybach
na szkle
witraży misterne wzory
haftowane igiełkami szronu

roją mi się
kształtne śnieżynki
jak wycinanki aniołów

świst śmigających śniegowych kul
śmiechem radości roześmiane dzieci
śnieżki – królowy...

9.01.2014

WYZNANIE

nie umiem pomieścić się w ramach
wszelkie granice tłamszą
uwierają

wabią nieogarnione przestrzenie
światła kolorowe blaski i poświaty
ogniste czarne złote grzywy włosów
oczy błękitne szare i zielone

wtedy otwiera się niebo
albo piekło rozwiera
swoje czeluści
najczarniejsze z czarnych

wiatr przepoczwarza się w skrzydła pegaza
porywa ponad chmury
ogarniam wszechświat jednym rzutem oka
wszystkie niebiańskie i ziemskie pejzaże
mleczne drogi i gwiazdy gwiazdziste
góry i morza szczyty i otchłanie

stamtąd czerpię kolor atramentu
chwytam barwy na swoją paletę
dźwięki kosmosu zaklinam w nuty
i nieudolnie próbuję
podrabiać dzieło Boga

co większym grzechem –
chęć doskonałości
czy jej niemożliwość

a może chęć poznania
każdej cząstki duszy

ŚWIATŁO MORZA

myślałam morze ma kolor morski
skoro niebo jest niebieskie
fiołki fioletowe
pomarańcze też nie przeczą definicji

zapomniałam o zmienności światła
– odkąd ziemia wiruje w swoim tańcu –
światła karmiącego morską otchłań
barwami wschodów i zachodów
wichrów nawałnic szkwałów i sztormów

kolory walczą
nacierają przenikają przełamują fale

niespokojne szmaragdy
smutne fiolety
groźne granaty
błękity pełne melancholii
spokojne turkusy
tęskne lazury
subtelne seledyny
ciężkie brunatne brązy
zsiniałe szarości
ciepłe bursztyny
rozdrażnione róże
pijane burgundy

bałwany kłębią się ścigają gonione wiatrem
spienione wściekłością białą pianę toczą
biją o skały o brzegi o burzę
samotnego statku pod żaglami

a pod powierzchnią podwodny świat
tajemnica
nie wiesz
jak ukoić niepokój wód
co się zdarzy
czy dopłyniesz do lądu

i tylko zmienność – niezmienna

SONATINA NA DWA SERCA

Żartujesz sobie, żem za młoda jeszcze,
i grasz dla mnie figlarne scherza.
A ja w marzeniach gorąco cię pieszczę
piękną sonatą na dwa serca

Walentynki 2014

Regina Kantarska-Koper

Barbara Lachowicz

MYŚLĘ... I KOCHAM...

Myślę że jestem śpiewającą lutnią
Z drzeniem Wszechświata
Gdy struny życia przeży we mnie
A Bóg samotny mej krwi używa
Do zapisania doświadczenia duszy
Jakby mi zazdrościł grania

Błądzą i szukam wśród stad myśli moich
Tej najprawdziwszej trącającej serce
Najpiękniejszej
A w melodii żyłnej jestem
Łowcą – uchem zakochanym w strunach

Myśl – moja wystrojona w słowa
Nuta frywolna i dźwięczna niby
Słowikowa muza

Serce jak dzwon
Wprawione w rezonans
Poznaję siebie z pocałunków echa

Myślę o tobie – gorąco i szczerze
Jestem z tobą i TOBĄ
Tak splecionym ze mną
Oddychaniem zieleni – szumem krwi

Aż trzepoce serce swymi skrzydełkami

Chce wyrwać się myślom – serdecznej
tęsknocie
Począć ze smaków światła na nowo –
z wiekuistej

Nad Pieśniami Pieśni

* * *

rankiem chwila cudowna
– wymyślony księżę i róża
to do niej księżyc-ogrodnik
list napisał atramentem nocy
bezsenny miłość wyznał

i po promieniu się stoczył

Barbara Lachowicz

Grzegorz Nazaruk

POCZĘCIE

iskierki
ekstazą dwojga płomieni
połączyły się

stworzyły światło
którym promieniejesz
do rozwiązania

zagadki życia

Grzegorz Nazaruk

Joanna Pisarska

WIECZÓR

*kochaj mnie rozdartą na niebo
i świat*

Irena Słomińska

to tylko ręce
choć obejmują mnie jak wszechświat
który rozszerza się i kurczy
chwytając oddech pomiędzy kolejnymi
zachodami
w purpurze i turkusach niedościgniony
wymykasz się arkanom pojęć
gdy w twoich dłoniach przepoczwarzam się
i rosnę

to tylko słowa
choć rodzą słońce do kolejnego obiegu
wokół pluszowych nocy
kłutych kaszlem
z krtani chorej na samotność
gdy sytość i głód stają się tym samym
a złoto świeci przez zamknięte powieki

to tylko oczy
choć zapalam się w nich
na następną wieczność

POCIĄG

biały obłok, rozstanie, łączy nas ze światem
Ryszard Krynicki

odchodzisz taki lekki
jakbyś nie dźwigał w sobie kamienia
równego ciężarem kilometrom szyn
kamiennego dzwonu bez serca

jakbyś niósł obłok co rozkwitł bezdźwięcznie
białą watą zamykając nam usta
żeby nie dźwigały stukotu metalu o metal

nasze usta miękkie o poranku
gdy świat wstaje z bezpowrotnego snu
a pociągi nie przestają odjeżdżać
jeszcze cięższe niż wczoraj

CZYTAJĄC GEORGA TRAKLA

listopadowy wieczór
ciemne krople opadają na parapet
niczym trąd z wysmukłych ciał
siostry i brata

po tej stronie mały krąg światła
na jasnej pościeli
wieczne myśli krążą wokół jabłoni
obranych z jabłek
i deszczu przesiąkającego
przez żółte gałęzie modrzewi

za ścianą kaszel
nasila się
przed świtem

POLIFONIA

skrzydła aniołów odbijają się
od ścian katedry

podrywają pod koronkę sklepienia
pomiędzy postacie z witraży

chwyatają za gardło

zmieniają w jedno
duszę i krew

Joanna Pisarska

Irena Słomińska

* * *

cicha melodia świtu
przenika twoje rozmarzenie
że aż spadają słone krople
na wąskie palce
które kiedyś wygrały piosenkę istnienia
na cztery ręce
zapętlając miłość i spełnienie

cicha melodia świtu
rodząca wspomnienia
którym wciąż do marzeń tak blisko
jak do falowania lasu
tamtego snu
gdzie zawilce wciąż jeszcze
otwierają wiosną serca

i w końcu chwila milczenia duszy
pieczętująca ulotne
wrażenie
koniec tej muzyki
bez końca

Irena Słomińska

Ewa Danuta Stupkiewicz

* * *

bez ostrzeżenia
wdzieraszą się w mój czas

ciągle brakuje odwagi na obronę

możliwość podjęcia decyzji o odejściu
ważniejsza niż samo zło
jej konsekwencji

staram się zagłuszyć sygnały ciała
lecz z ryzykiem poczucia siebie
uwalniam zamknięte granice

obrabiam swój kruszec
porządkując przestrzeń jeszcze raz
wciąż od nowa

nadal bezskutecznie

SMAK WIECZORU

rozsiadł się na parasolach świetlny czar
pudrem gwiazd zagląda pod powieki
od wczoraj

zamieszam noc
odbiciem świec skrzy w lustrzanej tafli
mejej kawy

więc
wzmacniam ów bukiet smakiem z gwiazd
księżycyca blask mnie tu zwabił

dogonię na niebie bez kół
Wielki Wóz
uzbroję tam łuki i strzały
gdzie każdy chciałby przez chwilę
choć raz
z góry ogarnąć cały ten świat

swych pragnień nie uśpić w nim małych

Ewa Danuta Stupkiewicz

pamięci babci Stefanii

w amfiteatrze puszczańskich
krajobrazów była moim
gps-em

kochałam las
jego szumy napierały tak
jakby dziesiątki orkiestr
stroilo naraz swoje instrumenty

w półświecie w półmroku
pachniało tajemnicą
tu wiewiórka tam dzięcioł
rude mrowisko

tętniło nieustraszone życie

pośród nawistych cieni
między zwałami jeżyn
uczyła mnie
jak czytać tomy tej księgi

w symfonii wiatru pozostał
szelest jej sukien
pamięć
w uśmiechu borowika

WSPOMNIENIA LASEM PACHNĄCE

pośród łąk rozszeptanych
ciepłem rumianków
puchami bawełnianki
złocił się *gościniec*

zasłuchani w arię poranka
plynęliśmy znajomym szlakiem
u stóp młyna Jaskranka
pozdrowiała królewską nutą

gaj witał kapeluszem
skrytego borowika
szepem dojrzałej urody

w zaciszności dusznej od czernic
duetach drozdów spasionych
podniecał smakiem
kołysał rozmarzeniem

PUSZCZA

ostatni krzyk powalonych świerków
uniosło echo
zapach butwieli rozplynął się
parną wilgocią

dzika milcząca
zasłuchała się w głos strumyka
co w blasku jutrzeńki
srebrnymi sekundami dźwięków
żegnał się z nią i witał

białowieska królowa
podniet nie do określenia
pieszczot nie do ujęcia

zatracam duszę w jej urodzie

WIERZBA

woalem wieczornym
stroila samotność

czasem wiatr
szepł wpiął w jej włosy
zachód pieścił szkarłatem
kibić rozwianą

zasłuchana w oddech
strumienia
muskąła tęsknotą
jego pierś rozedrganą

w namiętności kaczeńców
uśmiechali się do siebie

a mówiono o niej –
płacząca

NAD WODĄ

zaledwie księżyc srebrną ścieżką
przez senne lustra przepłynął
już horyzont kobierzec purpury
uścielił pod majestat słońca

Noteć podniosła powieki
sproszkowanym złotem
rozbłysła w dolinie

mewa musnęła skrzydłem
atłasy ciszy

gęgający zachwyty
z trzciniowisk
radość rozhuśtał
na trampolinie poranka

* * *

w kilimach nieba ikona zachodu
niczym jaskółka
lot swój zniża żali się czerwienią
medytuje
ginie w biebrzańskim sezamie

brunatniej cisza
coraz gęściejsza jedyna
w której szept własnego serca
słychać

gdzieś daleko pluskanie bobra
*głos pieśniowy zapóźnionego
wędkarza*
tu ciepłym nalotem migocą
okienka dworu

„Dobarz” zaprasza

*Cytat: Mikołaj Samojlik „Szlakiem
urokliwości biebrzańskiej”.*

* * *

dotykam strun dzieciństwa
w dźwiękach wspomnień
matka

zanim pierwszy promień
zapukał do okien
nad paletą kuchni pochylona
otwierała księgę dnia

sygnaturką imbryka
zapachem placków owsianych
wyzwalała nas z krainy snów

jej uśmiech
dom w niebo pogodnie przemieniał

przez zasłonę czasu
w tamten krajobraz spoglądam
matka
przemawia milczeniem

* * *

pamięci Ireny Golec

na planecie „Wielkiego Księcia”
kwiaty połyskują szczęściem
tam róża imię rzeźbi
kroplami ciszy

spod klosza srebrnych dróg
ku Turowskiej Ziemi
przechyla się tęczę

tu jej suknie
w purpurach macierzanki
uśmiech rosą
rozsypany po trawach

zielonym warkoczem tęsknoty
jak brzoza szemrze nad strugą

*jeśli kochasz kwiat
który znajduje się na jednej z gwiazd
jakże przyjemnie jest
patrzeć w niebo*

*Cytat: Antoine de Saint-Exupéry
„Mały Książę”.*

Regina Świtoń

Z o f i a W r ó b l e w s k a

TURYŚCI

moim rodzicom

Spotkali się na turystycznym szlaku.
Żółtym, niebieskim, a może czerwonym?
Szczegóły zatarł czas w pamięci
jak fala zmywa ślady na piasku.
A była to wczesna wiosna.
Marzec otrząpywał resztki śniegu
z kapoty i patrzył odważnie,
prosto w ostre, rażące słońce.

Nikt nie policzył dokładnie przebytych
razem kilometrów. A może i zostały
policzone co do milimetra...
Ile było kilometrów przedeptanych.
A ile przepłyniętych z wiatrem lub pod wiatr,
z żaglem, czy z wiosłami.

Wszelkie trudy na szlaku są jak bąbel
na ręce czy stopie, który prędzej czy później
zniknie.
Lecz życie to długi szlak z ciężkim plecakiem
choroby,
który czasem może zdjąć z ramion jedynie
śmierć
i nie można dojść do końca szlaku.
Nawet jeśli bardzo tego się chce.

Lecz ktoś napisał, że śmierć to nie koniec.
I wierzę, że moja mama i ja spotkamy się
jeszcze na jakimś niekończącym się szlaku
wieczności z pewnym turystą –
mężem mojej mamy i moim tatą.

Knyszewicze – 8-9 stycznia 2014 r.

Z o f i a W r ó b l e w s k a

VIII Ogólnopolski Konkurs Literacki „Las –
moja miłość”, Białowieża 18.10.2013.
Wiersze: R. Świtoń. *Wspomnienia lasem
pachnące; Puszcza; *** w amfiteatrze
puszczańskich...*

VI Ogólnopolski Konkurs Literacki im. Ireny
Golec „Czerwona róża dla niej”. Kąkolewnica
3.11.2013. Wiersz: R. Świtoń. **** na pla-
necie „Wielkiego Księcia”...*

VIII Mazowiecki Konkurs Literacki. „Moja
rodzina. Mój dom”. Przasnysz 9.11.2013.
Wiersz: R. Świtoń. **** dotykam strun
dzieciństwa...*

Konkurs „Prezentacje ekologiczne – Barcin
2013”. Wiersze: R. Świtoń. *Wierzba; Nad
wodą; *** w kilimach nieba ikona zachodu...*

Konkurs Wiersza „Strojne w biel”. Lublin,
styczeń 2014. Wiersze: R. Kantarska-Koper.
*Wyznanie; Światło morza; Z. Wróblewska.
Turyści.*

Konkurs „Sprostac wierszem”. Chorzów
26.02.2014. Wiersze: J. Pisarska. *Wieczór;
Pociąg; Czytajac Georga Trakla.*

Turniej jednego wiersza 19.01.2014; temat:
ŚNIEŻNA ZADUMA. Wiersze: Z. M. Dem-
bińska. *Śnieżna zaduma; R. Kantarska-Koper.
(Bez)śnieżna zaduma.*

Turniej jednego wiersza 16.02.2014; temat:
MAŁY ROMANS (miniatura poetycka).
Wiersze: M. Dobrowolski. **** spijam skórą
słońce...; R. Kantarska-Koper. Sonatina na
dwa serca; B. Lachowicz. *** rankiem
chwila cudowna...; G. Nazaruk. Poczęcie;
E. D. Stupkiewicz. *** bez ostrzeżenia...*

Turniej jednego wiersza 16.03.2014; temat:
MUZYKA DUSZY. Wiersze: A. Ciołkiewicz.
*Muzyka duszy; Z. M. Dembińska. Muzyka
duszy; B. Lachowicz. Myśle... i kocham...;
J. Pisarska. Polifonia; I. Słomińska. *** cicha
melodia świtu...; E. D. Stupkiewicz. Smak
wieczoru.*

PRZEZNACZENIE

Zima miała się zwolna ku końcowi. Dni stawały się dłuższe, a i słońce świeciło cieplej. Szedłem marcowym porankiem przez las, w podnoszącej się mgle, ot tak po prostu, trzymając się wydeptanej sarniej ścieżki. Nieśmiało zaśpiewywały ptaki, czując zbliżającą się wiosnę, czasem trzasnęła potrącona przeze mnie gałązka, zakłócając leśny rytm dźwięków.

– Jesteś tu? – zaszumiało między drzewami.

Zatrzymałem się świadomy dziwnego przywidzenia.

– Jesteś tu? – pytanie okrążyło mnie szarym szeptem. Poczułem się dziwnie nieswojo. Co za urojenia? Stanałem, szukając wzrokiem przyczyny.

– Witaj – zaszumiało już całkiem blisko i wyraźnie.

Ogarnęło mnie uczucie czyjejs obecności. Dziwne uczucie. Usiadłem na zwałonym pniu, przerywając wędrówkę.

– Nareszcie możemy porozmawiać. Nie bój się, jestem tylko twoim przeznaczeniem. Nie możesz mnie zobaczyć, a to, że mnie słyszysz, zawdzięczasz zwykłemu przypadkowi zdarzającemu się raz na tysiąc lat. Nie każdy może rozmawiać z przeznaczeniem.

– Ty jesteś moim przeznaczeniem? – zapytałem mocno zdezorientowany, uświadamiając sobie, że pytanie powstało niewypowiedziane w moich myślach.

– Tak, jestem twoim przeznaczeniem i mam z tobą dużo pracy, bo przez cały czas szukam dla ciebie nowych dróg życia, opierając się na twoich decyzjach. Widzisz, każda podjęta przez ciebie decyzja otwiera nowe drogi, nowe możliwości.

Rozejrzałem się dookoła. Słońce przebijało się przez las, oświetlając czerwonawe pnie sosen. To było realne. Ale ten dziwny dialog. Rozmawiam z moim przeznaczeniem?

– Opierasz się na moich decyzjach? I to otwiera nowe szlaki? Brzmi logicznie. A jeśli czasem nie podejmę decyzji?

Usłyszałem cichy śmiech.

– Wielu ludzi sądzi, że jeśli nie podejmą w określonym momencie decyzji, to są zwolnieni z obowiązku dalszego planowania życia. Niestety, nie mają racji.

– Dlaczego? – zapytałem.

– To proste. Brak decyzji też jest decyzją. Twoje życie możesz porównać do toczącego się z góry kamienia. Podejmując decyzje, zmieniasz kierunek jego ruchu. Zatrzymać go nie możesz, bo napędza go czas. Jeśli nie podejmiesz w określonej sytuacji decyzji, to kamień będzie toczyć się dalej, tyle, że w niewiadomym kierunku.

– Interesujące. Z tego jednak wynika, że najprostszym rozwiązaniem będzie niepodejmowanie decyzji i zdanie się na ciebie. Ostatecznie przeznaczenie wybiera dalsze koleje losu, nie ja.

– Nie masz racji. Biorąc w ręce stery swojego życia możesz wpływać na przeznaczenie i zmieniać ukazującą się przyszłość. Każda chwila, w której coś postanowisz i wykonasz, może mieć wpływ na twój los. Załóżmy, że podjąłbyś dzisiaj decyzję obejrzenia wystawy malarstwa, którą tak bardzo chcesz zobaczyć.

Tu się zdziwiłem, bo faktycznie wybierałem się już długo na tę wystawę, ale jakoś bez skutku.

– Rzeczywiście, chcę pójść na tę wystawę, ale jakoś nie mogę się wybrać. Czy to jest takie ważne?

Zaszumiało. Po chwili milczenia przyszła odpowiedź.

– Sytuacja jest wyjątkowa. Rozmawiasz ze swoim przeznaczeniem, co normalnie się nie zdarza, uchyle jednak rąbka tajemnicy, żebyś zrozumiał swoje możliwości.

– Mów. Jestem ciekawy.

– Gdybyś poszedł dzisiaj na tę wystawę, tak jak początkowo planowałeś, to spotkałbyś na niej kolegę z lat szkolnych, który zaproponowałby ci spotkanie w kawiarni. Podczas rozmowy doszłoby

między wami do porozumienia. Wynikiem zdarzenia byłoby wspólne założenie firmy. Zostałbyś bogatym człowiekiem. Brzmi jak przepowiednia. Prawda? Tyle tylko, że ten czas już minął, a ty, mijając to skrzyżowanie życia i przypadku jesteś dalej, ale w innym miejscu.

– Czyli to już się nie zdarzy?! – zawołałem rozczarowany.

– Nie, to już się nie zdarzy. Ta możliwość należy do przeszłości. Ale nie martw się. Cały czas mijasz skrzyżowania życia i przypadku, tylko nie zdajesz sobie z tego sprawy. Masz szansę tak długo, jak długo toczy się twój kamień. Wykorzystuj to. Kiedyś przestanie się toczyć.

– I co wtedy się stanie?

– Wtedy przychodzi kres istnienia. Śmierć. I to jest jedyny moment, na który nie masz wpływu. Zresztą uważam, że jest to sprawiedliwe. Śmierć równa wszystkim. Biednego z bogatym, mądrego z głupim. To jest meta i kres.

Nigdy nie sądziłem, że na dzisiejszym spacerze odbędę taką rozmowę. Przystawało być ważne, czy są to urojenia, czy też biję się i mocuję z własnymi myślami. Rozumowanie miało sens i było prawdziwe.

– Kres istnienia. A co jest dalej? Po śmierci?

W tym momencie słońce zaszło za chmurę i powiał zimny wiatr. Wstałem z pnia. Odpowiedź nie nadeszła. Znow byłam sam, a moje przeznaczenie rozplynęło się gdzieś po leśnym mchu i wiedziałem, że nie będę mógł z nim już więcej rozmawiać. Mimo wszystko byłem wybrańcem losu. Raz na tysiąc lat. Pomyśleć tylko, że gdybym poszedł dzisiaj na tę wystawę, to zostałbym bogatym człowiekiem. I jak tu podejmować właściwe decyzje, żeby cieszyć się dobrym życiem?

Zawróciłem i po dobrym kwadransie byłem znowu na obrzeżach miasta. Zatrzymałem się na chwilę i podjąłem decyzję powrotu do domu przez stary park, który darzyłem wielką sympatią ze względu na romantyczną atmosferę tego miejsca. Wielkie drzewa, opuszczony pałacyk i częściowo zarośnięty staw.

Stałem potem przy parkowej ławce, podziwiając, jak zwykle, odbicie starego pałacyku w lekko falującej wodzie. Było ciepło i czuło się wiosnę. Dlaczego nie poszedłem na tę wystawę? Byłbym teraz bogatym człowiekiem. Zamiast tego chodzę tu po parku, szukając wczorajszego dnia. Ta rozmowa z przeznaczeniem była więcej niż drażniąca.

– Piękny widok, prawda?

Ocknąłem się z zadumy. Stała w odległości kilku kroków, otulona szalem. Kasztanowe włosy rozsypane na ramionach i te szare oczy z dużymi rzęsami. Całość zamknięta w wiosennym płaszczu. Zjawisko nagłe i niecodzienne. Zawrót głowy. Trzeba się opanować.

– Tak, piękny.

Cisza. Brak słów.

– Często pani tu przychodzi?

– O, tak. Tu jest cicho i spokojnie.

Banał. W tym momencie wiedziałem jednak, że nie mogłem podjąć lepszej decyzji, jak pójście na poranny spacer. Mijały sekundy zaznaczone przesuwanymi się kolejno skrzyżowaniami życia i przypadku.

– Mogę panią zaprosić na kawę?

Zaśmiała się swoim uroczym śmiechem, który towarzyszył mi później wiele lat.

– Nie wiem – odpowiedziała, a ja byłem nagle najszczęśliwszym na świecie człowiekiem.

– Życzę szczęścia – szepnęło przeznaczenie, odlatując.

K r z y s z t o f K a m i e ń s k i

DWIE CYGANKI

Od bardzo dawna jestem emerytem i do tego emerytem starym, bo mam 80 lat z ułamkiem. Na zdrowie nie narzekam. Jestem zdrow jak kosmonauta sowiecki przed wylotem w Kosmos, ale gdy kończą mi się najróżniejsze tabletki na różne dolegliwości, zamieniam się w emerytowanego generała, czyli dziada. Pilnuję się więc dokładnie, by mi tych tabletek nigdy nie zabrakło. Co miesiąc w odpowiednim czasie, z kilkudniowym wyprzedzeniem, jadę do przychodni, gdzie lekarz pierwszego kontaktu, rodzinny czy jakoś tam, wypisuje mi odpowiednie leki, które wykupuję w zaprzyjaźnionej aptece. I mam spokój na cały następny miesiąc.

Lekarz w przychodni jest młody, przyjazny, miły, uczynny i doskonale zna się na tym, co robi. Jest też bardzo punktualny i nigdy się nie spóźnia do pracy. Wizyta u niego – to sama przyjemność. Gdyby nie czekający za drzwiami pacjenci, można by było uciąć z nim miłą pogawędkę na różne tematy. Staram się więc trafić na koniec jego dyżuru i często to mi się udaje. Niestety, już wczoraj wiedziałem, że dzisiaj to mi się nie uda, bo musiałem, na życzenie żony, jak najwcześniej wrócić do domu. Zarejestrowałem się więc na czternastą, bo od trzynastej terminy były już zajęte.

W przychodni zjawiłem się kwadrans przed czasem, zarejestrowałem się w okienku i zająłem miejsce w fotelu naprzeciw gabinetu lekarskiego. Wszystko szło jak w zegarku, ale gdy z gabinetu wyszedł pacjent, który był przede mną, za nim wyszedł również lekarz i oświadczył, że bardzo nas przeprasza i strasznie mu przykro, ale zdarzył się wypadek drogowy z wieloma ofiarami i poszkodowanymi i w związku z tym musi tam natychmiast pojechać. Ktoś zapytał, kiedy wróci i usłyszeliśmy odpowiedź, że nie wiadomo, kiedy zakończy się akcja ratunkowa.

Pacjenci, oprócz mnie i mojego następcy, zrezygnowali z wizyty i wyszli. Zostaliśmy we dwóch ufając, że nie będziemy czekali długo. Mój współpacjent był mniej więcej w moim wieku, wysoki, bez brzucha, miał głowę siwiejącą, twarz nie bardzo pooraną zmarszczkami, regularną, a czy jakiegoś dobre i ciepłe.

Spojrzeliśmy na siebie, uśmiechnęliśmy się, a ja zagałem:

- Mam nadzieję, że lekarz wróci szybko i zostaniemy przyjęci jeszcze dzisiaj.
- Ja też tak myślę – odpowiedział z lekkim śmiechem, bo zrozumiał to *jeszcze dzisiaj*.
- Nie byłoby tak źle – odparłem – choć mam szybko wrócić do domu.
- Dzisiaj wszyscy, normalnie, się śpieszą – zauważył mój towarzysz niedoli.
- A zwłaszcza emeryci – dodałem – bo nigdy nie mają czasu.

– Oj, tak! – przyświadczył współpacjent – bo wszędzie, zwłaszcza w służbie zdrowia, są kolejki, normalnie, jak za tak zwanej komuny.

– Dzisiaj wszyscy chcą się jak najszybciej wzbogacić, a więc się śpieszą i biorą udział w ogólnym wyścigu szczurów, stąd tyle kantów, nieuczciwości, cygaństwa...

– Jak to w dzikim kapitalizmie – posumował sąsiad z kolejki. – A co do cygaństwa, to przypomina mi się, normalnie, coś z czasów smarkatej młodości.

– Wtedy też było tyle cygaństwa? – zapytałem dla porządku, choć dokładnie pamiętam, jak to było.

- Na pewno mniej, normalnie, ale nie o to mi chodzi.
- A o co? – zaczynałem być ciekawy.
- Normalnie, to o Cygankę.
- Zakochał się pan w Cygance?
- Normalnie, nie.
- To może ona w panu?
- Normalnie, też nie.
- To o co chodzi?
- Normalnie, to najlepiej opowiem, jak to było.
- Będzie mi bardzo miło i czas oczekiwania się skróci. Słucham.

– Bo widzi pan, ja się urodziłem, normalnie, przed wojną w Lubelskiem, w małej wsi. Po wojnie, normalnie, ukończyłem szkołę powszechną czy już podstawową, a potem, w 1955 roku, ogólniak w Hrubieszowie. Marzyłem o studiach historycznych, ale rodzice uparli się, że będę weterynarzem. No to złożyłem papiery na weterynarię. Niestety, okazało się, że tam mnie nie przyjęli i odesłali papiery przed egzaminem, bo dobre stopnie to ja miałem, normalnie, tylko z przedmiotów humanistycznych. Żeby nie próżnować i ulżyć rodzicom, zatrudniłem się jako niekwalifikowany nauczyciel kontraktowy w szkole podstawowej na wsi pod Garwolinem. A wieś była bogata, ale ani gminna, ani kościelna, ani pocztowa, nawet straży pożarnej, normalnie, w niej nie było, szkoła więc odgrywała wielką rolę. W budynku szkolnym, starym, ale jeszcze solidnym, co sobota odbywały się zabawy taneczne, na które, normalnie, przychodziła również młodzież ze wsi okolicznych.

– Nieźle się zaczyna – zauważyłem zachęcająco. – Ale dlaczego zabawy były w szkole?

– Normalnie, w całej wsi nie było takiej wielkiej sali. Ale jedźmy dalej. Normalnie rok szkolny rozpoczął się we czwartek i w sobotę jeszcze, normalnie, niczego o zabawie nie słyszałem, ale w poniedziałek kierownik szkoły uświadomił mnie, normalnie, w tej sprawie. Zapowiedział, że dziesiątego będzie zabawa i kazał wszystkim, to znaczy mnie i młodej nauczycielce, na niej być. Z tego obowiązku była zwolniona, normalnie, tylko pani kierownikowa. No to poszedłem. Grała, normalnie, miejscowa kapela złożona z harmonii pedałówki i bębna. Na sali było tłoczno. Po kolei wychodziliśmy z kancelarii, by, normalnie, pilnować porządku, choć pod ścianą siedział sołtys, starszy, dosyć groźnie wyglądający mężczyzna.

Gdy wyszedłem, jako trzeci, na swój dyżur, sołtys, normalnie, podszedł do mnie, podał rękę, przedstawił się jako Sokół i wrócił na swoje miejsce. Po dyżurze zapytałem o Sokoła i kierownik opowiedział, że to były żołnierz Ludowego Wojska Polskiego, który nie doszedł do Berlina, bo w czasie walki dostał w płuca serię czterdziestu trzech pocisków z pistoletu maszynowego i stracił cztery litry krwi. Sanitariuszka dała mu trzy litry, a potem ratowano ją. Przed wojną odumarła mu żona, zostawiając syna, po wojnie ożenił się więc z prawdziwą Cyganką z taboru, matką Krystyny Czarkowskiej urodzonej tuż przed wojną. W czasie następnego dyżuru poszukałem tej córki oczami i byłem zdumiony nie tylko jej ognistą urodą cygańską, ale tym, normalnie, jak wspaniale tańczy. A że ja tańczyć lubiłem i tańczyłem, normalnie, całkiem nieźle, porwałem ją w tany. Tańczyła cudownie, lekko jak przysłowiowe piórko, wspaniale czuła prowadzącego, za to ja, normalnie, w ogóle jej nie czułem.

– Taki młody i taki nieczuły? – zażartowałem.

– Ależ czułem, jak wspaniale tańczy, ale to, normalnie, było wszystko. Pan wie, że wtedy osiemnastoletni chłopak był bardzo dziecinny, choć i miał, normalnie, maturę w kieszeni. Przyznam się, że może byłem nienormalny, bo nie czułem żadnej woli bożej. Zajmowała mnie, normalnie, przede wszystkim praca, która była trudna, bo nieznaną. Poza tym były różne prace społeczne i inne obowiązki, które, normalnie, zabierały dużo czasu. Zacząłem jednak tęsknić do sobót, to znaczy do tańca ze wspaniałą, normalnie, tancerką. Stanowiliśmy dobraną parę i po kilku zabawach wszyscy kawalerowie, normalnie, uznali, że to moja partnerka i miałem ją tylko dla siebie. Ale spotykaliśmy się tylko na zabawach i dla mnie to, normalnie, wystarczało. Zabawy były do Adwentu, potem był karnawał, potem Wielki Post, a od Wielkanocy znowu, normalnie, zaczęły się zabawy. W kwietniu wrócił z wojska, po dwuletniej służbie, syn Sokoła. W wojsku nauczył się czytać książki, które wypożyczał ze skromnej biblioteki szkolnej, a gdy skończyły się książki dla dorosłych, pożyczał, normalnie, książki u mnie, bo miałem ich co najmniej dwadzieścia w swoim pokoiku wynajmowanym przez gminę. Po przeczytaniu książki Władek ją odnosił i, normalnie, czasem dyskutowaliśmy na jej temat. Ale pod koniec maja, jakiś miesiąc przed końcem roku szkolnego, książkę odniosła Krystyna. Słońce zachodziło, krowy wracały z pastwisk, na wsi panowała absolutna, uroczyście cisza. Czuć było, normalnie, że nadchodzi przepiękny wieczór tonący w oszałamiających zapachach bzu i jaśminu.

– Co za romantyczna chwila! Pamiętam dokładnie takie zachody słońca w swojej wsi – dodałem.

– Romantyczna, normalnie, jak to o zachodzie słońca w maju na wsi. Ale jedźmy dalej. Krystyna weszła, normalnie, do domu, pozdrowiła wszystkich i powiedziała, że Władek nie ma czasu i prosił, żeby ona odniosła mi książkę. Zaprosiłem ją do swego pokoju, w którym było już

prawie ciemno. Przez otwarte okno wlewała się cudowna cisza i czarowne zapachy. Poprosiłem ją, żeby usiadła przy stole, a sam zająłem miejsce na skromnym łóżku. Po chwili Krystyna, normalnie, odezwała się:

– A wie pan, co ludzie na wsi mówią o nas?

– Nie wiem, a co?

– Mówią, że dobrana z nas para.

– Do tańca – bardzo dobrana.

– Ale nie tylko do tańca...

– A do czego jeszcze? Chyba nie do różańca?

– Mówią, że się pobierzemy, ale to plotki...

– I pani w to wierzy?

– W coś trzeba wierzyć...

– Co mówią jeszcze?

– A, różne tam takie... Że, na przykład, będziemy mieli dwójkę dzieci – syna i córkę... Że syn wykształci się na inżyniera, a córka na lekarkę...

– Czego to ludzie nie wymyślą – podsumowałem, bo nie lubiłem plotek.

Krystyna posiedziała jeszcze z kwadrans, pomilczeliśmy każde na inny temat, potem wstała, odprowadziłem więc ją, normalnie, aż na ulicę i wróciłem na kwatere. Gospodarze o nic mnie nie pytali.

– No i jak to się skończyło? – zainteresowałem się szczerze.

– Normalnie. Przepracowałem tam jeszcze miesiąc, rozdałem świadectwa dwóm swoim klasom i wyjechałem na zawsze, podziękowawszy Krystynie za tyle wspaniałych zabaw.

– I to wszystko? – byłem szczerze zdziwiony.

– Normalnie, wszystko. Ale po iluś latach, gdy już byłem mężczyzną i czułem wolę bożą, zrozumiałem, że ta wspaniała dziewczyna wtedy mi się oświadczyła. I że nie miała szans. Byliśmy oboje za młodzi, ja jeszcze smarkacz, nie mogłem myśleć o niczym prócz studiów i ułożeniu sobie życia po studiach. A studia ukończyłem i przez całe życie byłem nauczycielem historii najpierw w podstawówce, a potem w ogólniaku.

– Ciekawa historia – przyznałem – ale i mnie się coś zdarzyło w związku z Cyganką.

– Czyżby się pan zakochał?

– Nie, to było niedawno, choć parę już lat temu.

Sąsiad spojrzał wyczekująco, zacząłem więc:

– Od dawna, kierowany zamówieniami i wskazówkami żony, robię zakupy spożywcze w najbliższym super-hiper-hopsasa markecie i nigdy nic ciekawego mi się tam nie zdarzyło. Ale pewnego razu, w lecie, zauważyłem, że wyprzedziła mnie w kolejce do kasy ni mniej ni więcej – Cyganka. Na moim osiedlu jest kilka rodzin różnokolorowych i kilkanaścioro pięknych czekoladowych dzieci, ale Cyganów nigdy nie widziałem. A tu nagle stoi przede mną Cyganka średniego wzrostu, ale wysmukła, we wzorzystej kwaciastej sukni do ziemi, z przewagą zieleni i czerwieni, z grubym złotym łańcuchem na szyi, pod czarnymi włosami spiętymi w wysoki kok. W koku nad prawym uchem wpięta czerwona róża, chyba naturalna. Gdy odwróciła się do kasjerki, zobaczyłem najpierw duże złote kolczyki z zielonymi kamieniami, potem owalną regularną twarz kobiety około trzydziestki, czarne brwi i rzęsy, ale oczy błękitne. Cerę twarzy uznałem za niezbyt cygańską, bo dla mnie była ciut za jasna. Ręce i paznokcie miała zadbane. Zapakowała zakupy do pięknego koszyka i wyszła. Kasjerka przywołała mnie do przytomności. Zapłaciłem i wyszedłem. W drodze powrotnej spotkałem znajomą nazywaną Osiedlową Agencją Informacyjną, pozdrowiłem ją i zapytałem, czy nie widziała taboru cygańskiego albo Cyganów. Niestety, niczego nie widziała i niczego nie wiedziała.

– Może to była jakaś Cyganka przyjezdna? Może przyjechała do kogoś w odwiedzinę? – starał się zgadnąć współpacjent.

– Snułem różne domysły, ale nie wymyśliłem niczego mądrego. Kobieta spodobała mi się, a raczej zaintrygowała. I tyle. Jednak po kilku dniach zobaczyłem przypadkiem, że *moja* Cyganka wchodzi do bloku naprzeciw. Spojrzałem na zegarek i następnego dnia o tym samym czasie często spoglądałem w okno, ale nikt się nie pojawił.

– I co, zakochał się pan, normalnie, w tej pięknej nieznajomej?

– Ależ skąd, ona mnie tylko po prostu zaintrygowała, jak już powiedziałem. Może byłoby inaczej, gdybym spotkał ją jako dorosły wolny mężczyzna, a ona była z dziesięć lat młodsza...
– To na pewno, normalnie, dawno byłaby mężatką – podsumował sąsiad z kolejki.
– Być może, a raczej na pewno – przyznałem.
– I to koniec całej historii?
– Nie. Od czasu do czasu widziałem ją, może z dziesięć razy. Róża w koku była ta sama, uznałem więc ją za sztuczną, ale sukienki zmieniały się. Nie wiedziałem, ani gdzie mieszka, ani kim właściwie jest. A wszystko się wyjaśniło po roku.

Opowiadanie przerwał mi odgłos otwieranych drzwi, przez które wszedł nasz lekarz i kiwnął na mnie, zapraszając do gabinetu. Wszedłem za nim. Usiadł, odetchnął głęboko, wypisał mi recepty i podał rękę. Ucisnąłem ją, podziękowałem i wyszedłem. Spojrzałem na zegarek. Nie było go trochę ponad godzinę. Stojący pod drzwiami znajomy powiedział przed wejściem do gabinetu, żebym na niego zaczekał. Tak też zrobiłem. Gdy po jakichś dziesięciu minutach wyszedł, spytał:

– No i jak się to skończyło?

– Zwyczajnie. Po roku, jak już powiedziałem, wybrałem się na festyn w parku. Nigdy na czymś takim nie byłem i chciałem zobaczyć, jak to wygląda. Pojechałem autobusem, chodziłem, patrzyłem, podziwiałem i tak dalej. Nagle zobaczyłem *swoją* Cygankę. Była w towarzystwie wysokiego, trochę starszego od niej, przystojnego mężczyzny. Spojrzałem na tę parę, potem pojechałem wzrokiem w dół i omal nie padłem z wrażenia. Proszę sobie wyobrazić, że słońce prześwietliło sukienkę Cyganki i zobaczyłem jej nogi. W jednej sekundzie wyjaśniła się tajemnica całego tego cygaństwa. Nogi rzekomej Cyganki miały dziwne łydki, przypominające kształtem piłki futbolowe. A więc całe to przebranie za Cygankę służyło ukryciu tego feleru budowy nóg.

– A tajemnica by się nie wydała, gdyby, normalnie, pod sukienką była halka – stwierdził współpacjent. – Ale kobieta miała pomysł!

– Bardzo dobry pomysł – zgodziłem się.

Podziękowaliśmy sobie wzajemnie za mile spędzony czas, ucisnęliśmy prawice, razem wyszliśmy z przychodni, ale odjeżdżaliśmy innymi autobusami w różne strony. Na szczęście miałem przy sobie długopis, wymieniliśmy się więc adresami i numerami telefonów, zapisanymi na dodatkowych częściach recept. I umówiliśmy się, że zjawimy się w przychodni dokładnie po czterech tygodniach. Mam nadzieję, że zostaniemy przyjaciółmi.

28.10 – 2.11.2013 r.

POD JAWOREM

Pełnia lata. Park w uzdrowisku na południowym zachodzie kraju. Pogoda taka, że liczni spacerowicze nie muszą ani ubierać się ciepło, ani używać nakryć głowy, ani nosić parasolek czy parasoli.

Zwraca więc uwagę ktoś lekko podpierający się ciupagą utrzymaną w prawej ręce. Jest to mężczyzna wysoki, nieotyły, z głową nakrytą siwiejącą czupryną, która kiedyś musiała być bujna, teraz z zakolami bocznymi nad wysokim lekko pomarszczonym czołem, takąż twarzą pogodną i dobrą, rozjaśnioną błękitnymi oczami, z lekko przyprószonymi siwizną sumiastymi zawadiackimi wąsami. Ubrany skromnie, w lnianą szarą bluzę wypuszczoną na białe spodnie oraz w szare sandały-rzymki. Szedł spokojnie główną aleją. Nie wyglądał na emeryta.

Zobaczywszy wolną ławkę po lewej, usiadł na jej brzegu, odetchnął z ulgą, a potem zaczął bezmyślnie, bo myślami był nieobecny, gapić się na defilujących przed nim spacerowiczów, to znaczy ubrane przeważnie kuso, elegancko i efektownie według zasady *jak najwięcej na siebie włożyć i jak najmniej zakryć* i zrobione *na bóstwo i biustwo* panie, poza którymi prawie nie było widać mniej licznych i skromniej ubranych mężczyzn. Niewiele dostrzegał z tej kolorowej pstrokacizny zgodnej z panującą aktualnie modą damską.

Przyjechał z Krakowa wczoraj wieczorem, w niedzielę, zapłacił za dodatkowy nocleg i wyspał się. Rano po śniadaniu, za które również zapłacił, bo turnus zaczynał się od obiadu, dokonał wszelkich formalności, uiścił wszelkie opłaty, w tym za niechciany telewizor, świeże powietrze i pojedynczy pokój, w którym się rozlokował. Pokój był urządzony prawdziwie po spartańsku, to znaczy skromnie. Ściany i sufit zieleńły się nie za bardzo, ale robiły dobre wrażenie. Z sufitu zwisała na kablu mała żarówka osłonięta papierowym abażurem. Mały telewizor stał na deseczce wysoko, prawie pod sufitem. Na umeblowanie składała się mała niska szafa, mały okrągły stolik nakryty sztuczną serwetką, przy nim jedno krzesło, a pod ścianą wąskie łóżko oraz szafeczka z nocną lampką. Była też łazienka wyposażona w zlew z lustrem, prysznic, klozet i komplet ręczników. Zauważył, że stojące na szafeczce radio nie ma pokrętła. Zadzwoił na recepcję i poprosił o jego naprawę. Nie dlatego, że chciał z niego korzystać, ale żeby nie kazano mu płacić za jego zepsucie. Przez okno widać było kawałek zieleni z altanką pośrodku.

Został wstępnie zbadany przez uroczą młodziutką lekarzkę, która zaleciła mu cztery zabiegi – dwa przed obiadem: gimnastykę i okłady z borowiny, i dwa po: masaż i kąpiel – i odebrał od pielęgniarki książeczkę z rozplanowanymi zabiegami. W recepcji kupił tuzin kartek z widokiem sanatorium, ze znaczkami, i wrócił do pokoju. Wypisał pozdrowienia, przede wszystkim dla żony, obu córek i syna z rodzinami, i poszedł na obiad. Po drodze zostawił widokówki w recepcji. Dostał miejsce przy stoliku razem z przemiłym starszym małżeństwem i wesołym mężczyzną w średnim wieku. Obiad był obfity i smaczny, prawie taki jak w domu, i upłynął w miłym nastroju.

Po obiedzie trochę odpoczął, potem zabrał ręcznik i poszedł na masaż. Masażysta był młody i niepokaźny, ale kiedy położył ręce na jego plecy, mimo woli jęknął i oczy chciały mu wyjść z orbit. Od kilku lat cierpiał na reumatyzm, to znaczy bolały stawy, ale tylko wtedy, gdy odczuwały chłód, czym się nie przejmował. Niestety, od dwóch lat stawy bolały bez względu na pogodę i temperaturę, czym zaczął się przejmować nie na żarty. Zaczął więc się leczyć u doświadczonej pani doktor: stosował różne tabletki, plastry, maści, aerozole, a gdy to nie pomagało, pani doktor poradziła wyjazd do sanatorium. Długo czekał na skierowanie, ale w końcu je dostał i był zdziwiony, że właśnie w lecie, w sezonie wypoczynkowym, gdy do sanatorium jeżdżą ludzie przeważnie młodzi i zdrowi.

Godzinę po masażu miał kąpiel. Niestety, wanna była za krótka i ponad ciepłą wodę wystawały nie tylko kolana, ale i duża część nóg, a przecież reumatyzm *siedział* w kolanach. Gdy chował je w wodzie, wystawała nad nią góra ciała, prawie do pępka. Odpocząwszy w pokoju, wyszedł na miasto, odnalazł pocztę i zadzwonił do żony, która zdążyła już wrócić z pracy. Powiedział, że dojechał szczęśliwie i o czasie, jakie dostał zabiegi, jak karmią i że ma zamiar być przykładowym kuracjuszem, by pozbyć się uprzykrzonej choroby. Umówili się, że codziennie, oprócz niedziel, będzie dzwonił o tej samej porze, a w niedziele – po śniadaniu. Żona życzyła mu owocnego i miłego leczenia i poparła życzenia całusem, który odwzajemnił. Do kolacji zostało trochę czasu, postanowił więc pospacerować w parku i pooddychać świeżym powietrzem.

Wrócił od myśli do rzeczywistości i nagle, przez ukazujące się prześwity między spacerowiczami zobaczył, że po drugiej stronie alei, na ławce pod pięknym okazem jawora, siedzi samotna dziewczyna, na oko licealistka na rok przed maturą. Miała na sobie białą bluzeczkę w czarne skośne paski, z szerokim wykładanym kołnierzem, białą spódniczkę do kolan i białe pantofelki na płaskim obcasie. Między spódniczką i pantofelkami widać było całkiem zgrabne nogi. Na kolanach leżała elegancka czarna kosmetyczka. Włosy ciemnawe, dość wysokie czoło, twarz regularna, miła, ale z opuszczonymi kącikami ust. Całość robiła sympatyczne wrażenie. Pomyślał, że dziewczyna musi mieć jakieś kłopoty czy zmartwienia. Zapewne miłosne, jak to najczęściej zdarza się w jej wieku. Obserwował dziewczynę długo choć dyskretnie. A ona zachowywała się bardzo spokojnie i prawie nie zmieniała pozycji. Pobywszy w parku godzinę, wrócił do sanatorium na kolację i wypoczynek w pokoju.

Telewizora nie otwierał, naprawionego radia nie słuchał, nie miał też niczego do czytania, bo od kiedy przyszedł reumatyzm, zaczął psuć mu się wzrok; był dalekowidzem, nie widział więc dokładnie napisów na ekranie telewizora, a do czytania musiał sprawić sobie solidne okulary. Postanowił rozglądać się wokoło i chłonać wszystko z pięknego i zdrowego otoczenia. Przez ułamek sekundy mignęła w wyobraźni postać dziewczyny w parku.

Następnego dnia po śniadaniu miał gimnastykę, w czasie której młoda energiczna pani z gwizdkiem dokładnie rozruszała i trochę nawet zmęczyła całą grupę. Potem były okłady z gorącej borowiny, na którą przede wszystkim liczył. Leżąc bez ruchu, przypomniał, jak dawno temu był z żoną na wczasach w Eforie Nord w Rumunii. Oprócz opalania postanowili dokładnie obejrzeć miasto. Pewnego dnia trafili nad jezioro borowinowe Techirghiol, z ogrodzoną plażą, przedzieloną siatką drucianą na części męską i żeńską. Aby zobaczyć, co to jest, zapłacili wstęp, rozeszli się, rozebrali się do naga, wysmarowali się grubo borowiną z betonowych pojemników tak dokładnie, że tylko oczy im się świeciły, i chodzili po plaży, a gdy było za gorąco, popływali w jeziorze o niebieskozielonej wodzie tak gęstej, że wypierała ciało do połowy. Po wyjściu z wody spłukali ze siebie wszystko pod prysznicem i wysuszyli się na słońcu. Dzięki wspomnieniom czas minął szybko.

Po zabiegach i rozmowie telefonicznej z żoną poszedł znowu do parku. Pogoda była wczorajsza. Już z daleka zobaczył dziewczynę pod jaworem. Podeszedł do jej ławki i zapytał, wskazując miejsce na drugim końcu ławki, czy wolne. Dziewczyna kiwnęła głową, że tak, ale kiedy usiadł, bez słowa podniosła się i odeszła. Spojrzał za nią i musiał przyznać, że dziewczę jest nie tylko wyższe od średniej, ale ma włosy związane we wspaniałe długie koński ogon i figurkę niczego sobie. Posiedział kwadrans, potem przeszedł wszystkie aleje i alejki, ale dziewczyny nie spotkał.

We środę wypatrzył ją z daleka, podeszedł i podał, kupioną z koszyka u wejścia do parku, piękną białą różę. Dziewczyna spojrzała na różę, potem na niego i zapytała:

– To dla mnie? Dlaczego?

– Z przeprosinami, że panią wczoraj wystraszyłem.

– Nie wystraszył mnie pan.

– Ale bała się pani zostać na tej samej ławce ze mną, staruszką w porównaniu z panią, nawet przy świadkach.

– Jaki tam z pana staruszek – uśmiechnęła się z wysiłkiem i jakoś blado. – Po prostu chciałam być sama.

– Rozumiem panią. Człowiek chce być sam, kiedy czuje się nieszczęśliwy albo zmartwiony. To pani sprawa, ale wydaje mi się, że jest pani za młoda na zmartwienia, a tym bardziej na nieszczęścia...

– Pozory mylą... Ale dlaczego pan nie siada? Skoro już rozmawiamy.

– Usiądę na chwilę... Skoro pani pozwala... I nie boi się pani...

– Ależ pozwalam, skoro już rozmawiamy... Ale trochę bliżej, to będzie wygodniej. Po co wszyscy mają słyszeć, o czym rozmawiamy? A nie boję się, bo mam nadzieję, że mnie pan nie napadnie przy tylu świadkach. Poza tym dobrze panu z oczu patrzy...

– Serdecznie dziękuję. Może się pani nie bać. Jestem od pani chyba cztery razy starszy.

– Czyżby miał pan siedemdziesiąt sześć lat? – spytała, znowu siląc się na uśmiech. – Nie wygląda pan aż na tyle. Bo ja mam lat dziewiętnaście.

– Śmiało mógłbym być pani dziadkiem. Mam wnuki tylko trochę młodsze od pani. Mam lat sześćdziesiąt trzy.

– To dużo, ale pan na tyle nie wygląda.

– Dziękuję, ale pozory mylą, jak raczyła pani zauważyć.

Pani uśmiechnęła się tym razem prawie bez wysiłku.

– Brawo! Już pani wraca uśmiech na buzię. Mam nadzieję, że jeżeli będziemy gawędzili ze sobą dłużej, to zacznie się pani śmiać w głos.

– Chciałabym, choć to raczej niemożliwe. Ale proszę się przyznać, dlaczego w poniedziałek zwrócił pan na mnie uwagę.

– Skąd pani wie? – zapytał zdumiony. – Przecież obserwowałem panią bardzo dyskretnie.

– Na pewno, tylko że kobiety widzą dokładnie wszystko. Więc dlaczego?

– Po pierwsze, wyróżnia się pani z pstrokatego tłumu i skromnym ubiorem, i spokojnym zachowaniem. Po drugie, zauważyłem, że ma pani jakieś wielkie zmartwienie albo i nieszczęście, o czym świadczą opuszczone kąciki ust i samotność.

– I pomyślał pan, że ta samotna nieszczęśliwa gąska będzie dla pana łatwym łupem?

– Ależ, co pani? – zachnął się. – Nie przyjechałem tutaj na podryw, tylko na leczenie.

– Jedno drugiemu nie przeszkadza...

- Panno... Właściwie jak pani na imię?
- A jak się panu zdaje?
- Może Laura?
- Dlaczego akurat Laura?
- Z wiersza Franciszka Karpińskiego *Laura i Filon*. Pamięta pani – *Pewnie mnie czeka mój Filon miły pod ulubionym jaworem?* A pani lubi siedzieć właśnie pod jaworem.
- Nie zauważyłam. Pamiętam jednak, że Karpiński napisał *pod umówionym*, a nie *ulubionym jaworem*.
- Widzę, że interesuje się pani literaturą, co pochwalam. I przepraszam za niedokładny cytat. Czytałem to w liceum, dawno temu, to i zapomniałem. Pani jeszcze nie zdążyła.
- Muszę się pochwalić, że znam piosenkę ludową o jaworze: *Czemu ty, dziewczyno, pod jaworem stoisz? Czy cię słońce piecze, czy się deszczu boisz? Słońce mnie nie piecze, deszczu się nie boję, czekam na Jasieńka, pod jaworem stoję.*
- Pięknie! Ale jak ma pani na imię?
- Felicja.
- A przypadkiem to nie pseudonim wczasowy?
- To prawdziwe imię. – Sięgnęła do kosmetyczki, wyjęła legitymację i, zasłaniając nazwisko, pokazała imię: Felicja.
- Rzeczywiście, prawdziwe i do tego piękne. Czy pani wie, co znaczy to imię?
- A co?
- Po łacinie znaczy Szczęśliwa, a raczej Szczęsna. Z takim imieniem nie wypada być nieszczęśliwą ani zrozpaczoną. Widzę, że pani jest studentką.
- Tak, jestem po pierwszym roku architektury.
- A ja myślałem, że rok przed maturą, bo tak pani wygląda.
- Powtarzam, że pozory mylą.
- Co do mnie, to od trzydziestu dziewięciu lat jestem inżynierem, a od trzech emerytem.
- Widzę, że za cztery lata będziemy kolegami inżynierami, o ile, naturalnie, uda mi się zrobić dyplom...
- I o ile ja dożyję.
- Na pewno pan dożyje! Ale wracając do tematu, jakie ma pan imię, jeśli wolno spytać?
- Lech, a właściwie Leszek.
- Co znaczy *właściwie*?
- Bo ochrzczono mnie Leszek, ale kiedy stałem się duży, zaczęto mnie nazywać Lechem.
- A co te imiona znaczą?
- To samo, co Polak. Na Wschodzie Polska nazywa się Lechistanem, to znaczy państwem Lecha.
- Dobrze, dobrze, ale wracajmy do tematu zasadniczego: nie jest pan podrywaczem?
- Powiem pani coś w zaufaniu: ma pani szczęście widzieć kogoś chyba jedyne w Polsce. Ukończywszy studia zakochałem się, pierwszy raz w życiu, w najpiękniejszej dziewczynie świata, zdobyłem jej wzajemność, rok potem pobraliśmy się i wytrzymaliśmy ze sobą już trzydzieści osiem lat. Mamy dwie córki i syna oraz troje wnuków i jesteśmy szczęśliwi. I nigdy nie pomyślałem, żeby zdradzić żonę, choćby i z miss świata. Uważam, że człowiek, który ma swoją kobietę i podrywa inne, jest godny politowania. I dodam jeszcze coś, aby panią uspokoić: jest pani młoda, piękna, zgrabna i tak dalej, ale gdybym nawet był podrywaczem, nigdy bym pani nie próbował poderwać.
- Dlaczego?
- Bo nie ma pani powyżej stu siedemdziesięciu centymetrów wzrostu i piegów, czyli wiośnierek. Od małego znam męskie powiedzenie, że *im mniejsza żona, tym mniejsze nieszczęście*, ale nigdy nie obejrzałem się za inną niż wysoka dziewczyną. Znam też wyrażenie *ładka buzia*, ale zawsze podobały mi się dziewczyny piegowate.
- I ma pan wysoką i piegowatą żonę?
- Wysoką, ale nie piegowatą, bo piegi z wiekiem znikają, jak każda ozdoba kobiety.
- Więc żona miała piegi?
- Małe i niewyraźne.
- I pomimo to pan się w niej zakochał?

– Proszę pani, wymagania wymaganiami, ale kiedy miłość dopadnie człowieka, to zapomina o wszystkim.

– Ale może na dzisiaj dosyć gadania – zauważyła panna Felicja. – Może się przejdziemy?

– Z panią choćby przez cały park – zgodził się z entuzjazmem.

Po bardzo długim spacerze pożegnali się, życząc sobie smacznej kolacji i spokojnej nocy.

Następnego dnia pogoda nadal była wspaniała. Spotkali się jak starzy znajomi. Lech znowu dał studentce białą różę, co wywołało uśmiechnięte pytanie:

– A dzisiaj z jakiej okazji? Przecież już się pana nie boję...

– Chciałem dać zarobić kwiaciarence.

– Jak się spało, panie Leszku?

– Bardzo dobrze. Miałem wspaniały sen: widziałem młodzieńką piękną dziewczynę, która uśmiechała się do mnie od ucha do ucha.

– Kto to był? – zapytała z niedowierzaniem.

– Moja młodsza wnuczka i pupilka Sławka, do której już tęsknię. Ale, nawiązując do wczorajszej sytuacji, a raczej do piosenki o jaworze, pomyślałem, że nie zgadza się ona z sytuacją...

– Z jaką sytuacją?

– A z taką, że pani przecież siedzi, a nie stoi pod jaworem. Nawiązując więc do tej sytuacji, zmieniłem trochę treść piosenki. Proszę posłuchać: *Czemu ty, dziewczyno, pod jaworem siedzisz? Czy cię nogi bolą, czy słońeczko śledzisz? Nogi mnie nie bolą, słońeczka nie śledzę, czekam na Jasieńka, pod jaworem siedzę.* Niestety, nie znalazłem rymu do *siedzisz* i nie podoba mi się to *śledzisz*.

– Pięknie, widzę, że ma pan talent rymotwórczy, może się więc nazywać *rymarzem*. A co do piosenki, można by ją dostosować do sytuacji, gdy pan obserwował mnie w poniedziałek. Na przykład tak: *Czemu ty, mężczyzno, pod jaworem siedzisz? Czy cię nogi bolą, czy panienki śledzisz? Nogi mnie nie bolą, panienek nie śledzę, tak dla przyjemności pod jaworem siedzę.*

– Brawo! Wspaniale! To pani powinna nazywać się *rymarzem*, a raczej *rymarką*!

– Mam nadzieję, że oboje wyrzekniemy się tego zaszczytnego tytułu. Ale proszę powiedzieć, jakie miał pan zajęcia przed obiadem.

– Gimnastykę, w czasie której młodzieńkie maleństwo płci pięknej daje nam solidnie w kość. A potem okłady z borowiny.

– A po obiedzie?

– Już melduję, pani kapral: najpierw masaż, szczególnie kręgosłupa i kąpiel w przykrótkiej wannie.

– Jak apetyt? Dobrze karmią?

– Apetyt miałem zawsze, a karmią bardzo dobrze, prawie tak jak w domu.

– Widzę, że pańska żona dobrze gotuje.

– Nie dobrze, a bardzo dobrze, nawet wspaniale. Przecież przez żołądek droga do męskiego serca.

– Gratuluję.

– Oby kiedyś gratulowano również pani mężowi!

– Mam nadzieję, że się postaram.

– Proszę potraktować to jako jedno z najważniejszych zadań życiowych.

– No, ale jest przecież równouprawnienie i mężowie też mogą gotować, a przynajmniej pomagać żonom.

– Tylko, widzi pani, żony nie lubią mężów, którzy im pomagają.

– To jakich lubią?

– A takich, którym to one pomagają...

– Zrozumiałam aluzję i zapamiętam. Ale jak sprawić, żeby mężowi pomagać?

– Każda kobieta to doskonale wie, tylko czasami nie chce się jej męża wychować. Zwłaszcza, jeżeli go nie kocha.

– A żona pana kocha i umiała wychować...

– Dokładnie. Zwłaszcza, że i ja ją Kocham i dałem się wychować.

– Po prostu zazdrość bierze, gdy się słyszy o tak szlachetnych ludziach.

– Najpierw chyba naprawdę byliśmy szlachetni, zresztą w dobrze pojętym własnym interesie, a potem doszło przyzwyczajenie i tak już zostało. Ale, ale! Zauważam, że zagaduje mnie pani, aby niczego nie powiedzieć o sobie. A ja powtarzam pani pytanie: jak się spało?

– Długo nie mogłam zasnąć, a kiedy wreszcie zasnęłam, śnił mi się jakiś koszmar.

– Serdecznie współczuję. Ale to znaczy, że tkwi w pani jakieś wielkie zmartwienie czy nawet nieszczęście, które zdradza twarz pani.

– Szczerze mówiąc, siedzi, i to nieszczęście, ale nie chciałabym dzisiaj o tym mówić.

– Ale może pani chyba powiedzieć, czy pani jest miejscowa.

– Nie, urodziłam się, wyrosłam, mieszkam i studiuje we Wrocławiu. Jestem jedynaczką, ale mam dwóch starszych braci. A tutaj jestem od tygodnia, w gościnie u cioci, najmłodszej siostry mamy. Jak długo jeszcze posiedzę, nie mam pojęcia, ale nie dłużej niż do początku roku akademickiego.

– Od czego to zależy?

– Od tego, jak szybko się wyleczę, bo przyjechałam tu, by się wyleczyć.

– Z jakiej choroby?

– Z mojego nieszczęścia, jak się pan zapewne domyśla.

– Zgadła pani. Jestem pewien, że kuracja się uda. Zmiana miejsca i warunków życia, nie mówiąc o czystym powietrzu i wspaniałym otoczeniu, musi dać dobre wyniki. Ale skoro nie chce pani o tym mówić, zostawmy to na jutro. Zgoda?

– Zgoda. To może trochę się przejdziemy?

– Bardzo chętnie. Spaceruje, zwłaszcza w miłym towarzystwie, też mają leczniczy wpływ, zwłaszcza na stargane nerwy czy przeżywany dramat.

– Dobrze pan powiedział: w towarzystwie miłych, życzliwych ludzi.

Przy rozstaniu Felicja podała Lechowi rączkę, a ten się schylił i delikatnie dotknął ją wargami.

W piątek dziewczyna już z daleka uśmiechała się do Lecha, podziękowała uśmiechem za różę i znowu podała rączkę, którą ten delikatnie pocałował.

– Jak się spało? – zapytał pierwszy.

– Trochę lepiej niż wczoraj. Spałam dłużej i nie śniło mi się niczego koszmarnego.

– To świetnie. Ja spałem bardzo dobrze, ale nie śniło mi się żadne anielskie stworzenie.

– Na pewno przyśni się dzisiejszej nocy.

– Oby! No, ale wracajmy do naszych baranów, jak powiedział pewien mądry baca.

– Od czego radzi pan zacząć?

– Może od pytania: co panią gnębi?

– Nieszczęście.

– Na pewno wielkie, ale jakie dokładnie?

– Zdradził mnie mój narzeczony, a raczej chłopak.

– Chyba już były narzeczony? Ale co się dokładnie stało?

– To może zaczęło od początku...

– Tak będzie najlepiej. Więc?

– Wszystko zaczęło się od immatrykulacji w październiku. Zwrócił moją uwagę wysoki przystojny kolega, który wniósł sztandar uczelni do auli. Powiedziałam sobie, że to musi być mój chłopak. Robiłam wszystko, by tak się stało. I stało się: zaczęliśmy ze sobą chodzić. Byłam w siódmym niebie i w ósmym, gdy zaproponował mi wspólne wakacje nad Bałtykiem. Wszystko załatwił, wszystko uzgodniłam i zgodnie z umową w przeddzień naszego wspólnego wyjazdu przyjechałam do niego do Legnicy. Dominik powitał mnie na peronie z kwiatami i całusami, wziął bagaż i samochodem ojca zawiózł do willi rodziców.

– Przepraszam, to pani były narzeczony ma na imię Dominik? A wie pani, co ono znaczy po łacinie?

– Nie mam pojęcia.

– Znaczący Pies Pański. Ale proszę mówić dalej.

– W domu przedstawił mnie rodzicom. Od razu spostrzegłam, że matka przygląda mi się badawczo, a ojciec też zdradza zainteresowanie, ale w ramach uprzejmości. Po krótkiej pogawędce i zwiedzeniu mieszkania przeszliśmy do jadalni na sutą kolację delikatnie zakrapianą winem.

Wszystko było w porządku, ale gdy po kąpieli zostałam odprowadzona przez Dominika do pokoju przeznaczanego na moją sypialnię, ten oświadczył, że nie pojedziemy razem nad morze. Zapytałam, dlaczego, co się stało. I usłyszałam, że rodzice, a szczególnie matka, nie aprobują mnie w roli narzeczonej jedynaka. Dopytywałam się, dlaczego. Bo nie podobam się matce. Ale dlaczego? Po długich kołowaniach i wykrętach powiedział, że matce nie spodobały się mój za duży nos i za małe piersi.

– Ależ ma pani nos i piersi w normie! – nie wytrzymał Lech. – A poza tym człowiek rośnie do końca dwudziestego drugiego roku życia i piersi mogą się powiększyć.

– Ale matka Dominika ma nos mniejszy a piersi większe od moich. Zapytałam Dominika, co on na to. A on, że mnie kocha, ale musi ulec matce, bo jest zależny materialnie od rodziców. No to rano spakowałam manatki i wróciłam do Wrocławia. Ot i cała moja historia...

– No cóż, historia klasyczna i dosyć częsta. Będzie też optymistyczna, jeżeli się pani z tym swoim Dominikiem jeszcze nie przespała.

– Naturalnie, że nie! Muszę się panu przyznać, że jestem na razie dziewicą...

– To wspaniale. Ale widzę, że musiała pani ciężko na swoje nieszczęście zapracować i przy okazji popełniła pani kilka błędów, na szczęście powszechnych w pani wieku.

– Nie rozumiem, o czym pan mówi.

– Zaraz pani zrozumie, tylko proszę uważnie słuchać. Pierwszy pani błąd polega na tym, że zakochała się pani, a raczej zadurzyła, w smarkaczu.

– Jak to?

– Chyba słyszała pani, że mężczyźni dojrzewają uczuciowo i charakterologicznie około siedmiu lat później niż kobiety. Maturzystka jest kobietą dojrzałą pod każdym względem, natomiast chłopak, jeżeli odsłuży kilka lat w wojsku, dojrzewa w wieku mniej więcej lat dwudziestu sześciu, jeżeli jednak nie był w wojsku, może być dzieckiem nawet jako emeryt. Pani, mając lat osiemnaście, powinna szukać chłopaka lat co najmniej dwudziestu czterech, bo z takim znalazłaby pani wspólny język i na takim mogłaby pani polegać jak na przysłowiowym Zawiszy. A pani Dominik wtedy miał naprawdę lat około dwunastu. Uczeni dawno ustalili, że żona powinna być młodsza od męża od pięciu do dziesięciu lat. Między innymi również dlatego, by była dla męża dłuższą osobą pożądaną.

– Przepraszam, a ile pańska żona jest młodsza od pana?

– Pięć lat z ułamkiem. Gdy skończyłem studia, ona otrzymała świadectwo dojrzałości, a gdy ja ustabilizowałem się z pracą i mieszkaniem, a ona po pierwszym roku studiów poczuła się pewnie jako studentka, pobraliśmy się. Ale wracajmy do tematu. Pierwszy pani błąd polegał na tym, że zadała się pani ze smarkaczem, do tego maminsynkiem. Teraz pomówimy o drugim. Proszę powiedzieć szczerze, bo tylko to pomoże rozplątać pani sprawy, czy, postanowiwszy zostać dziewczyną Dominika, nie dała mu poznać, że pani na nim zależy? Nie zdradziła się pani z tym zamiarem?

– Trudno powiedzieć, już nie pamiętam, choć powinnam. Być może jednak, że tak.

– Widzi pani, doświadczenie uczy, że tak naprawdę to kobiety wybierają mężczyzn, którzy mają je poderwać czy zdobyć, ale postępują tak, że nigdy to mężczyźni do głowy nie przyjdzie i każdy jest przekonany, że to on podjął decyzję, by zdobyć tę właśnie kobietę. Kobiety mają co najmniej sto sposobów, by tak a nie inaczej pokierować mężczyzną i w czasie zdobywania, i po ślubie. Jednak mądra kobieta, która robi z mężem, co chce, nigdy się do tego nie przyzna. Tylko głupia baba pokazuje przyjaciółkom, jak to mężem rządzi, co kończy się prawie zawsze tym, że mąż albo ucieknie do kochanki, albo się rozwiedzie. Podejrzewam, że jednak zdradziła się pani ze swoimi zamiarami wobec Dominika. Pochlebilo mu, że *leci* nań piękna wartościowa dziewczyna, i podnosiło to jego wartość w oczach kolegów. Dlatego został pani chłopakiem, chociaż chyba nie zdawał sobie sprawy z całej sytuacji. To mu nie szkodziło, a obiecywało jakąś przyjemną przygodę. Ale przy pierwszej przeszkodzie po prostu z pani zrezygnował.

– Teraz widzę, że ma pan rację.

– Ale to nie wszystko. Kobiety uwielbiają, gdy je mężczyzna podrywa, uwodzi, zdobywa, jednym słowem, gdy mężczyzna o nie zabiega, a one mogą mówić *nie*. W miarę, gdy przeznaczyły mężczyznę na męża, stanowczo i do końca, gdy mężczyzna nie ma u nich szans. Inaczej jest z mężczyznami. Imponuje im, że kobieta o nich zabiega, ale tego nie lubią i takiej kobiety

przeważnie nie traktują poważnie. Tak więc, jeżeli w jakikolwiek sposób zdradziła się pani ze swoimi zamiarami, u Dominika nie miała pani szans od samego początku.

– Rozumiem te gry i gierki damsko-męskie, ale jest przecież równouprawnienie kobiet i mężczyzn... i młodzi powinni układać stosunki między sobą na stopie partnerskiej...

– Proszę wybaczyć, że sprostuję: nie stosunki, a relacje. A równouprawnienie jest rzeczywiście, ale zostało wprowadzone niedawno, a poza tym nie dotyczy spraw miłości, bo tu nadal obowiązują zasady utrwalone przez wieki, a nawet tysiąclecia.

– Czy to już wszystkie zarzuty, panie prokuratorze?

– Z poważnych – jeszcze jeden. Nawet kochając do szaleństwa, nie wolno tracić głowy, to znaczy trzeba czasami pomyśleć poważnie, co się dzieje, poznać ukochaną osobę i uwzględnić wszystkie wyniki przemyśleń. Wiem, że miłość i myślenie nie idą w parze, ale miłość bezmyślna nie może być ani piękna, ani trwała. Tak więc, skoro zaczęliście ze sobą chodzić, należało chłopaka poznać jak najdokładniej i najwszechstronniej. Dużo by o tym można mówić, powiem więc o kilku tylko sprawach. Jeżeli chłopak pali papierosy, trzeba uświadomić sobie, że wynika to z chęci szpanowania albo że chłopak nie ma własnego zdania i dlatego liczy się ze zdaniem swoich kolegów. I zastanowić się, czy można z przyjemnością całować palacza, który naraża się na to, że umrze na raka, a żonę i dzieci osieroci. Jeżeli chłopak pije chętnie alkohol, trzeba się zastanowić, że może wpaść w nałóg i zapytać samą siebie, czy można będzie spędzić życie z pijakiem. Jeżeli ciągnie go do hazardu, bo chce mieć wszystko i do tego szybko, trzeba się zastanowić, czy nie przegra życia. Można też sprawdzić, czy chłopak ma głowę otwartą, czy zakuty łeb i tak dalej...

– Biję się w moje małe piersi, że tego zaniedbałam.

– No widzi pani, okazało się, że, jak zwykle, prawdziwą miłość poprzedza zauroczenie. I że pani uległa takiemu właśnie zauroczeniu. Jest tu dużo winy pani, ale zdarza się to powszechnie. Jeżeli jest pani wierząca, powinna podziękować Bogu, że narzeczony, który na to miano nie zasłużył, raczył panią rzucić. Byłaby tragedia, gdyby to zrobił po wykorzystaniu pani w czasie wakacji albo po ślubie. Ale skoro do tego nie doszło, wszystko jest w porządku. I to on powinien żałować, że się pani wyrzekł, ale tego nie robi, bo po prostu niczego, przynajmniej na razie, nie rozumie.

– A ja rozumiem, że powinnam się cieszyć z tego, co się stało.

– Naturalnie, bo małym kosztem zdobyła pani cenne doświadczenie.

– Dzięki panu... Dziękuję serdecznie!

– To przypadek, że dzięki mnie. Dzięki mnie zrozumiała to pani szybciej.

– Jeszcze raz najgoręcej dziękuję!

– Cieszę się, że udało mi się pani pomóc. Ale żądam nagrody: nie chcę więcej widzieć pani smutnej twarzy.

– Na pewno jej pan nie zobaczy! – zapewniła panna, uśmiechając się promiennie. – Ale przejdźmy się – zaproponowała.

Po spacerze rozstali się, życząc sobie spokojnej nocy i pięknych snów.

Następnego dnia, po powitaniach, przekazaniu róży i ucałowaniu rączki oraz usadzeniu się na ławce pod jaworem, panna Felicja, niepytana, opowiedziała swój piękny sen: unosiła się lekko nad ziemią, podziwiała jej piękno i czuła się bardzo szczęśliwa.

– Widzę, że nieszczęście już panią opuściło.

– Zgadza się z panem i jeszcze raz dziękuję! Ale to jeszcze nie koniec historii, bo zastanawiałam się, jak zachowywać się wobec Dominika po pierwszym październiku.

– Zwyczajnie.

– To znaczy jak?

– Nie bardzo go zauważać i traktować z leciutką obojętnością, ale z nią nie przesadzać, a nawet podziękować za to, jak postąpił z panią w Legnicy, najlepiej w sytuacji, gdy kilka osób będzie mogło to usłyszeć. Nie podejmować dyskusji na żaden temat. I w żadnym wypadku nie podrywać mu opinii, bo to by świadczyło, że pani na nim zależy, tylko się pani pogniewała.

– Wspaniale. Ale co mam robić dalej?

– Najlepiej porządnie studiować i zyskiwać tym szacunek koleżanek, kolegów i profesury, a od spraw sercowych wziąć urlop na cały drugi rok. Jest pani tak młoda, że jeszcze pani zdąży

przeżyć wielką prawdziwą miłość, czego pani z całego serca życzę. Poza tym starać się być nie tylko młodą i piękną, ale i godną miłości.

– Wspaniale, ale jak to osiągnąć?

– To bardzo trudne i wymaga dużo wysiłku i niemało czasu, ale warto przedstawiać sobą osobowość, która jest podstawą wszystkich osiągnięć we wszystkich dziedzinach życia.

– Ślicznie, tylko jak to wygląda w szczegółach?

– Zaczniemy od tego, że wczoraj przed snem pożyczyłem od siostry dyżurnej kartkę papieru i, przewidując temat dzisiejszej rozmowy, zapisałem kilka wskazówek. Po rozmowie kartkę oddam pani na pamiątkę i ku pamięci.

– Umieram z ciekawości i zamieniam się w słuch.

– Zaczniemy od pani osoby. Trzeba dbać o siebie, ale nie ulegać modzie. Widzę, że ma pani naturalne, piękne, niemalowane włosy, niewyskubane i niemalowane brwi, niemalowane paznokcie i skromny ubiór, w tym pantofelki na zdrowych płaskich obcasach, i nie używa pani niepotrzebnych kosmetyków. To świadczy o pani bardzo dobrze, bo nie ulega pani modom reklamowanym przez kolorowe czasopisma kobiece i nie siebie dostosowuje do mody, ale modę do siebie. Wie pani, że nie należy być modną, lecz oryginalną. Inna sprawa: kobieta nie powinna palić papierosów. Mądry niepalący mężczyzna nie ożeni się z palaczką, bo całowanie popielniczki jest wstrętne, a od pocałunków zaczyna się cały seks, który jest bardzo ważny w małżeństwie. Mówiłem już, że mężczyzna nie powinien być alkoholikiem, a kobieta tym bardziej. Alkohole są, naturalnie, dla ludzi, ale trzeba ich używać rzadko i w umiarkowanej ilości, by nie wpaść w nałóg. Nie należy też grać w karty, bo to też grozi uzależnieniem.

– Przyrzekam, że nie ulegnę żadnym zgubnym nałogom.

– Następna sprawa: trzeba mieć otwartą głowę.

– To znaczy?

– To znaczy, krótko mówiąc, wiedzieć, że poza tym, co nas otacza, są inni ludzie, inne kultury, inne religie, ideologie, zwyczaje i obyczaje i tak dalej. I że wszystkie te światy są tak samo cenne dla różnych ludzi jak nasz świat dla nas.

– Rozumiem i tak właśnie myślę.

– To bardzo dobrze, ale to jeszcze nie wszystko. Nie wolno być fanatyczką, to znaczy nie wierzyć żadnemu ustrojowi totalitarnemu, choćby się nie wiem w jakie szaty stroił i jak pięknie przemawiał. Trzeba przeczytać w encyklopedii definicję totalitaryzmu i nie dać się powodować żadnemu z nich. Trzeba uważać, co się mówi, a nie kto mówi. Zwłaszcza nie należy wierzyć komuś, kto twierdzi, że zna odpowiedzi na wszystkie pytania, bo to po prostu niemożliwe.

– Rozumiem.

– Należy mieć właściwy stosunek do ludzi: być wobec nich życzliwą, ale nie łatwowierną i naiwną. Nie wolno ufać tylko tym, którzy pani zaufanie zawiedli albo go nadużyli. A w ogóle trzeba każdego człowieka oceniać oddzielnie. Nie należy ulegać złym wpływom otoczenia i nie małpować większości, bo zginie pani w tłumie. I następna, bardzo ważna sprawa: nie wolno być zachłanną, żadną wszystkiego, bo będzie pani i sama nieszczęśliwa, i unieszczęśliwi całe swoje otoczenie, a szczególnie rodzinę. Należy raczej być niż mieć.

– Mam nadzieję, że na zachłanność nigdy nie zachoruję, bo to choroba nieuleczalna i nikomu szczęścia nie daje.

– Człowiek jest tyle wart, ile ma wewnątrz. Wszystko, co jest poza nim, można, z urodą włącznie, stracić szybko i dokładnie. Warto też pamiętać, że wszystko zdobywa się wysiłkiem i uporem, że drogi na skróty prowadzą donikąd, a najczęściej do klęski, a na osiągnięcia składa się pięć procent talentu i dziewięćdziesiąt pięć – ciężkiej pracy.

– Zdążyłam już to zauważyć.

– Warto mieć jakieś rozwijające osobowość hobby, interesować się na przykład literaturą, muzyką, sztukami plastycznymi czy filmem i oprócz książek związanych z zawodem mieć małą, ale wartościową biblioteczkę złożoną z tekstów literackich czy odpowiednich albumów. I moja dobra rada, by prowadziła pani dziennik, zapisując zdarzenia, myśli, sytuacje, oceny, imiona i nazwiska i tak dalej. Jako emerytka będzie pani szczęśliwa, że ocaliła przeszłość od zapomnienia.

– I to już wszystko?

– Na pewno nie. Należy na przykład pamiętać, że człowiek bez poczucia humoru skazuje się na klęskę i że lepiej być optymistką niż pesymistką. No i kochać świat i przyrodę – słoneczne, księżycowe i gwiazdne niebo, rośliny i zwierzęta.

– No, ale czas na spacer.

– Naturalnie. Chcę tylko dodać, że chociaż właściwie rozwiązaliśmy pani problem, warto by było poświęcić jutrzejszą rozmowę sprawom związanym z małżeństwem. Zgoda?

– Zgoda. A dużo tego będzie?

– Bardzo dużo.

– To ja mam propozycję: spotkajmy się natychmiast po obiedzie, bo przecież jutro zabiegów nie będzie. Zgoda?

– Zgoda. Ale ruszajmy, jeżeli chcemy się przejść przed kolacją.

Po spacerze Lech na kolacji zjawił się punktualnie.

W niedzielę po śniadaniu z sanatorium porozmawiał przez telefon z żoną, potem z rodzinami syna i córek. Upewniwszy się, że wszystko jest w porządku i w normie, przekazał wszystkim gorące pozdrowienia, uściski i pocałunki, wylegiwał się w pokoju, a potem wypisał sprawy do poruszenia na spotkaniu z Felicją. W czasie obiadu ogłoszono, że o dziewiętnastej będzie taneczny wieczorek zapoznawczy, na który wszyscy są zaproszeni, ale dla porządku należy w recepcji zarezerwować miejsce przy stoliku i uiścić składkę na orkiestrę.

– Na wieczorek należałoby pójść w białej koszuli – zauważył wesoły sąsiad.

– Mam białą koszulę, ale chyba pogniecioną – przyznał się Lech.

– Nie szkodzi – powiedziała starsza pani. – Mamy żelazko, to ją panu przeprasuję.

– Nie wiem, czy mogę skorzystać z dobroci pani.

– Nie ma o czym mówić, to będzie zwykła pomoc sąsiedzka. Proszę przynieść koszulę zaraz po obiedzie.

– Będę wdzięczny i zobowiązany – zgodził się Lech.

– Może pan w ramach wdzięczności zarezerwować nam miejsca przy swoim stoliku.

– I mnie – dorzucił wesoły sąsiad.

– Niestety, prośby pana nie mogę spełnić, bo będę z kimś. Naprawdę mi przykro...

– Nie ma sprawy, taki już los kawalerów – podsumował sąsiad.

Na wszelki wypadek Lech zarezerwował dla siebie dwa miejsca i zapłacił dwie składki. Potem zaniósł koszulę i po kwadransie ją odebrał.

Pod umówiony jawor przyszedł po Felicji, ale z różą czerwoną, co dziewczynę zdziwiło.

– Dlaczego czerwona?

– Bo dzisiaj niedziela. Zanim zaczniemy rozmowę, muszę powiedzieć, że w czasie obiadu zapowiedziano taneczny wieczorek zapoznawczy o dziewiętnastej. Zamówiłem dwa miejsca na wypadek, gdyby dała się pani zaprosić...

– Chętnie, ale co tam będę robiła wśród staruszków?

– Nie chcę pani straszyć, ale w sanatorium jest bardzo dużo młodych i zdrowych mężczyzn, którzy przyjeżdżają tu na wczasy, a nie na leczenie. Chętnych na tańce z panią na pewno nie zabraknie. Rezerwuję pierwszy taniec... i kilka jeszcze, jeżeli zdołam się do pani dopchać przez tłum wielbicieli...

– Zgadza się.

– W takim razie będę na panią czekał u wejścia do sanatorium za pięć dziewiętnasta.

– Postaram się być punktualna.

– To jesteśmy umówieni. Ale przejdźmy do naszych...

– ...baranów, jak powiedział pewien mądry baca – dokończyła i wybuchła śmiechem.

– A więc zaczynamy od pytania: na jak długo należy planować małżeństwo?

– Na zawsze!

– Wspaniale! A dlaczego?

– Bo inaczej może się rozpaść z byle powodu. Ale nie należy z góry wykluczać rozwodu. Zalecałbym wyjść za mąż za chłopaka po wojsku, bo prawdopodobnie nie będzie wybrzydzał przy stole, ma pewne doświadczenie, jest przyuczony do porządku i umie słuchać rozkazów. Żona musi tylko opanować kaprański głos i sztukę wydawania rozkazów, co nie jest takie łatwe ani proste.

– Mnie się zdaje, że rozkazywanie jest proste i łatwe.

– Zdawać się pani może, ale pozory mylą, jak powiedziała pewna mądra panna. W rozkazie musi być powiedziane wszystko i dokładnie. Na przykład rozkaz do otwarcia ognia brzmi tak: Pierwsza drużyna! Do nacierającej piechoty, w pas, celownik sto, krótkimi seriami od prawego kolejno ognia! A to nie jest: Chłopaki! Strzelać do tych drani!

– Przekonał mnie pan. A pan jest po wojsku?

– Ta – jes! W czasie studiów jeden dzień w tygodniu chodziłem, biegałem i czołgałem się albo słuchałem wykładów, byłem na kilku obozach i dosłużyłem się stopnia podporucznika – dowódcy plutonu saperów. Należy też zapytać chłopaka, czy już się wyszumiał. Bo każdy chłopak musi się wyszumieć. Jeżeli osiągnął wiek dojrzały, a się nie wyszumiał, może zacząć szumieć jako mąż i ojciec, a to byłaby klęska.

– A jaka powinna być dziewczyna?

– Najlepiej dziewica.

– To chyba oczywiste, ale dlaczego?

– Po pierwsze, ktoś powiedział, że panna do śmierci kocha tego, kto ją rozkwiecił, to znaczy zdeflorował, czyli pozbawił wianka czy dziewictwa. Po drugie, jeżeli panna straci wianek, a chłopak ją rzuci, może go znienawidzić i albo przenieść nienawiść na wszystkich mężczyzn, albo, jeżeli nie może się na nim zemścić, szukać zastępczego winnego i najnaturalniej znajduje go w mężu. Poza tym może ciągle porównywać starszego codziennie męża z wiecznie młodym chłopcem, co grozi rozwodem raczej wcześniej niż później. Chłopak też może mieć złe wspomnienia na temat dziewcząt.

– Czy można z tym coś zrobić?

– Naturalnie. Przed zaręczynami należy przeprowadzić z chłopakiem poważną rozmowę na temat, czy nie mamy w przeszłości czegoś, co może wlec się za nami po ślubie. Jeżeli tak, należy zaręczyny odłożyć na pewien czas. Jeżeli czegoś takiego nie ma, należy przyjąć zasadę, że po ślubie nasza przeszłość dotycząca tych spraw nie istnieje i żadna ze stron nie może się do niej odwoływać ani nie może mieć żadnych zarzutów czy pretensji na ten temat.

– Słusznie. Ale jak żyć na co dzień?

– Przestrzegając pewnych zasad, na przykład: wszystkie decyzje muszą być podejmowane wspólnie, a nie narzucane przez jedną stronę drugiej. Dotyczy to spraw wielkich i małych.

– Przepraszam, ale chcę coś wtrącić...

– Proszę bardzo. Słucham.

– Jeden z moich profesorów w czasie wykładu opowiedział nam, że kiedy się żenił, ustalili z żoną, że on będzie decydował w sprawach ważnych, a ona – w nieważnych. Potem okazało się, że w ciągu dwudziestu lat małżeństwa nie było w nim ani jednej sprawy ważnej.

– Dobrze. Ale mówiąc poważnie, w małżeństwie wszystkie sprawy są jednakowo ważne. Wiadomo, że w każdym małżeństwie rządzi żona, ale tylko głupia baba robi to jawnie. Mądra żona potrafi tak owinać męża wokół najmniejszego paluszka, że wydaje mu się, że to on właśnie o wszystkim decyduje i jest z tego dumny, ale nie wie, że spełnia wszystko, czego żona tylko zapragnie.

– Zaraz, zaraz! Mogę zadać niedyskretne pytanie?

– Nie ma niedyskretnych pytań, mogą być tylko niedyskretne odpowiedzi, jak powiedział pewien mądry dziennikarz.

– Czy pana żona rządzi panem?

– Ależ naturalnie!

– Pan to wie i godzi się na to?

– Po paru latach małżeństwa zorientowałem się, co w trawie piszczy, ale nie dałem tego żonie poznać, bo robiła to mądrze, delikatnie i w niczym mi to nie szkodziło. I tak jest do dzisiaj, ku obopólnemu naszemu zadowoleniu. Mówiąc nawiasem, nie ma lepszych rządów od mądrej dyktatury. Najważniejsze, by rozmawiać z mężem o wszystkim, także o jego koniku, na przykład o sporcie. Czasem nawet obejrzeć razem z mężem mecz i udawać, że to bardzo interesujące.

– Udawać? Ależ to kłamstwo i oszustwo!

– A pewnie! Ale czego się nie robi, aby mąż był zadowolony? A mąż zadowolony gotów nosić żonę na rękach i robi dla niej wszystko, co tylko będzie w jego mocy. Ale nie należy żądać za wiele, bo za wiele to i koń nie uciągnie, jak powiedział pewien mądry furman. Nigdy nie wolno

męża sztorcować, poniżać i, broń Boże, nie stawiać mu za wzór byłego chłopaka, a zawsze należy chwalić za każdą udaną pracę.

– Rozumiem. To jest naprawdę mądre. A co jeszcze?

– Zdradzę pani, jak zapewnić sobie wierność męża.

– To ciekawe. Jak?

– Po pierwsze – nigdy nie być zazdrosną, bo zazdrość wyklucza miłość i mężczyźni przeważnie to wiedzą. A po drugie – nigdy mężowi nie odmawiać. Tylko głupia baba odpycha męża albo kombinuje, jak by się z nim nie zadawać. Wie jednak, że mąż ma moralne prawo do zdrady, dlatego jest zazdrosna, to znaczy stara się go kontrolować zawsze i wszędzie, co, po pierwsze, jest niewykonalne, a po drugie pozbawia żonę miłości, a nawet szacunku męża. Taką postawę już w XVII wieku wykpił hiszpański dramaturg Lope de Vega w komedii „Pies ogrodnika”. Może widziała pani, jak w oceanarium w basenie z rekinami pływają apetyczne dziewczątka w mini bikini i rekiny ich nie pożerają.

– Dlaczego?

– Bo są nakarmione do syta. Mogłyby pływać nawet z sytymi piraniami. Mąż, który ma w domu do syta własnej żony, nigdy za inną kobietą się nie obejrzy. Znam kilka fraszek na ten temat: *Podpowiem mężatkom, trochę po kryjomu: mąż za chatą leci na to, czego nie ma w domu*, albo inną: *Gdy żona wymusza czystość, mąż zdradza – to oczywistość* i jeszcze jedną: *Najpierw mąż żonie w łóżku przeszkadza, potem na stronie z chętną panią zdradza*. Panna nie lubiąca seksu, który jest najlepszym spoiwem małżeństwa, nie powinna wychodzić za mąż. Ale bywają takie, które wyjście za mąż uważają za drogę do osiągnięcia sukcesu życiowego i urzędzenia się na całe życie. Takie szybko przegrywają.

– Ale żona może być niedysponowana...

– Może, ale nie za często. I musi grać uczciwie. Nawet jeżeli tak się zdarzy, mąż musi być przekonany, że niedysponowana jest kochająca żona, a nie lekceważąca go cwaniaczka. Najlepiej dobrać się z narzeczonym temperamentami, co pozwoli uniknąć wielu nieporozumień.

– Ale jak?

– To jest trudne, bo temperament można sprawdzić dopiero w *praniu*...

– ...jak powiedział pewien mądry szef pralni – dokończyła Felicja i znowu wybuchła śmiechem.

– ...bo musimy opierać się na oświadczeniach słownych, które ze strony narzeczonego mogą być prawdziwe, bo prawdopodobnie ma on pewne doświadczenie. Jeżeli jednak okaże się, że temperamenty się nie zgadzają, trzeba pójść na kompromis. A co do niedyspozycji żon to słyszałem, że u Czeszek jest ona nieznana. W sanatorium jest Czech, z którym kilka razy rozmawiałem na różne tematy, i on mi o tym powiedział. Zapytałem, dlaczego, a on wyjaśnił, że Czech przychodzi z pracy, zjada podany przez żonę obiad, potem idzie z przyjaciółmi do piwiarni, a po jej zamknięciu wraca do domu, gdzie żona czeka go w łóżku, bez bólu głowy.

– Ciekawe.

– Widzi pani, że wszędzie są różne zwyczaje. Jeszcze raz podkreślam ważność seksu w małżeństwie. Jeżeli małżonkowie *poprzytykają się* w ciągu dnia, na pewno zgodzą się w łóżku. Jeżeli jednak głupia żona nie chce zadawać się z mężem, to i w łóżku się z nim pokłóci. Poza tym trzeba pani wiedzieć, że w czasie zbliżenia, gdy żona jest zadowolona, jej twarz pięknieje.

– Ale przecież na starość każda twarz brzydzie.

– Nie każda. Człowiek może mieć twarz całą w zmarszczkach, ale piękną i przyjemną. To zależy od charakteru osoby; jeżeli jest ona dobra, jej twarz będzie zawsze piękna i przyjemna, jeżeli jest zła – zawsze brzydka i wstrętna.

– Mówimy o seksie, a co z miłością? Ona też może przetrwać do starości?

– Naturalnie, że może, tylko trzeba pamiętać, że miłość, którą przeżywamy w młodości, z czasem przechodzi w inne uczucia: przyjaźń, odpowiedzialność, lojalność, wierność, przywiązanie. Ktoś jednak powiedział, że łatwiej przejść od przyjaźni do miłości niż odwrotnie.

– I to wszystko?

– Ależ nie! Wszystko, co tu było powiedziane, jest nic niewarte, jeżeli między małżonkami brak zaufania. Bez tego ani rusz, jak powiedział pewien mądry rowerzysta.

– A dzieci?

– To jest jeden z najważniejszych punktów naszych rozważań, bo dzieci są owocami małżeństwa. Aby stało się ono rodziną, potrzebne przynajmniej jedno dziecko. Ale jedno nie wystarcza, bo, jak mówi przysłowie, *z jedyńaka ni pies, ni sobaka*. Aby dziecko rozwijało się normalnie, musi mieć rodzeństwo. Niestety, gdy pierwsze dziecko jest córką, wiele matek nie chce następnego dziecka, bo ma swoją córeczkę, która jej daje imię Matki Polki i różne przywileje, a następne dziecko powiększa tylko kłopoty. Gdy rodzi się syn, matka chce mieć córkę i decyduje się na drugie dziecko. Najlepiej, żeby było troje dzieci, bo nie wszyscy dzieci płodzą. A poza tym mądre przysłowie powiada, że trójka czyni zespół.

– A ja znam inne przysłowie, być może też mądre: *Bóg trójcę lubi, ale szczęścia nie daje*.

– Ja znam inne: *Dwoje to towarzystwo, a troje – to tłum*, ale tłumy nie lubią przeważnie tylko zakochani. Poza tym w zespole raźniej, na zespół można zawsze liczyć, a poza tym kto by się bił o spadek po rodzicach, gdyby nie było zespołu?

– Dlatego sprawę ilości dzieci należy rozstrzygnąć przed ślubem – zauważyła panna.

– Właśnie. Ale, wracając do pierwszego dziecka, należy przestrzec przed jeszcze jednym: należy mianowicie uważać, by mąż po urodzeniu się pierwszego dziecka nie czuł się zepchnięty na pierwsze miejsce po psie. Ten krytyczny okres małżonkowie muszą przejść z wielkim wycuciem i ku obopólnemu zadowoleniu. Inaczej skończy się miłość małżeńska, a zostanie tylko macierzyńska. I tyle by było na dzisiaj, jak powiedział pewien mądry wykładowca. Przekazuję konspekt rozmowy w pani piękne rączki.

– Dziękuję. Widzę, że małżeństwo to bardzo poważna i trudna sprawa.

– Zawsze taka była: trudna i poważna, wymagająca dużo pracy i poświęcenia, ale ile może człowiekowi dać radości i szczęścia! Tylko trzeba podejść do niego świadomie i odpowiedzialnie. Przypominam, co już mówiłem: do wszystkiego dochodzi się wytrwałą pracą. Dlatego ktoś, kto w małżeństwie widzi niebo osiągnięte bez wysiłku albo chce być szczęśliwy dwadzieścia cztery godziny na dobę przez okrągły rok, jest stworzeniem bezmyślnym, czyli głupim.

Spojrząwszy na zegarki, spojrzeli na siebie i zgodnie ruszyli na kolację.

O osiemnastej pięćdziesiąt Lech, w białej koszuli wpuszczonej w szare lniane spodnie i w czarnych pantoflach, wyszedł na schody sanatorium. Tym razem bez ciupagi, ale z czerwoną różą w rękę. Po chwili zjawiała się Felicja ze starszą od siebie, ale jeszcze młodą panią. Była ubrana jak licealistka: w białą bluzkę, plisowaną granatową spódniczkę za kolana i białe pantofelki. W rękę trzymała znaną Lechowi kosmetyczkę. Powiedziała:

– Ciociu, to pan Leszek, o którym ci opowiadałam, panie Leszku, to moja ciocia Halina.

– Bardzo mi przyjemnie – rzekł Lech, całując wyciągniętą rękę cioci. I wręczył jej różę, przeznaczoną dla Felicji.

– Mnie również bardzo przyjemnie poznać wspaniałego pana, który tak pomógł mojej siostrzenicy.

– Czy mam się zarumienić? – zapytał Lech i cała trójka wybuchła śmiechem.

– Fela musi być w domu o dwudziestej drugiej.

– Dobrze. Z wieczorku wyjdziemy o dwudziestej pierwszej trzydzięci i, mam nadzieję, zdążymy. A ja zdążę wrócić do pokoju.

– Ufam panu i w pana ręce powierzam to dziecko.

A dziecko powiedziało:

– No to na razie, ciociu, bo nie możemy się spóźnić.

Lech wziął ją delikatnie pod rękę i poprowadził na wieczorek.

Przy stoliku siedziało już starsze małżeństwo, któremu Lech przedstawił towarzyszkę:

– Panna Felicja, córka moich tutejszych znajomych.

– Bardzo nam przyjemnie – odpowiedziała z promiennym uśmiechem sąsiadka od stołu i dodała: – Dobrze, że jesteś pod opieką osoby dorosłej, bo wyglądasz jak nastolatka.

Huknął pierwszy taniec. Lech skłonił się Felicji, a gdy wstała, ujął jej rękę, pocałował i wyprowadził na środek sali. Tańczyli jak zawodowcy – Lech umiejętnie, a panna, lekka jak przysłowiowe piórko, świetnie dawała się prowadzić. Po tańcu odprowadził ją na miejsce, podziękował pocałowaniem rączki, a gdy usiadła, skłonił się i dopiero sam usiadł.

Gdy zabrzmiał drugi taniec, sprawdziła się przepowiednia Lecha: kilku żwawych panów po trzydziestce ruszyło w kierunku Felicji. Pierwszy porwał ją do tańca, a pozostali musieli brać, co

jeszcze było przy stolikach. Przy trzecim tańcu wokół Felicji zrobił się prawdziwy tłok. A że grano tango, Lech poprosił do tańca sąsiadkę od stołu. Przesiedział jeden taniec, potem znowu zatańczył z panną, ścigany zazdrosnymi oczyma starszej *młodzieży*. I tak było do końca, z tym, że Lech postawił dla wszystkich po dużej kryształowej szklance pachnącego soku pomarańczowego, potem lody bakaliowe i znowu sok, tym razem żurawinowy. Felicja, faktyczna *królowa balu*, wytańczyła się za wszystkie czasy i była bardzo zadowolona.

O dwudziestej pierwszej trzydziści Lech wskazał na swój zegarek, dziewczyna wstała, oboje pożegnali się i poszli do cioci. Tym razem ona trzymała go pod rękę, lekko się do niej tuląc, bo powietrze było rześkie. Powiedziała:

– Jestem szczęśliwa, że byłam na wieczorku. Nigdy tego panu nie zapomnę.

I zapytała:

– Ale jutro spotkamy się pod jaworem?

– Naturalnie.

Widząc powracających, ciocia powiedziała:

– Było dobrze, prawda?

– Ciociu! Było wspaniale i cudownie!

– Musi pani wierzyć, bo mówi to pani królowa balu.

– Wierzę. Potem mi wszystko opowiesz.

– Jutro rano, bo teraz mogę tylko spać. Dobranoc, panie Leszku, proszę się nie spóźnić!

– Panie Leszku – dodała ciocia. – Mam nadzieję, że kiedyś, gdy się panu mocno znudzi życie sanatoryjne, zechce nas pan zaszczyścić swoimi odwiedzinami. Serdecznie zapraszamy na kawę. Fela da panu nasz adres i numer telefonu.

– Skorzystam z przyjemnością – przyrzekł Lech, pocałował rękę cioci i rączkę siostrzenicy, zrobił w tył zwrot i już go nie było.

A gdy spotkali się następnego dnia, Felicja przekazała obiecany adres cioci i numer jej telefonu i powiedziała:

– Panie Leszku, zapraszam pana do kawiarni na kawę i ciacho.

– Przyjmuję zaproszenie, ale pod pewnym warunkiem.

– Jakim?

– Że podzielimy się rolami: pani zamówi, co zechce, a ja zapłacę.

– Ależ, panie Leszku! To ja pana zapraszam, by podziękować za wszystko, co pan dla mnie zrobił, ja więc powinnam płacić.

– A ja nigdy nie pozwoliłem żadnej pani płacić inaczej, jak swoim towarzystwem.

– To trudno, ale martwi mnie, że nie mogę się panu odwdziaczyć...

– Nie ma za co. Dla mnie wystarczy pani towarzystwo.

– Powtarzam: trudno. Proponuję kawiarnię „Milusia”. To niedaleko.

I poprowadziła, trzymając Lecha pod rękę. Gdy znaleźli stolik w przytulnym kąciku i podeszła kelnerka, Felicja zamówiła kawę i ciacha, a Lech – lody jagodowe i po kieliszku półsłodkiego czerwonego wina. Gdy już byli zajęci smakowaniem pysznych lodów, zapytała:

– Czy mogę zadać niedyskretne pytanie?

– Już pani mówiłem, że takich pytań nie ma...

– ...jak powiedział pewien mądry dziennikarz. Dobrze mówię?

– Bardzo dobrze! Słucham.

– W czasie naszych spotkań pod jaworem udzielił mi pan mnóstwo bardzo mądrych rad. Skąd pan to wszystko wie? Przecież nie miał pan bujnego życia erotycznego ani złych doświadczeń w małżeństwie, nie może więc pan wiedzieć tego wszystkiego z własnego doświadczenia.

– Z własnego doświadczenia na pewno nie, ale lubię rozmyślać, czytać książki, zwłaszcza psychologiczne, oglądać filmy, zwłaszcza komedie, poza tym czytam gazety, oglądam telewizję, słucham radia, jestem człowiekiem kontaktowym, mam więc wielu przyjaciół i znajomych, z którymi rozmawiam na różne tematy i którzy mi się zwierniają z różnych swoich trosk i kłopotów. Poza tym, gdy przygotowywałem się do małżeństwa, czytałem książki na temat miłości, małżeństwa, rodziny i wychowywania dzieci – i nabierało się tego trochę.

– Dobrze mi trochę! Toż to cała wiedza! Pan powinien pracować w poradni małżeńskiej.

– Na razie dobrze mi na emeryturze.

Nagle Felicja puknęła się palcem w czoło:

– Ale ze mnie stara egoistka! Ani razu nie zapytałam, jak się pan czuje po kuracji...

– Dziękuję, dobrze, czuję znaczną poprawę, pewnie za sprawą borowiny. Widzi pani, że jestem bez podpórki... A co do słowa *stara*, to śmiem zauważyć, że ludzie w okresie rośnięcia, to znaczy do końca dwudziestego drugiego roku życia, chętnie dodają sobie lat, ludzie młodzi, do ukończenia czterdziestu pięciu lat, są ze swojego wieku zadowoleni, natomiast starsi, to znaczy dojrzały, lubią sobie lat odejmować...

– To wspaniale! Życzę panu pełnego wyzdrowienia i szczęśliwego powrotu do domu!

– Nawzajem! Życzę pani udanego małżeństwa i w ogóle życia.

– Musi mi się udać po naukach u takiego mistrza!

– Cieszę się, że udało mi się pani pomóc.

– Jeszcze raz najserdeczniej dziękuję! Jak mogę się panu odwdziżyć?

– Jest jeden sposób. Ktoś napisał, że patriotyzm zaczyna się od imienia dziecka. Jestem niepoprawnym patriotą i jeżeli chce mi pani zrobić przyjemność, proszę dać swoim dzieciom imiona polskie.

– Przyrzekam. Ale muszę panu coś powiedzieć w sekrecie.

– Słucham.

– Dzisiaj przed południem rozmawiałam telefonicznie z rodzicami, szczególnie z mamą. Oboje się za mną stęsknili. Powiedziałam im, że moja kuracja udała się dzięki wspaniałemu człowiekowi, któremu będę wdzięczna do końca życia. W ogóle nagadałam na pana kupę różnych rzeczy. Rodzice są zachwyceni panem i tym, co pan zrobił dla ich jedynaczki. I bezgranicznie są panu wdzięczni.

– Ale mam nadzieję, że nie wybrali jeszcze miejsca na mój pomnik.

– Ależ wybrali!

– Pod ratuszem?

– Nie, bo tam już jest pomnik Aleksandra Fredry.

– To gdzie, śmiem zapytać?

– We wdzięcznych sercach. Mama zaproponowała, żeby wróciła do Wrocławia.

– I pani zgodziła się z matką.

– Tak, tym bardziej, że nie mam prawa nadużywać gościnności cioci i jej rodziny.

Wyjeżdżam jutro o szesnastej dwadzieścia pięć.

– Czy będę mógł pożegnać panią na peronie?

– Byłabym szczęśliwa!

– To spotkajmy się przy kasach kwadrans przed odjazdem.

– Wspaniale! Ale nie zapominajmy o naszym tradycyjnym spacerze.

I poszli na ostatni wspólny spacer, po którym grzecznie się rozstali, życząc sobie, też już tradycyjnie, spokojnej nocy i pięknych snów.

We wtorek o szesnastej dziesięć Lech zjawił się z sześcioma różami białymi i dwiema czerwonymi, które wręczył Felicji, całując jej rączkę. Wziął od niej niewielką torbę podróżną. Z hali kasowej wyszli na peron. Pospacerowali trochę wzdłuż składu pociągu, następnie Lech jeszcze raz pocałował piękną rączkę, ale gdy życzył szczęśliwej podróży, dziewczyna nagle zarzuciła mu ręce na szyję, przytuliła się i pocałowała w usta:

– Serdecznie dziękuję za wszystko, kochany dziadku!

Zaskoczony Lech odsunął się odruchowo i oprzytomniawszy, odpowiedział:

– Serdecznie dziękuję, kochana wnuczko! Bądź szczęśliwa!

Wnuczka chwyciła torbę, wsiadła do wagonu, zamknęła drzwi, a po chwili ukazała się w oknie i przesłała *dziadkowi* całusa. A gdy pociąg ruszył, pomachała rączką...

10.06 – 4.07.2013 r.

Wiesław Sienkiewicz

WYSZCZERBIONY KUBEK

...A był tam człowiek imieniem Zacheusz, zwierzchnik celników i był bardzo bogaty. Był bardzo bogaty! No właśnie – był bardzo bogaty. Zastanawiające, że wybierają właśnie takich – bogatych. Błażej chwycił dalsze sekwencje EWANGELII: *chciał on koniecznie zobaczyć Jezusa, kto to jest, ale nie mógł z powodu tłumu, gdyż był niewielkiego wzrostu...*

...i wspinał się na sykomorę, aby Go ujrzeć... – Błażejowi rwały się zdania, a rozumowanie nie nadążało za pośpiesznie czytanyymi wersami Słowa Bożego. Myślał już wolniej, poruszał się także wolno. Chciał też spokojniej dojść do granicy, za którą się już nie chodzi, ani jeździ; po prostu jest się bez końca i już! – *Gdy Jezus przyszedł na to miejsce, spojrzął w górę i rzekł do niego: „Zacheuszu, zejźdź prędko, albowiem dziś muszę się zatrzymać w twoim domu”*. Szczęśliwy człowiek – pomyślał wzruszony Błażej. Kaznodzieja zawiesił głos, jakby czekał na przyływ mocy przesłania, po czym czytał dalej. Błażej otworzył szeroko oczy ze wzruszenia – *...i przyjął Go rozradowany...* Ależ ten Zacheusz żył w czasach – pozazdrościł Błażej. *...Zacheusz stanął i rzekł do Pana: „Panie, oto połowę mego majątku daję ubogim, a jeśli kogoś skrzywdziłem, zwracam poczwórnice”*... Dobry człowiek ten Zacheusz, mimo że celnik! A ja? – sumitował się przed samym sobą. Pomagać, tak. Ale aż dzielić się? Ach te przypowieści! Celnikiem nie jestem i wszystko, co mam, zgromadziłem z wielkim trudem. Ale dlaczego czytania Pisma Świętego najczęściej obracają się wokół dóbr doczesnych, skarbów i majątków, które bezpieczne są tylko w spiżarniach i hipotekach kościelnych? – pytał siebie chyba za głośno, bo ostre spojrzenia osób, choć pogrążonych w modlitwie najwyraźniej karmiły go.

Duszpasterz dalej czytał opowieści z życia Jezusa, ale Błażej nic nie słyszał; wychodził. W myślach szedł już drogą do herezji, potępienia, może nawet nicości, a wszyscy w kościele ułatwiali mu wyjście, obsypując go niechętnymi spojrzeniami – przecież opuszczał Świątynię w tak ważnym momencie! Wychodził z kościoła, ale tylko budynku, bo wierzyć w Boga nie przestał. Zawsze skrupulatnie i dokładnie określał miejsca, zdarzenia i fakty, mimo że często nie wszystko rozumiał i akceptował. Kościół i Świątynia, czyli budynek kościoła, to dwa, jakże odległe znaczeniowo pojęcia – nie raz polemizował ze znajomymi na ten temat.

Nie wiedział, jak i kiedy zszedł po schodach i znalazł się tuż przed nią, kobietą ubraną w czarny, mocno zużyty paltocik. Stała, kolejną już niedzielę. Ta sama tekturowa płytką z obszernym rozmazanym opisem biedy i prośbą o pomoc. Ten sam wyszczerbiony gliniany kubek, gotowy do przyjęcia datków, nieruchomo tkwiący w usztywnionej dłoni. Stała tak nieruchomo z przymkniętymi powiekami. Błażej spojrzął na nią i pomyślał: żywy pomnik nowych czasów. Niestety! Ale czy musi tu stać! Dlaczego? Nie po chrześcijańsku tak myśleć – skarcił się po chwili. Wyciągnął portfel z kieszeni, wyjął sto złotych i wkładając w wyszczerbiony, porcelanowy kubek powiedział:

– Myślę, że nigdy nie zebrałaś tyle, ile ja ci daję. Idź do domu i nie marznij!

– Dziękuję, łaskawco. Tak zrobię – odpowiedziała, skłoniwszy głowę.

Błażej poczuł się jak Zacheusz, oferujący ćwiartowanie swojego mienia, tak na dobrą sprawę – komu? On, Błażej, ofiarował dar konkretnej osobie. A czy Zacheusz dał, czy tylko obiecał? Wkraczamy w czasy nowych zasad i to wielkimi krokami. Podobne sztuczki z obietnicami są na porządku dziennym. Ba! Ja nie byłem celnikiem, tylko spawaczem i jak rura ciekła, to poprawki robiłem bez zapłaty, a do tego jeszcze miałem opieprz od kierownika. To jak to jest? Niech mi to wytłumaczy kaznodzieja. Pewnie będzie bardzo zajęty. Ale co tam! Ja świata nie zbawię.

Spojrzął na kobietę. Jeszcze stała.

– Miała pani już iść, a jednak stoi nadal – podszedł i zapytał.

– Bo... ale już idę. Dziękuję... – skłoniła się, nie otwierając oczu. Czyżby i niewidoma?

– To na szczęście! Niech się zmieni los! Ja z serca... – powiedział, wrzucając do kubka brzęczącą dwuzłotówkę, która z tłumionym dźwiękiem uderzyła w jego dno.

Spojrzała do środka. Więc jednak widzi – pomyślał.

Kobieta powolnym ruchem zasygnalizowała odejście, ale kubek i tabliczkę nadal trzymała przed sobą. Błazej uśmiechał się do niej nie do końca życzliwie, bo dominowała ciekawość: widzi, czy nie widzi? Pewnie biedna, jednak mówi poprawnie! Pewnie przeżywa swoje upokorzenie.

Dochodził już do ulicy prowadzącej do domu. Ludzie są różni – skonstatował. Nauczono mnie, że jeśli robisz dobre uczynki, to rzucaj je za siebie i nie patrz, kto je podejmuje. To prawda! Ale... ciekawość jest jednak silniejsza, czy... – odpowiedział sobie i zawrócił do kościoła. Zbliżając się, niemal skradając, pytał siebie, dlaczego to robi, przecież teraz właśnie łamie zasadę: jeśli rzucasz dobre uczynki... – No dobrze, tylko zerknę!

Następna msza i nowi wierni spieszą się na modlitwę. Dobrze! Ale ona i ten jej wyszczerbiony kubek... Chciałbym się mylić. Na pewno uradowana siedzi teraz w domu i pije gorącą herbatę. Wyrzwał zza drzewa rosnącego obok kościoła. Stoi! Zawrzała w nim złość. Cholera! – powiedział półgłosem, a przechodząca obok kobieta skarciła go: – Takie słowa przy Domu Pana! Wstydz się łajdaku.

I masz za swoją ciekawość. Teraz pilbyś swojego Miliona z cukrem i sprawy by nie było. Ale ona. Kim jest? I jak rozumieć cytat: *...oddam połowę mojego majątku biednym...* – to ile mam oddać? Przecież nie jestem celnikiem. A czy to, co chcę dać... Jest tylu, że wszystkim nie zdołam pomóc. O, choćby ta z kubkiem! Na pewno nigdy nie zebrała tyle, co jej dałem, a jednak stoi...

Podszedł do niej. Wyjął wolno z kieszeni dwa złote i wrzucił do kubka. Dźwięk monety brzmiał tak samo jak poprzednio, czyli hojnych nie było. Kobieta miała mocno zaciśnięte powieki, ale chyba czuła, a może nawet widziała tego, który najhojniej ją obdarował, a teraz kontroluje. Nie śmiała spojrzeć, by sprawdzić, czy się nie myli...

– Nie tędy droga! – powiedział. – Bieda jest skromna i wstydliva. Ty zaś przeszłaś w ubóstwo, które najpewniej nie jest prawdziwe, bo jeszcze ma siłę zmylić; bo jeszcze umie krzyknąć na zapas – pouczał.

– Proszę przestać! – powiedziała szeptem.

– Do zobaczenia za tydzień! – pożegnał uszczypliwie.

– Co za aromat! Dawno nie zaparzyłaś tak apetycznie pachnącej herbaty – powiedział do żony, zdejmując płaszcz. – Czułem jej zapach już na schodach.

– Czy to komplement? – zapytała.

– Ta herbata jest szczególna. Wierzysz? I dzień też...

Myślami wciąż był jeszcze przed kościołem... *jeśli kogoś skrzywdziłem...* – zabrzmiało mu znów w uszach

– Och – westchnął, uśmiechając się z nadzieją na miły dzień.

– Ach, ty stara marudo! – zaśmiała się tak radośnie, jak dawniej, gdy życie nie mnożyło jeszcze tak wielu wątpliwości.

M i o s ł a w K o s s a k o w s k i

A p o l o n i u s z C i o ł k i e w i c z

PORTFEL

Czekałem na żonę pod Domami Centrum, a właściwie obok Sawy. Jak wielu facetów nie lubię łączyć po sklepach, zwłaszcza gdy chodzi o kupno czegoś na prezent ślubny i jakiegoś drobiazgu do sukni na okoliczność ślubu i wesela. Dlatego postanowiłem pozostać na dworze i poddychać świeżym powietrzem.

Rychło jednak okazało się, że świeże powietrze na Marszałkowskiej w sierpniowy ranek jest raczej pojęciem dosyć abstrakcyjnym. Mimo że minęła dopiero dziesiąta, upał zaczynał zatapiać chodniki i jezdnie, a obłoczki, jakby ulepione z cukrowej waty, wcale nie zapowiadały żadnej pogodowej odmiany.

Upał i nuda. Dlatego nieco przygarbiony zacząłem się przechadzać w pobliżu sklepowej otchłani, po której gdzieś tam buszowała żona. Próbowałem myśleć o córce, która miała za niecały tydzień stanąć na tak zwanym ślubnym kobiercu, gdy moją zadumę przerwał bezceremonialny komunikat:

– Kopsnij piąta.

Obok mnie zatrzymała się jakaś kobieta, tak na pierwszy rzut oka około pięćdziesiątka, choć ubrana raczej dość frywolnie.

– O, jakież to szczytny cel jest wart tego piąta?

– Zbieramy z Gością na flaszkę, bo nas suszy – usłyszałem w odpowiedzi.

– Szczerłość godna podziwu, ale nic z tego – sięgnąłem do kieszeni takim ruchem, jakbym chciał z niej wyciągnąć legitymację policyjną i nawet nie zauważyłem, kiedy amatorka mojego piąta ulotniła się. Tylko z daleka usłyszałem wykrzywane ostrzeżenie: „zeks, psiarnia”.

Nadal łąziłem koło sklepów, kiedy podeszła do mnie ta para. Ścisłej mówiąc, dziewczyna z chłopakiem. Mogli mieć po dwadzieścia kilka lat i wyglądali na studentów. Ci zagadali do mnie bardzo przyjaźnie, właściwie uczyniła to dziewczyna:

– Przepraszam, czy pan czegoś tu szuka?

„Pewnie dalsza część tego samego przedstawienia” – pomyślałem w duchu, ale odrzekłem:

– Nie, niczego nie szukam, a na pewno nie zaczepki.

– My nie o tym – pokręcił głową chłopak. Chodzi o to, czy pan tu czegoś nie zgubił?

– Nie, nie zgubiłem. Mam taką nadzieję – pomyślałem o żonie...

– A portfela pan nie zgubił? – wypaliła dziewczyna.

Aha, stara sztuczka, chcąc zobaczyć, gdzie sięgnę, żeby sprawdzić obecność portfela. Nabrałem się już na to raz w Białymstoku i więcej mnie nie trafia. Nie sięgnąłem do wewnętrznej kieszeni marynarki, ale dziewczyna ciągnęła dalej:

– Bo myśmy właśnie znaleźli portfel. W tym momencie chłopak niemal niedostrzegalnie mrugnął do niej i zaczął mi tłumaczyć.

– Wie pan, taki brązowy portfel, w nim jest około sześciu tysięcy złotych i cztery banknoty po sto euro. Może to pana jednak?

Co tu jest grane? – zacząłem główkować. To jakaś prowokacja musi być. Ale ja się nie dam zrobić w żadne żarty, ukryte kamery, czy coś takiego.

– Kochani, mówiłem już, że żadnego portfela nie zgubiłem, OK.? I odwalcie się ode mnie, bo nie mam ochoty na żarty.

Odeszli, ale niezbyt daleko. Po chwili zaczęli następnego przechodnia, też starszego pana, który coś podnosił z ziemi. Chyba znalazł drobną monetę.

– Nie zgubił pan portfela?

– Zgubiłem, a co?

– Pięć tysięcy zetów i tysiąc dolców w nim było. Taki czarny portfel...

– Tak, to moje, dawajcie.

– Ale my go wcale nie znaleźliśmy, tylko pytamy, czy pan zgubił...

– Oddawajcie mój portfel, złodzieje!

– Może wezwiemy policję? – zaproponowała dziewczyna.

– Po co policja? – obruszył się starszy pan. – Idźcie do diabła, żartów wam się zachciało...

No tak, to pewnie jakaś ukryta kamera, test na ludzką uczciwość. Jak dobrze, że nie dałem się wykołować.

Czynność z poszukiwaniem właściciela zagubionego portfela powtórzyła się jeszcze parokrotnie w niemal identycznej scenerii. Znowu młodzi zaczepiali wyłącznie starszych panów, za każdym razem podając inną kwotę pieniędzy znajdujących się w portfelu. Tylko jeden z zaczepianych, podobnie jak ja, oświadczył, że żadnego portfela nie zgubił, natomiast sześciu lub siedmiu gości potwierdzało, że stracony portfel miał taki właśnie kolor i zawierał podaną przez młodych sumę pieniędzy.

No, młodzi się bawią, pomyślałem. Lepsze to, niżby mieli pić albo ćpać.

Żona ciągle nie pojawiała się, zacząłem się lekko niepokoić... Wtedy zauważyłem, że zbliża się pewien starszy pan. Idzie z głową mocno pochyloną, rozgląda się wokoło... Pewnie czegoś szuka...

Młodzi już go mieli.

– Coś pan zgubił? – zagadnął go chłopak.

– Tak, portfel mi wypadł z dziurawej reklamówki.

– Jak wyglądał?

– Ojej, zwyczajnie, taki brązowy. Była w nim moja legitymacja emerycka, zdjęcie syna, który zginął w wypadku...

– A kasy ile w nim było?

– Jakiej kasy?

– No, ile pieniędzy było w portfelu? – pospieszyła z wyjaśnieniem dziewczyna.

– Niedużo, tylko 50 złotych.

– Zgadza się – powiedział chłopak – to ten?

– Tak, to mój portfel – powiedział uradowany mężczyzna, ale nagle uśmiech stoczył się z jego twarzy – należy się wam 10 procent znaleźnego...

– Nie chcemy znaleźnego – dziewczyna mrugnęła na chłopaka i rozplłynęli się nie wiadomo gdzie i kiedy, w coraz bardziej dokuczliwym upale.

Starszy pan stał na chodniku z otwartymi ustami. Już miałem do niego podejść i zagadnąć, że młodzież mamy uczciwą, ale pojawiła się żona obładowana zakupami. No, teraz tylko dojść do parkingu...

A starszy pan wciąż gapił się na zawartość portfela. Wyjął kartonik legitymacji, zdjęcie, a potem kilka razy bezskutecznie próbował coś jeszcze z niego wytrząsnąć... Niebieski papierek, który podczas wyjmowania dokumentów wysunął się niepostrzeżenie i wpadł przez kratkę do pobliskiej studzienki odpływowej...

NA PSA UROK

Konflikt między Grajewskimi a starszym panem Mazurkiem trwał już od wielu lat i nic nie wskazywało na to, że dojdzie kiedykolwiek do jego zakończenia. Prawie cała wieś trzymała stronę Grajewskich, a starego Mazurka ludzie uważali za dziwaka i awanturnika. Jedynie Winnicy z kolonii utrzymywali ze starym jakieś takie kontakty, ale zapewne tylko z tego względu, że byli z nim spokrewnieni i liczyli, iż po jego śmierci przypadnie im w udziale chałupa i kawałek pola, ponieważ dzieci nie miał, a żona zmarła jeszcze na początku stanu wojennego. W zasadzie można by powiedzieć, że zginęła. Był to podobno nieszczęśliwy wypadek. Została pogryziona przez milicyjnego psa, którego podczas tej mroźnej zimy zgubił jakiś patrol ZOMO przejeżdżający przez wieś, skierowany akurat do pacyfikacji strajku robotników. Kobięcina miała 60 lat, ale rany były tak rozległe, że lekarze w miejskim szpitalu nie dali rady jej uratować. Władze ówczesne całą sprawę zatuszowały, a męża, który dopominał się śledztwa, skutecznie zastraszone.

Od tamtego czasu stary Mazurek zrobił się odludkiem. Mówiono, że przez jakiś czas ukrywał u siebie w chałupie jakichś ludzi z podziemnej „Solidarności”, ale tego tak naprawdę to nikt nie wie. A konflikt z Grajewskimi zaczął się właśnie od psa... Bo po padnięciu starego kundla Dżeka sprawili sobie sąsiedzi owczarka niemieckiego, w każdym razie na takiego ten pies wyglądał.

Mazurkowi od razu się skojarzył ten Wanad (taką nazwę dla psiaka wymyślili Grajewscy) z psem, który zagryzł jego starą. Dlatego zaczął serdecznie nienawidzić i sąsiadów, i zwierzaka. Ileż to razy obrzucał jego budę kamieniami, ile wyzwisk sypało się na sąsiadów! Ci oczywiście nie pozostawali dłużni i Mazurek też miał okazję poznać swój cały rodowód z różnymi wulgarnymi przyległościami...

Szybko cały konflikt przeniósł się na forum sądowe, bo Grajewscy wytoczyli Mazurkowi proces o szyby wytłuczone kamieniem. Potem była sprawa o zdechłe kury, które zatruty się mięsem

zaprawionym trutką na szczury. Mięso było na pewno przeznaczone dla Wanada, ale ten nie zdążył do niego dotrzeć. Kto by pomyślał, że kury tak chętnie jedzą wieprzowinę?...

W roku 1989 zmieniła się władza, nad krajem przetoczył się walec zmian ustrojowych, tylko we wsi nic się nie zmieniło, jeśli chodzi o konflikt między Mazurkiem a Grajewskimi. Nadal między dwiema zagrodami kipiała nienawiść niczym niedzielny rosół w saganie.

Pewnej nocy Grajewskich obudził przeraźliwy skowyt psa. Gdy szesnastoletni wówczas Mundek wypadł z chałupy, zobaczył, że Wanad ma rozkrojony cały bok, a Mazurek umyka do swego obejścia z jakimś długim przedmiotem w ręku. Pewno to była kosa, ale przy świetle księżyca nie dało się dokładnie zobaczyć. Kolejna sprawa w sądzie i tym razem stary dostał wyrok w zawieszeniu. Niektórzy zeznawali, że miał zamiar pozabijać domowników, a gdy pies go powstrzymał, to pokiereszował psa. Sąd nie dał wiary tym świadkom, bo w końcu się przyznali, że o drugiej w nocy to oni zawsze śpią...

Grajewscy nadal spuszczała na noc psa z łańcucha, jak wielu innych gospodarzy we wsi. Wanad przeżył, ale od tamtej pory jakoś źle mu z oczu patrzyło. Mazurka zawsze omijał szerokim łukiem.

Pewnie by Mazurek poszedł do kryminału, ale prawie osiemdziesięcioletniego starucha pożałowała pani sędzina i panowie ławnicy, więc mu karę zawieszono na okres dwóch lat. Stary jakoś oklapł po tej sprawie, zapadł się w sobie. Stanowczo jednak zaprzeczał, jakoby miał zamiar podnieść rękę na sąsiadów... A pies? No, pies to co innego. Przecież nie człowiek...

Wreszcie nadeszła ciepła noc lipcowa roku 1996. Po upalnym, żniwnym i męczącym dniu cała wieś znów spała snem sprawiedliwego. Nagle u Grajewskich rozszczękał się pies. Mundek, teraz już siedemnastoletni młodzieniec, wyskoczył na podwórko. Noc była ciemna, więc wrócił do domu po latarkę. A pies ujadał coraz donośniej i cały czas patrzył w stronę domu Mazurka. Wówczas chłopak poczuł najpierw dym, a potem zobaczył płomienie.

Zanim przyjechała straż pożarna, obudzono Mazurka i wyniesiono z domu sporo dobytku. Oczywiście, zrobili to Grajewscy z niewielką tylko pomocą innych sąsiadów. Jakimś dziwnym zbiegiem okoliczności wśród ratujących znalazł się kuzyn Mazurka, Szczepan Winnicki z kolonii. Potem okazało się, że ten zbieg okoliczności nie był znów taki dziwny. To Winnicki wzniecił pożar, bo, jak potem przyznał się w prokuraturze, kuzyn za długo żył, a jemu były potrzebne pieniądze za sprzedaną ziemię Mazurka...

Sierpniowy poranek. Na progu domu Grajewskich siedzi stary Mazurek. Obok majaczy jego doszczętnie spalona chałupa, na razie mieszka kątem u sąsiadów. Sąsiadów, już nie wrogów. Stary je galaretkę z nóżek, zagryza chlebem, twardą skórkę rzuca kurom, bo tymi kilkoma zębami, które ma jeszcze w ustach, nie rozgryzie jej. Z budy powoli wyłazi Wanad, przeciąga się. Mazurek coś rzuca z rozmachem w jego kierunku. Pies oblizuje się i podnosi z ziemi kawałek kiełbasy kupionej przez starego w wiejskim sklepiku... Podchodzi do starego, wypuszcza z pyska otrzymany kęs i błyskawicznie rzuca mu się do gardła. Grajewski wypuszcza z rąk miskę z galaretką, charczy. Gdy po godzinie na podwórko wchodzi listonosz, widzi leżącą na progu postać. Wanad wyskakuje z budy i przyjaźnie macha ogonem...

Apoloniusz Ciołkiewicz

Apoloniusz Ciołkiewicz

Z mojego życiorysu

Przydreptał święty Mikołaj
(wówczas wierzyłem, że święty),
pod choinkę wszystkich zwołał
i zaczął dawać prezenty.

Ja, że grzeczny nie bywałem
(nawet nie miałem zamiaru),
rózeczkę wówczas dostałem.
I nie było więcej darów.

To wstyd taki prezent dostać.
Co mam robić z tym patykiem?
Będę chyba wszystkich chłostać!
Tak zostałem satyrykiem...

Rzeczka

„Płynie, wije się rzeczka
Jak błyszcząca wstążeczka.”
Czemu? Znów, moi mili
czegoś w nią napuścili.

Woda w rzeczce cuchnąca,
śnięte ryby potraça,
czasem bierze zakręty,
razem z nią detergenty.

Płynie, niosąc wciąż ścieki
w kraj od chemii kaleki,
toczy fale buńczuczne
strojna w nawozy sztuczne.

Tylko kamień i ryba
znały mowę jej chyba,
ale one, jak wiecie,
rozpuszczają się przecież.

Drzwi moich marzeń

Po sklepach już od rana łążę,
bo drzwi potrzebne mi na gwałt.
Mają to być drzwi moich marzeń,
mieć piękny kolor oraz kształt.

W galerii pani pyta mnie,
czy całe z drewna, czy przeszklone?
Czy z zamkiem, czy bez zamka chcę?
Na prawą, czy na lewą stronę?

Nie takie! Dalej idę gdzieś,
znów sklep. Wstąpiłem. Pan mi radzi:
Spójrz pan, pancerne. Te pan weź,
policja też ich nie wysadzi...

Lecz ja przez miasto dalej gnam,
ciało zmęczone, myśli strute.
Co jeszcze oferują tam?
Pięknie rzeźbione lub okute.

Są balkonowe, łażeniowe,
wejściowych przeogromna moc,
a wszystkie, mówią, odlotowe.
W szukaniu mnie zastanie noc?

W Desie chcą sprzedać mi podwoje
i wrota wielkie, styl *empire*,
lecz ja zabytków tak się boję,
zresztą nie jestem żaden świr...

Nie kupię także dwuskrzydłowych,
no, bo odlecieć mogą hen,
a jam jest Polak dość typowy,
taki normalny *polish man*...

Już ledwie łążę. Słabo mi
po zaliczeniu tylu przejść.
I ciągle szukam takich drzwi,
przez które WSZĘDZIE można wejść!

Złamane serce

Widzisz, ma miła, serce boli
z miłości tej ku Tobie!
Kto może ulżyć mej niedoli,
co teraz biedny zrobię?!

Boli mnie nawet pod dotykiem,
ale dla Ciebie bije,
gdyż jestem twoim niewolnikiem,
miłością wielką żyję.

Pamiętasz, miła, tamtą noc?
Z balkonu skok oddałem,
a przedtem była wrażeń moc
związanych z Twoim ciałem...

A serce boli, Ach, ból ten
po prostu mnie powala,
zatrzuwa dzień, zakłóca sen,
boś Ty ode mnie z dala...

Cóż, boli serce. Pada śnieg,
z miłości trzęsie febra.
Dziś lekarz zbadał mnie i rzekł,
że mam stłuczone żebra...

Blues chorego

Ech, termometr pod pachą cię uwiera,
i tabletek smak się kładzie na języku.
Cóż, pochorujemy pewnie teraz,
stertę badań zrobimy i wyników.

Gdy choroba sobie ciebie upodoba,
jeśli sił już nie masz na normalne życie,
jeszcze jedno wyjście ci zostało, zobacz,
skorzystaj, bo radzimy znakomicie:

Niech nie opuszcza cię pokusa
zanucić bluesa, zanucić bluesa,
więc wbij to sobie w końcu do globusa,
że i w chorobie trzeba nucić właśnie bluesa.

Już z zastrzykiem siostrzyczka przydreptała,
a kroplówka zdrowie sączy ci do żyły.
Opuszczasz spodnie i dajesz ciała,
choć wolałbyś wycofać się na tyły...

Gdy w łóżeczku czas okropnie ci się dłuży,
gdy humorek i libido tylko tycie,
ta melodia niech za motto ci posłuży,
więc ją zanuć, bo radzimy znakomicie:

Niech nie opuszcza cię pokusa
zanucić bluesa, zanucić bluesa,
więc wbij to sobie w końcu do globusa,
że gdy chorujesz, to najlepiej nucić bluesa.

Anestezjolog szykuje narkozę,
a spod maski chirurg zerka, czy zasnąłeś.
Przygotuj się więc na wrażeń dozę,
byś czasem nie obudził się pod stołem...

A gdy operacja jakoś im się uda,
znów zobaczysz brudne plamy na suficie
i uwierzysz w medycyny naszej cuda.
Zatem śpiewaj, w uniesienia tkwiąc zenicie:

Niech nie opuszcza cię pokusa
zanucić bluesa, zanucić bluesa,
więc wbij to w końcu wszystkim do globusa,
że przy chorobie to najlepiej nucić bluesa...

Biurokrata w raju

Po życiu, które pędził za biurkiem
pan biurokrata pognał do nieba,
po drodze złapał „na stopa” chmurkę,
bo w delegacji oszczędzać trzeba...

Przy samych wrotach Klucznik go pyta,
gdzie zezwolenie na pobyt w raju,
a biurokrata zębami zgrzyta,
że dokumentów tu wymagają...

Pan biurokrata uprzejmie wnosi:
– Zerwałem przecież kontakt ze światem,
a więc ośmielam się teraz prosić,
by uwzględniono mi prolongatę...

– Cóż, niechaj będzie już moja strata,
wpuszczę cię, duszo, lecz warunkowo,
musisz dostarczyć przed końcem świata
z parafii kartę rozgrzeszeniową...

Choć biurokrata lekko się miesza
i grunt niebiański nerwowo kopie,
Klucznik z warunkiem takim pośpiesza:
– Do tego jeszcze dostarcz trzy kopie...

Wtem archanielskie trąby zagrały,
już ziemskie życie na proch jest starte,
jakieś papiery w niebo wzleciały
i biurokrata znalazł swą kartę...

Z radością niesie ją do Klucznika,
lecz taki werdykt do niego płynie:
– Wysłać do piekła tego grzesznika,
pismo wpłynęło wszak po terminie...

Przygoda duszyczki

Dusza do raju wejść kiedyś chciała,
lecz zezwolenia na to nie miała
owa zadziorna dusza rogata.
Poszła do piekła. Tam niby brata
ją powitało rogate bractwo,
bo w rogach jakieś powinowactwo
tkwi niezawodnie. Już przed komisją
stała dusza. Udasz się z misją
do nieba, żeby tam agitować,
tylko wróć, inne dusze przyprowadź!

I poszła. Wstrętów już nie czynili,
anieli w raju byli dość mili,
tylko że... nudno, bo dom zbawionych
na kilka setek ledwie liczony.

A święci płaczą: Cóż, proszę duszy,
to skutek działań emisariuszy,
których nam w wielkiej, choć tajnej skali
z piekła związkowi diabli nadali...

Dusza wyraźnie dość nudy miała,
więc do swojego wróciła ciała
i od tej pory, cóż, bądźmy szczerzy,
do tego ciała tylko należy...
Chociaż... rogata i dalej była.
Żona ją w rogi wyposażyla!

O planach i projektach

Kiedyś, w niesłusznej mocno epoce,
kiedy komuna naród gnębiła,
tworzono plany. Już ktoś rechoce,
że pięciolatka tam w modzie była.
Prawda, bez przerwy wdrażano plany.
Plan czasem bywał też wykonany.

Dziś w polityce inne konspekty
i w miejsce planów weszły projekty.
Projekt rozwoju, aktywizacji,
projekt reformy, naprawy projekt.
Jak zapobiegać pauperyzacji...
Nie, już wymieniać dalej się boję!

Lecz ciągle marne rządów efekty.
To co? Lecz za to wielkie projekty.
Nawet ja jestem chętny w tej mierze,
więc z mych zamiarów zwierzę się szczerze:
mogę napisać wam bez wahania
projekt... projektu projektowania!

Piosenka pacyfisty

Chociaż kowboje pili stale,
w saloonie, fakt to oczywisty,
tkwił napis, brzmiący niby alert:
Proszę nie strzelać do pianisty!

Choć fiskus mi kieszenie czyści,
finanse mam poniżej zera,
wołam, jak inni pacyfiści:
Proszę nie strzelać do premiera!

A gdy odkryję gościa w szafie,
wstąpiwszy w dom pewnego ranka,
posłuch tym słowom dać potrafię:
Proszę nie strzelać do kochanka!

Cóż, zniesmaczony Czytelniku,
puenty już nadeszła pora,
wysłuchaj zatem mego krzyku:
Proszę nie strzelać do autora!

Małżeńska bajka

W stadle jakoś tak się kręci
(chyba raczej nie przesadzam):
ona zdradza dobre chęci,
potem zaś już tylko zdradza...

On zaś, gdy niewiasta płocha,
wciąż po rękach ją całuje,
utrzymuje, że ją kocha,
potem tylko utrzymuje...

W końcu dzieci bystra szajka
te wartości także przejmie,
lecz nie przejmie się. I bajka
nadal toczy się uprzejmie...

Nieco matematyczna ballada o połówkach

Żyły raz sobie w sposób wzorowy
dwie godne oraz zgodne połowy.

Skąpane w zgodzie oraz miłości,
bo się zrodziły z wspólnej jedności.

Poecie nawet zabraknie słówek,
aby opisać miłość połówek.

Harmonią były wręcz znakomitą:
wspólnie stawiały czoło zaszczytom,

a że nie zawsze czas jest zwycięski,
po równo także dzieliły klęski...

Bez przerwy, dnie to były, czy noce,
każda z nich miała 50 procent,

a choć je życia nurt nosił wartki,
żadna od drugiej nie chciała ćwiartki,

bo pamiętały zadanie główne:
połowy zawsze muszą być równe!

Matematycznie, demokratycznie
równość ta przecież wygląda ślicznie!

Choć bliźniaczkami dla siebie były,
w końcu się jednak też pokłóciły.

Skąd się rozdźwięki wzięły niezdrowe?
Ktoś rzekł, że woli większą połowę...

*

Rzeczywistości tu nie upiększam:
Każda z połówek chce dziś być większa,

choć wie o tym nawet półgłówek,
że nie ma przecież większych połówek!

Krytyka organów

Ja się buntuję! Czy będę skazany
za to, że ciągle znieważam organy?

Najpierw wątrobę znieważyc należy.
Żółci wciąż skąpi i coś na niej leży!

Trzustka – idiotka! A to z tej przyczyny,
że produkuje mało insuliny.

Wstrętny żołądek! Źle się ze mną bawi,
bo choć ja pragnę, on tego nie trawi...

Serce? Ach, serce wciąż wariata struga.
I kto powiedział, że ono nie sługa?...

Czy choćby takie głupie genitalia.
Raz jestem przez nie anioł, raz kanalia...

Jak nie znieważać tych wstrętnych organów?
– pytam szanowne panie oraz panów.

Jak wiersz zakończyć, kochani rodacy?
Organy władzy na szczęście są cacy...

Prima aprilis

Już od rana po pachnącej szosie
przejeżdżają wrzaskliwe łososie,
słońce wstało dziś głodne szalenie,
zjada z ziemi najdrobniejsze cienie,
krasnodudki już w skrzynkach pocztowych
robią przegląd kart imieninowych,
kret uśmiecha się z krawędzi dachu,
wróble chmarą siadają na strachu,
a ja, warcząc wesoło jak skuter,
kończę pisać ten wiersz.

„Twój komputer.”

Poezja i proza

Zostawiam ślady... Tworzę wciąż,
choć sława mija mnie z daleka,
codziennosc syczy niby wąż,
daremnie słów pochwały czekam.

Zostawiam ślady... Może gdzieś
dostrzegą ludzie je po latach
i każde miasto, każda wieś
doceni mnie na krańcach świata?

Zostawiam ślady... Kwitnie wrzos,
ku mnie jesienna mknie szaruga,
w błocie się nurzam. Pusty trzos
i kryzys huczy niczym burza.

Zostawiam ślady... Co mi tam!
Ku sławie mnie prowadzą drogi
i już głos słyszę, głos ten znam:
„Cholera, wytrzyj wreszcie nogi!”

Apoloniusz Ciołkiewicz

Elżbieta Grabosz

MYŚLI

Niektórym poprawia samopoczucie włożenie
czystej koszuli na brudne ciało.

Zmieniającym pozycję nigdy wiatr w oczy
nie wieje.

Przekroczył granice przyzwoitości. Na powrót
zabrakło mu zasad.

W dzisiejszej rzece nie nogi, a protezy
moczyć można.

Wykorzystać bez skrupułów należy tylko
rozum.

Przecież jesteśmy ssakami, więc doi jeden
drugiego.

Kobieta najpierw czyni, później myśli.
Mężczyzna także najpierw czyni, ale później
już nie myśli.

Będzie potop – pomyślał – skoro 14 litrów
alkoholu przypada na jedną głowę Polaka.

Kulą ugodzisz z ograniczonej odległości.
Słowem z każdej.

Bezinteresowność nigdy nie jest
bezinteresowna.

Elżbieta Grabosz

Kazimierz Słomiński

F R A S Z K I
(2013 – 2014)

WZIĘCIE

Kiedyś slogan to miał wzięcie –
szmacił się na transparencie.

O HISTORII

Historia naturalna szacunek budzi
w porównaniu z wynaturzoną przez ludzi.

CZARNY SCENARIUSZ

Mowa wiązana z wyrachowaniem
zamiast poezji nam pozostanie.

DUCH CZASU

I gdzie ten duch czasu błądzi
przy bezduszości rządzących?

OT, MATEMATYKA!

Nierówność rozwiązać się nie da –
z niewiadomymi ciągle jest bieda.

BRYŁA ŚWIATA

Dziwna jest ta bryła świata –
kant w niej z kantem się przeplata.

SPOSTRZEŻENIE

A wiekuista światłość jest po to,
by się borykać z ludzką ciemnotą.

SWÓJ CZŁOWIEK

Nawet swój człowiek jest nie od tego,
żeby człowiekiem być Iksińskiego.

O CZŁOWIEKU

Robaczek marny – to oczywistość,
ale nie musi być zaraz glistą.

NIERÓWNOŚĆ

Nie ma równości – trudno i darmo,
bo nad marnością puszy się marność.

ŻYWIOŁ WODY W POEZJI

Żywioł wody jest ułudą.
kiedy z wiersza kapie nudą.

RÓŻA

Poprzez listki, poprzez ciernie
tak się wdzięczy filuternie.

NA SERCU

Płatek róży, a do pary
i słowika piórko szare.

WESTCHNIENIE

Śliczne róże, ach, te róże,
tyle kolców w ich naturze!

NIE TYLKO O SŁOWIKU I RÓŻY

Kwitnie róża przy swym ptaku –
miłość kocha nieboraków.

NA RÓŻOWO

Nie jestem takim już daltonistą,
bym na różowo widzieć miał wszystko.

MOJE PISANIE

Nie tylko sobie, nie tylko muzom,
bo taki jestem już wynaturzon.

LABIRYNT

Pomiędzy stołem i łóżem
niejeden zgubić się może.

NA SZTANDARACH

Na sztandarach gwiazdy kłamią –
mają macki zamiast ramion.

O MEDIACH

Wciąż ktoś truciznę w mediach zaszczepia,
żeby majstrować przy piątach klepkach.

O TYCH, CO MAJĄ NOSA

Kiedy nosa jest za wiele,
to nos kręci właścicielem.

TAKI JEDEN

Miał dobre plecy i cwana główkę,
za to poniżej był zwykłym dupkiem.

MOJE SPOJRZENIE

Kiedy se patrzę na świat z ukosa,
horyzont kreślić chcę czubkiem nosa.

WĄTPLIWOŚĆ KONSUMENTA

Jak tu rozstrzygnąć kwestię przedziwną:
czy w tej żywności jest jeszcze żywność?

ALFABET

Alfabet wzajemnego zrozumienia?
Ciągłe ktoś bukwy w nim podmienia.

W GŁOWIE

Olej w głowie. Czaszka rada.
Tylko rozum w poślizg wpada.

ALICJA

W krainie czarów są jej powaby.
Tylko jak odczarować ją z żaby?

NA CHOROBY

Są sposoby na choroby,
lecz bez chorób lżej byłoby.

ZAGADKA

Róża jest jak zagadka –
od kolca aż do płatka.

O POECIE

Choć z duchem czasu tworzyć jest prościej,
poprzez wiersz szuka ducha wieczności.

DEGRADACJA CHŁOPA W KRYZYSIE

Chłop potęgą był – i basta,
dzisiaj kryzys go przerasta.

MAGIA KSZTAŁTÓW

Niech sobie kanty, kto chce, docenia,
a ja tam wolę zaokrąglenia.

PRZYPADŁOŚĆ

Taka przypadłość i zdrowiu służy,
że się przypada do zgrabnych nówek.

ŻEBY UCZCIĆ

Grzeszyć chciałby człek beztrosko,
żeby uczcić wolę boską.

NIEGDYSIEJSZY POETA

Gęsim piórem uskrzydłony
między rymy kładł androny.

TAKIE CZASY

Znowu nadeszły czasy haniebne –
tylko dla możliwych i niemożliwych.

MODA

Tak się ta moda dziś rozbuchała,
że fatałaszki droższe od ciała.

ZA ZGODNOŚĆ

A jakie dziś ma znaczenie
zgodność poglądów z widzeniem?

NASZA PRAWORZĄDNOŚĆ

A praworządność z tego jest znana,
że wciąż poprawnie zdeprawowana.

TRENDY

Rodzą się różne trendy niezdrowe,
gdy bezhołowie zachodzi w głowę.

GODNOŚĆ

Ludzka godność? Dzisiaj nic to,
bo ważniejsze wygodnictwo.

O POLITYCE

A polityka ludziom nie sprzyja,
bo w niej marchewka krótsza od kija.

KOMEDIA OMYŁEK

Dziwna komedia jest z tych omyłek,
gdy głowę w konia chce robić tyłek.

KOCHAJĄCA ŻONA

Kocha swego męża wieczory i ranki,
lecz najbardziej kocha przeróżne zachcianki.

ŚRODEK EUROPY

W tej Suchowoli mieć by go chcieli,
ale on teraz jest aż w Brukseli.

Z BRYŁĄ ŚWIATA

Ostrożnie z bryłą świata.
Maluczkich wciąż przygniata.

O WYZYSKU

Kryzys wyzysk nam napędza,
a nam biednym zewsząd nędza.

REKLAMY

Świątek reklam wciąż gotowy
wbić głupotę ci do głowy.

W PUSTEJ GŁOWIE

W pustej głowie niczym w studni
cudzych głupot echo dudni.

Z WIEKIEM

Z wiekiem nam szwankuje zdrowie
i jełczeje olej w głowie.

CZAS NIEZDROWY

Czas to musi być niezdrowy,
gdy półgłówki tracą głowy.

CZYTADŁO

Z jego lektury nieraz wynika,
że się wypina na czytelnika.

GŁOWA

Pierwsza w państwie głowa państwa,
lecz ważniejszy tyłek draństwa.

REFLEKSJA REALISTY

Bo w kryzysie to nie sposób
być artystą swego losu.

MARZENIE

A dupie wciąż się marzy
ładniejszą być od twarzy.

ŻYWIOŁ WODY

Woda w poezji? Kusi i mamy
żywiol wilgoci między wierszami.

WZGLĘDY ŻONY

Jeżeli chodzi o względy żony,
to mąż powinien być uwzględniony.

TAK ZWANY SEKS

To są ponoć ludzkie chucie
skrócone o uczucie.

PEGAZ

Jego kondycja dobrze jest znana:
ma końskie zdrowie przy grafomanach.

RZECZYWISTOŚĆ

Rzeczywistość ciągle skrzeczy,
bo nie ważny człek, lecz rzeczcy.

WIELKOŚĆ

Z wielkością trudno się rozeznac –
na miarę bywa i na bezmiar.

ODMIENNE STANY

Odmienne stany normalności?
Od mienia czy od świadomości?

MNIEJSZE ZŁO

Mniejsze zło jest złem – i basta.
Bo złoczyńcę też przerasta.

ZJEDNOCZENIE EUROPY

Jedność z kryzysem trzeba doceniać,
bo to prawdziwy szczyt zjednoczenia.

PO KILKU ZAKRĘTACH DZIEJOWYCH

Nie dziwię się już światu
po rządach psychopatów.

LUDZKIE WNĘTRZE

Choć strukturę miewa różną,
nie ma próżni, a jest próżność.

O STOPIE

Stopa życiowa? Dobrze byłoby,
gdy zechciała wdepnąć w dobrobyt.

O GODNOŚCI

Ludzkiej godności nikt nie zabrania,
by była godną politowania.

KLEJNOTY

Zwyczaj mają taki wstrętny,
że się kleją do majętnych.

O UCZCIWOŚCI

Trzeba mieć w głowie źle ułożone,
by uczciwością czcić chcieć mamonę.

NOWE CZASY

Następstwo czasów tak się uprości,
że zaszłość będzie zamiast przyszłości.

ODMIANY

Raz na gościu, raz pod gościem –
to odmiany jej nagości.

GENEALOGIA

Żaden tam ze mnie ważny szlachciura,
bom jest od małpy i od praszczura.

W UCZUCIACH

Jak w uczuciach wyjść na swoje?
Ciągłe dziury i wyboje.

WESTCHNIENIE PRZYSZŁEGO

EMERYTA

Godnej się śmierci doczekać muszę,
pewnie w lombardzie zastawię duszę.

DOBRODZIEJSTWO

Przy rządach psychopatów
bliżej do zaświatów.

GRZECH NIEŚMIERTELNY

Czart wymyślił dla zabawy
grzech powszedni a dupawy.

KULT

Był kult jednostki. A co jest teraz?
Ech, nic takiego. Chyba kult zera.

OBRAZ

Żeby zobaczyć obraz wyraźnie,
trzeba prócz wzroku mieć wyobraźnię.

ŚWIĘTA MIŁOŚCI...

Kogo bardziej kochasz, dziecię zatracone,
biedną swą ojczyznę czy może mamonę?

ZEPSUCIE

Wiedzą nawet w państwie środka,
jak psuć środek od półśrodka.

POMIĘDZY

Pomiędzy duchem a literą prawa
sprawiedliwość na kpiny zakrawa.

POWYŻEJ I PONIŻEJ

Powyżej pasa, poniżej pasa
ludzka moralność w najlepsze hasa.

PECH

Iść przez życie stopą bosą,
kiedy innych diabli niosą.

PIEKIEŁKO

Coś czarno widzę tę diabłów sfore,
na którą polskie piekiełko chore.

Z DAWIEN DAWNA

Nim ktoś praktyczny wymyślił łożę,
cudzołożono już w imię boże.

SIŁA WIARY

Wiara cuda nam odmienia
na łatwiejsze do zniesienia.

O REKLAMIE

Znieubiłem już reklamę,
bo kojarzy mi się z chłłamem.

LOS

Taki już los człowieczy,
że inni mają plecy,
a ja jestem malusi,
garb mi wystarczyć musi.

NIE DO BAJEK

Kiedy z człowieka zwierzę wystaje,
rzeczywistości już nie do bajek.

O POSIADANIU I WŁADZY

Nie tak łatwo różnym jegomościom
mieć władzę. Nad własną pazernością.

SPUŚCIZNA

Już nawet antyk z tego był znany,
że pośród bogów miewał bałwany.

TAKA BAJKA

Ubijał smoka szlachetny rycerz,
by rozdziewiczcy hożą dziewicę.

W MEDIACH

Wierutne kłamstwa w mediach się szerzy,
niech ludek ciemny sobie w coś wierzy.

WNĘTRZE

Z metafor robi kotlety
trawiące wnętrze poety.

TEORIA EWOLUCJI

Jedno pytanie bardzo mnie martwi:
czy człekokształtny chociaż był Darwin?

MOWA

Wszędzie dokoła wciąż drętwą mowa
i szukaj człeku tu sensu w słowach.

O WARTOŚCIACH

Bogactw nadmiernych na ziemi nie szukam,
bo cóż po wartościach, które można ukraść?

WYŻSZA FILOZOFIA

Taka wątpliwość w mózg mi się wtrąca:
czy jest możliwa miłość bez końca?

POCIĄG DO PRZYJEMNOŚCI

Oby nam zdrowo kursować mógł
zgodnie z rozkładem tyłków i nóg.

Z MITOLOGII

Kaliber mitów dziś nie taki –
nie ma gigantów, lecz są ważniaki.

O POLITYCE

Jak polityka trzy grosze wtyka,
to biedna kieszeń u podatnika.

OBAWA

Oby tylko nie przyszła krecha
na Polskę – od Lecha do Lecha.

KATECHIZM

Kto ty jesteś? Polak mały –
by cię szuje okradały.

REFLEKSJA LITERATA

Choć w mózgu tyle zawilości,
to pisać trzeba jak najprościej.

NA LAURACH

Taki artysta niewiele warty,
co mu na laurach wysiada artyzm.

TAKA JEDNA

Choć aktorką była marną,
miała niezłą pupolarność.

ANIOŁEK

Gdy ma nogi ładniejsze niż skrzydła,
to już nie nogi są, ale sidła.

MODA

Modelować chce do woli
nawet fason aureoli.

UNIFIKACJA

Po żarówkach przyjdzie kolej
na energooszczędne aureole.

O AWANGARDZIE

I awangarda szczyć się może
nowym układem plam na honorze.

HIERARCHIA

Literatura cosik jest chora,
gdy autorytet tłamsi autora.

CIEPŁO RODZINNE

Ciepło rodzinne... ogieniek pełga...
tylko czasem ten przedsmak piekiełka...

SŁABOSTKA AFORYZMU

W literaturze mógłby mieć fory,
tylko ciut mały jest ten aforyzm.

W GÓRĘ

Niejedna kariera oznacza,
że w górę też można się staczać.

O ŻYCIU

Choć życie pieskie na świecie bożym,
to nie każdemu chce się obroży.

MUZYKA DUSZY (FRASZKI)

* * *

Muzyka duszy, jak na ironię,
zbyt często wpada dziś w kakofonię.

* * *

Muzyka duszy – rzecz doskonała,
ale niegorszy i taniec ciała.

* * *

Muzyka duszy dostarcza wzruszeń,
jeśli z muzyką ma się tę duszę.

* * *

Muzyka duszy? Wiedzieć nie muszę,
co tam gra komu lub nie gra w duszy.

* * *

Muzyka duszy? Słucham zawzięcie,
choć wciąż coś piszczy w tym instrumencie.

* * *

Muzyka duszy? Od niej nie stronię,
lecz skąd w kryzysie wziąć tę harmonię?

* * *

Muzyka duszy – rozkosz dla słuchu,
nawet gdy w wnętrzu burknie coś w brzuchu.

* * *

Muzyka duszy współgra łagodnie,
kiedy do duszy ma się melodię.

* * *

Muzyka duszy? Rzecz oczywista –
nie każdy w duszy taki artysta.

* * *

Muzyka duszy zawsze ocala,
jesliś człowieka w wnętrzu swym znalazł.

* * *

Muzyka duszy wszystko przenika –
boskich i ludzkich sfer to muzyka.

* * *

Muzyka duszy w szczęściu pomaga,
zwłaszcza gdy dusza ponętnie naga.

* * *

Muzyka duszy perfidnie słodka,
gdy ta rogata bodzie od środka.

* * *

Muzyka duszy z ciała muzyką
swoje odegra, choćby na dziko.

* * *

Muzyka duszy z muzyką ciała
dogłębnie wzruszy nawet cymbała.

* * *

Muzyka duszy – piękna i zdrowa,
z lekka poważna, ciut rozrywkowa.

* * *

Muzyka duszy? Ja wiedzieć muszę,
w co dla rozkoszy włożyć tę duszę.

* * *

Muzyka duszy stłamsić się nie da,
choćbyś i diabłu duszę zaprzedał.

* * *

Muzyka duszy – lek idealny,
bo ona nie zna niemuzycznych.

* * *

Muzyka duszy tyle dokona,
ile zapagnie dusza spragniona.

* * *

Muzyka duszy też skoczna bywa,
gdy na ramieniu siedząc pogrywa.

* * *

Muzyka duszy szansę ma wszelką,
by małą duszę uczynić wielką.

* * *

Muzyka duszy bratniej z siostrzaną
dobra wieczorem, a nawet rano.

* * *

Muzyka duszy, gdy nas dopadnie,
jej oczy duszy mej są zwierciadłem.

* * *

Muzyka duszy okazje mnoży,
by przed kimś duszę swą móc otworzyć.

Kazimierz Słomiński

Irena Słomińska

PODARUJĘ CI CISZĘ I TĘCZĘ (POSŁOWIE)

„Podaruję ci ciszę i tęczę” – to debiutancki tomik Grażyny Cylwik, poetki, której wiersze publikowane były dotąd w czasopismach, wydawnictwach zbiorowych (w tym pokonkursowych), w zbiorze „Słowa i wiatr” (2005) oraz w Kajece Starobojarskiej „W dłoniach wiatru” (2012).

Czym urzeka ta poezja? Magią niepowtarzalnego obrazu. Poetka bowiem tak, jak przyrodę, maluje krajobraz miejski, pory roku oddaje barwami, dźwiękiem, niepowtarzalną metaforą. Jej pejzaże pulsują podskórnie uczuciami. Nawet jej drzewa – to wrażliwe, niedookreślone kobiety, z których drgnieniami duszy utożsamia się podmiot liryczny tej książki.

Co zawiera miłość ukryta za poetyckimi obrazami? Niedopowiedzenie, tęsknotę, ulotność, prawie nieuchwytny wrażenie. Co określa tak wyrazisty, acz subtelny pejzaż, co wyraża atmosfera domu dzieciństwa, postać matki, babci Pauliny? Wspomnienie, przekładające się na dzisiejszą duchowość, nieuchwytną, jakby nie do końca nakreśloną.

Jej wiersze to część Podlasia. Pojawiają się tu postacie związane z Białymstokiem – Wiesław Kazanek, Klemens i Izabela Branicki. Pojawia się białostocka starówka, park, pracznia, pałac Branickich. Pojawiają się podlaskie miejscowości – na przykład Mielnik.

Krajobraz malowany jest subtelnością, przetworzoną przez metaforę, kreską, uduchowiony, przesycony kulturą podmiotu lirycznego. Wrażenie i kultura, także materialna (makatki, rytuał krojenia chleba, szkicowanie kredą i węglem) określają te obrazy.

Podskórna religijność tych wierszy czasem dochodzi do głosu („marcowy sad” – modli się). Często pojawiają się refleksje egzystencjalne – przemijanie, ulotność życia, jego „czarna otchłań”. Ale tym, co ocala, jest kultura, słowo, wiersz. Tak poetka i nam, i sobie uświadamia sens tego, co nas otacza.

Warto sięgnąć po tę książkę, poddać się jej nie do końca uchwytnym aurze.

Irena Słomińska

Posłowie w: Grażyna Cylwik. *Podaruję ci ciszę i tęczę*. Redakcja: Irena i Kazimierz Słomiński. Wydawnictwo PRYMAT. Białystok 2014.

Apoloniusz Ciołkiewicz

TĘCZA, CISZA I PIĘKNA POEZJA...

W tomikach poezji często szuka się tematycznej dominanty. Wydaje mi się, że dominantą w zbiorze wierszy Grażyny Cylwik mogą być pory roku, przy czym najwięcej miejsca poetka poświęca latu i jesieni, choć natknijmy się na wiersze, które traktują o przełomie między tymi porami roku, znajdziemy także aurę zimową i wiosenną. A przecież przemijanie lata owocuje melancholią, która coraz spływa z linijek niektórych tekstów. Jest to jednak melancholia z gatunku tych, które kapią jak miód na brodzie Aarona...

Łatwo da się zauważyć, że tytuł zbioru „Podaruję ci ciszę i tęczę” pochodzi z wiersza „W deszczu”, choć tęcza pojawia się już wcześniej w tekście „Jabłoń”, a deszcz moczy strofy jeszcze kilku innych utworów...

Prezentowane w tomiku wiersze są nasycone elementami przyrody, poezja wplata się w pory roku, które miłościwie i lirycznie zaznaczają swoją obecność. Chciałoby się powiedzieć,

że poetka zaludnia swoje liryczne, słowne malowidła... drzewami, choć to zakrawa na nonsens lub choćby paradoks. Może jednak paradoks, bo drzewa w wierszach są niejednokrotnie dotknięte zakłębieniem antropomorfizmu, albowiem wierzba to porzucona kochanka, jabłoń ma sukienkę i włos rozwiany, a brzoza to smukłą dziewczę okryte welonem. Co istotne, prezentowane drzewa są kobietami z wykwinną esencją kobiecości... Antropomorfizm zawiera się też w takich tropach, jak: *Żaluzja jak rzęsa (...) Otwiera powieki, czy Blokowisko (...) drzemie*. Innym przykładem paradoksu będzie na pewno stwierdzenie, że minuta trwa wiecznie (wiersz „Chwila”).

Znajdziemy w tomie poezji Grażyny Cylwik zarówno reprezentacje liryki bezpośredniej, jak też opisowej. Pojawiają się także utwory z lirycznym „Ty” (*trawo; muzo czuwająca w zbożu; powiedz wietrze północny*).

Sądzę, iż nie można pominąć faktu, że białostocka poetka składa hołd swojemu miastu w takich wierszach, jak „Jestem tutaj”, „Białostocka starówka”, „Tobie miasto”. W poetyckich wyznaniach pojawia się też region Podlasia. Ostatnie teksty tomiku są miejscem, gdzie poetka zawarła zarówno refleksje rodzinne, jak i religijne. Bo skoro dla Bułata Okudźawy Arbat jest religią, dlaczego nasza białostocka twórczyni nie miałaby odwoływać się do podobnych motywów?

Kończąc, warto także zauważyć, wykorzystując metaforę z wiersza Grażyny Cylwik, że stanie na krawędzi tęczy i to w towarzystwie jeszcze kogoś na pewno nie jest proste. Ale autorce tomiku ta sztuka, jak łatwo dostrzec podczas lektury, udaje się bez problemu...

Apoloniusz Ciołkiewicz

Grażyna Cylwik. *Podaruję ci ciszę i tęczę*. Redakcja: Irena i Kazimierz Słomińscy. Wydawnictwo PRYMAT. Białystok 2014.

Regina Świtoń

PODARUJĘ CI CISZĘ I TĘCZĘ

Temu, kto ofiarował ci kroplę wody, zapłacić nie wysychającym źródłem.

Denis Diderot

A czym należałoby zapłacić poetce Grażynie Cylwik, która ofiarowuje czytelnikowi ciszę i tęczę, coś pięknego, dzięki czemu można być szczęśliwym i uszlachetnić swoją duszę? Wejdźmy więc w malownicze pejzaże wierszy, aby spojrzeć na wszystko świeżym widzeniem poetki. W swoich strofach autorka potrafi przekazać bogactwo obrazów i oddać zamierzony nastrój duchowy. To, co wokół nas, co podmiot liryczny ogląda, cała przyroda została w tym poetyckim świecie uczłowiczona. Stąd tyle personifikacji w wierszach: *wiosna szepcze po kątach; jaśmin w biel się stroi / wierzba w zachwyceniu płacze / zawilec oko otwiera*, bo wiosna, jak stwierdza poetka, *to oko pełne zachwyty*.

W tym pięknie natury, ujętej w pory roku, odnajdziemy drzewa, rośliny, z podkreśleniem ich urody i wdzięku. Lato to wiatr od morza i ziarenko piasku, które szepcze, żeby wrócić na wydmy, bo tam *Wspomnienia przyczytały się*. Jesień to wrzos, *jak plama rozlanego tuszu*, owoc kasztanu, który *skrywa w sobie szczęśliwą pamięć drzewa*. O zimie autorka powie: *Biała niewinność jak biały obłok*. W tym poetyckim słownictwie jedne wyrazy wzbogacają treści drugich, znaczenia współgrają ze sobą, mieniają się nowymi treściami. Sama przestronność krajobrazów wydobywana jest w różnorodny sposób. Staje się coraz bardziej otwarta, coraz szersze są jej horyzonty. W wierszu bez tytułu (str. 13) zapewne chodzi o rzekę, która *raz szeroka / raz wąska / snuje się powoli / po bezdrożach (...) wpada / w rozpostarte łany złotych pól*. Z przestrzenią

związany jest ruch. Im bardziej przestrzeń się zwięźa, tym bardziej maleje jej ruch: *plynie tylko sobie znaną drogą*.

Od oglądu świata zewnętrznego poetka przechodzi do stanu swego wnętrza: *o poranku / uśmiechnę się / że jest; wieczór zaproszę / na herbatę z konfiturą tęsknot; w lustrze historii / szukam własnej twarzy*. W poezji „ciszy i tęczy” dochodzą do głosu osobiste doświadczenia i przeżycia poetki. To wiersze wspomnieniowe i erotyki. Narratorka siada *przy stoliku zwierzeń*, aby utrwalić świat dzieciństwa i młodości. Ten pierwszy – szczęśliwy i radosny, związany jest z osobami najbliższymi, między innymi z babcią Pauliną, która *plotła zgrzebne ogrody / na skrzypiących krosnach*. W tym drugim świecie – „teatrze życia” *było coś / Co lekko musnęło nas / Że odpłynęło w bezgwiezdne marzenia*. To miłość i przemijanie, droga, po której podmiot liryczny, jak każdy z nas, *stopę stawia niepewnie*.

W tomiku Grażyny odnajdziemy pejzaże Podlasia i rodzinnego miasta – Białegostoku, starówki, *gdzie mury / opowiadają historię czasu, gdzie Kazanecki słowo szlifował; Isabelle leczyła duszę*. Poetce, która wydobywa barwy i smaki życia, nieobca jest symbolika religijna: *w tych czarnych łupinach różańca / zwinięty listek nadziei, anioł zaś strzeże jej pragnień*.

Poezja Grażyny to uroda słów i wzruszeń.

Czy za podarunek ciszy i tęczy wystarczy słowo „dziękuję”?

Regina Świtoń

Grażyna Cylwik. *Podaruję ci ciszę i tęczę*. Redakcja: Irena i Kazimierz Słomińscy. Wydawnictwo PRYMAT. Białystok 2014.

Kazimierz Słomiński

FRESKI CIERPIENIA

„Stygmaty smutku” to poetycki tomik trenów Longina Jana Okonia (rocznik 1927), poświęcony przede wszystkim pamięci jego zmarłej w 2001 roku żony Marii Janiny Okoń. Zasadniczą część zbioru – to „Freski cierpienia”, na które złożył się cykl „Freski” z podtytułem w nawiasie: „poemat”. Jest to cykl 43 wierszy, jakie powstawały w latach 2001-2013. Te krótkie wiersze, mówiące o traumatycznych przeżyciach poety, układają się w pewien ciąg, nie pozbawiony swoistej dramaturgii. Najpierw dźwięk syreny karetki, skalpel, który *kraje Twoje wnętrze* i oczekiwanie cudu. I w wierszu czwartym: *Nie zdołałem / osłonić Cię / tarczą / swych rąk // bezsilna / kaleczona chorobą / zgastaś*. Potem z kolei: *Żyjesz we mnie / najczystszy płomieniem / świetlaną pieszczotą / naręczem słów...* (wiersz 5); *Depresja jak modliszka / stopniowo zabija...* (wiersz 6); *Kłękam / na Twoich śladach...* (wiersz 11); *Na próżno czekam / nie przyjdiesz / a tu / każdy kąt / każdy przedmiot / emanuje Tobą...* (wiersz 12); *Nie pójdziemy już razem / ulicami Lublina i Chelma...* (wiersz 17); *Znicze pamięci / niegasnącym płomieniem / chybotną nad Tobą...* (wiersz 23); *Do Ciebie Miła / przychodzę z koszem spraw / informuję pytam proszę...* (wiersz 26); *Nie ma rozstania / jest tylko / czas odjazdu / i czas przyjazdu // odjechałaś / ale ja przyjadę / i zamieszkać z Tobą / na zawsze*. (wiersz 30). Z kolei następują zaklęcia i modlitwa: *Przyjdź / choćby cieniem...* (wiersz 31); *Modlę się do Ciebie / boś święta / nieskalana...* (wiersz 34). I wreszcie ostatnie słowa w tym cyklu: *...wkrótce / w winnicach Pana / pić będziemy Napój Wieczności* (wiersz 43).

Drugi cykl „Znicze pamięci” – jak odnotował Stanisław Koszewski, który zajął się redakcją zbioru – *wiąże się z pierwszym: napisany jest rozlewną, najczęściej rymowaną strofą. (...) Poeta po mistrzowsku włada zarówno wierszem białym jak i rymowanym*. Te wiersze również poświęcone

są pamięci żony Marii: *Woła Cię moje serce, / woła dusza (...) A Ty, Miła, / w ciemnej cieśni / milcząco słuchasz / mojej / smutnej pieśni* (wiersz „Woła serce”).

Tomik otwiera dedykacja: *Pamięci żony, syna, rodziców, braci, Wiesława i przyjaciół – poświęcam*. Wiersz „Prośba” podsumowuje rozdział drugi, a jednocześnie stanowi swoisty wstęp do rozdziału trzeciego („Smutek zwielokrotniony”) i czwartego („Kamienny sen”), w którym znalazły się fotografie autora nad mogiłami bliskich. W wierszu „Prośba” poeta pisze: *Panie, Boże mój, / rzeki gwarzą / unosząc rozśpiewane korabie, / a mnie biczuje rozpacz, / bo zabrałeś mi syna. // Kwiaty iskrami barw migocą, / a w moim sercu ciernie, / bo w grobie / ojciec, matka, bracia... // Wrzesień pysznił się w sadach, / a Ty, Panie, / zabrałeś mój klejnot, Marię. (...) Panie, klękam w pokorze / przed majestatem Twoim, / proszę, / ucisz kipieli i rozplomień / różaniec życia, / bo tylko Ty uczynić to możesz... Do Boga zwraca się też autor we wzruszającym wierszu zamykającym tomik: *Wciąż głosisz: / JESTEM! KTÓRY JESTEM! // Kim naprawdę / Jesteś? // Czy / Jahwe, Elohim, / Absolutem, / czy tylko wiecznym / Bytem? (...) Czy zabierzesz prochy umarłych / w odległe gaje wszechświatów / i wskrzesisz Ziemię? // Czy znajdę tam / moją Marię, / rodziców, / braci, / przyjaciół, / czy zanurzę się / w perlistą / świetlistość wzgórz? // Samotny nocą / patrzę w galaktyk mgławicę, / szukam Ciebie, // a Ty / Jesteś obok...**

W książce odnajdujemy jeszcze notę Stanisława Koszewskiego „Słowo o Marii”. Czytamy w niej między innymi: *Longin doceniając Jej troskę o siebie i dom, dedykował Jej szereg wierszy publikowanych w czasopiśmie i tomikach poetyckich. W roku 2000 wydał „Niegasnący płomień”, będący poematem o wspólnym pożyciu małżeńskim, a w bieżącym roku treny.*

Kazimierz Słomiński

Longin Jan Okoń. *Stygmaty smutku*. Związek Literatów Polskich, Chełmski Klub Literatów „Osnowa”, Lublin – Chełm 2013.

Kazimierz Słomiński

Z EKOLOGIĄ W TLE

Mam przed sobą tomik aforyzmów Mieczysława Wojtasika z Bydgoszczy, zatytułowany „Kolce życia – aforyzmy z ekologią w tle. Pikilój de vivo – aforismoj kun ekologio fone”. Zbiorek zawiera 224 aforyzmy, jest dwujęzyczny, na język esperanto tłumaczył Jan Skonieczka. Mieczysław Wojtasik jest przede wszystkim znanym poetą, autorem dziesięciu tomików wierszy. Opublikował dotychczas też zbiór aforyzmów „A teraz ja” (1979) i fraszek „Runda dla poddanego” (1997). Niewątpliwie należy do najbardziej interesujących współczesnych polskich aforystów. O kunszcie tych miniatur niech świadczą choćby takie drobiazgi:

Drzewo ścięte i zmielone na miazgę nadal szumi. Jako papier urzędowy.

Od kiedy namalował czyste niebo nad miastem, zwał go malarzem naiwnym.

Kto wynalazł linię prostą – człowiek czy spragnione zwierzę biegnące do strumienia?

Jest przekonany, że ma czyste ręce. Lizano mu je przecież bez opamiętania.

Słowo „ekologia” w ostatnich dziesięcioleciach zrobiło „karierę” szczególną. W „Kolcach życia” w zasadzie pojawia się tylko raz: *Dowodem rozmijania się ekologii z życiem jest większa dotkliwość dziury budżetowej niż ozonowej*. We współczesnej aforystyce wiodącym pozostaje temat człowieka. A ekologia (ta, która niby pozostaje w tle) sprowadza się z sumie do relacji pomiędzy człowiekiem i jego otoczeniem, do relacji pomiędzy kulturą i naturą. W dwóch jeszcze drobiazgach odnajdujemy przymiotnik „ekologiczny”:

Ekologiczny hit – panienki na poboczach dróg zamiast drzew.

Pegaz to ekologiczny cel aforysty.

Ten drugi aforyzm prezentuje się nieco tajemniczo. Bo nie chodzi przecież o to, aby aforysta miał ustrzelić Pegaza (uskrzydłony symbol natchnienia) w sposób ekologiczny. No cóż, ja już od szeregu lat param się pisaniem aforyzmów i do dziś nie mogę sobie wytłumaczyć, dlaczego akurat aforyzmów. Nie do końca zdaję też sobie sprawę, czym tak naprawdę jest i może być aforyzm, ten ponoć najstarszy gatunek literacki.

Choć w wielu z tych utworów można znaleźć odniesienia do ludzkich wad i przywar, Mieczysław Wojtasik nie unika tematów naszej złożonej rzeczywistości:

Dobrze że plecy kończą się miejscem na kopniaka.

Są ślepi z każdego punktu widzenia.

Iks tak rozmyślał się w demokracji, iż na pytanie „czy jest to pies czy suka” odpowiada: „trzeba to przegłosować”.

Podstawowy dylemat dworaków: czy ustawić się na początku drogi – którą król przebywa pieszo – czy na końcu.

Autor – myśliciel, prześmiewca i moralista – obnaża też perfidne arka polityki: *Rola rzecznika Wysokiej Figury: każdy głos krytyki zamienić na głos wołającego na puszczy.* Pojawia się i postać tyrana (wszak współczesna aforystyka wyrasta z twórczości Stanisława Jerzego Leca): *Oklaski dla tyrana są echem bicia po twarzach poddanych.* Niepokojąco profetycznie prezentuje się konkluzja: *Zanim szczury uciekną z tonącego wraku, wpierw dobrze się urządzą na platformie.*

Optymizm, z którym mimo wszystko stykamy się w tym zbiorze, niekiedy jest dość gorzki:

Szanse są jak ptaki na balkonie. Takie same po nich pozostałości.

Cóż z tego, że sprawiedliwość triumfuje, skoro czyni to zawsze w drugiej kolejności.

Widocznie świat najpierw trzeba poznać, opisać i nazwać, aby możliwa była wewnętrzna niezależność, oczyszczenie, katharsis.

Temat kobiety, stosunków damsko-męskich, małżeństwa obecny jest tu raczej sporadycznie:

Jeśli kobieta przyznaje się do błędu, to znaczy, że zwątpiła w swoją kobiecość.

Mit Afrodyty działa najsilniej na amatorów piwa z pianką.

Jeśli żona mówi mężowi „idź do diabła!”, to znaczy, że już przyprawiła mu rogi.

W dwóch przypadkach przywołane zostaje miasto autora:

Bydgoszcz ma tak dużo oczek wodnych, iż piosenka „modre oczka miała, spodobała mi się” jest na pewno o tym mieście.

Bydgoszcz ma najlepszą szopkę, ale najbardziej komedianckie numery są odgrywane w Warszawie przy Wiejskiej.

W miłościwie nam panujących czasach po transformacji ustrojowej autorzy aforyzmów coraz częściej wydają tomiki wraz z tłumaczeniami na język obcy. „Kolce życia” ukazały się w nakładzie 1000 egzemplarzy i zostały rozesłane przez esperantystów do 125 krajów świata. Tomik wydany został w postaci 20-stronicowej broszury – dzięki łaskawości Poczty Polskiej, która wprowadziła nową taryfę opłat. Doczekaliśmy czasów w tym świecie bez granic, że koszt wysyłki książki za najbliższą granicę może przekroczyć koszt jej druku.

I tym optymistycznym akcentem...

Kazimierz Słomiński

Mieczysław Wojtasik. *Kolce życia – aforyzmy z ekologią w tle. Pikiloj de vivo – aforismoj kun ekologio fone.* Skonpres, Bydgoszcz 2013.

TEATR AGNIESZKI

Jest takie porzekadło: „Przypadki chodzą po ludziach”. Dzieje pewnego teatru licealnego zaczęły się właśnie od przypadku. I to nieszczęśliwego. Oto nauczycielka biologii w XXXV LO w Warszawie złamała nogę. A właśnie miała ze swoją klasą przygotować uroczystość Dnia Kobiet w tej szkole.

Zadanie było dość trudne, choć pomysłodawcami występu byli dwaj chłopcy: Tomasz Łysiak i Paweł Rusinowski. Miały to być scenki z „Teatryku Zielona Geś” K. I. Gałczyńskiego. Lecz nad każdym zbiorowym przedsięwzięciem powinien być dozór. Zobowiązano do niego inną nauczycielkę, Agnieszkę Puchałę. I tak ona stała się twórczynią i reżyserem wspomnianego teatru szkolnego w tym warszawskim LO, teatru obchodzącego niedawno jubileusz swego 25-lecia.

Kim jest Agnieszka Puchała? W tymże liceum uczyła łaciny i wiedzy o sztuce, o kulturze. Natomiast nauczycielskie środowisko literackie poznało ją przed laty na kilku letnich plenerach. W jednym z nich uczestniczyła wraz ze swoją mamą, Ireną Kulińską, autorką wierszy dla dzieci. Tam też poznałem Agnieszkę. Była wówczas poetką, miała kilka druków wierszy m. in. w „Głosie Nauczycielskim”. Ale nie wydała własnego tomiku. U mnie zaś zachował się tylko jeden jej wiersz, dotąd niedrukowany. Wrócę tu jeszcze do niego.

Dziś Agnieszka mówi, że „zdradziła” poezję dla teatru. I po ćwierćwieczu tego nie żałuje. Nic dziwnego, bowiem ze swym teatrem osiągnęła wiele sukcesów nie tylko artystycznych, ale też wychowawczych. Jej szkolni aktorzy wciąż bowiem utrzymują z nią serdeczne kontakty, interesują się swymi następcami, spotykają się w dawnej szkole, piszą wspomnienia związane z tą sceną... Ba, jedna ze szkolnych aktorek, dziś zawodowa aktorka, Agata Pruchniewska wspomina, że po podstawówce wybór LO uzależniła od tego, czy w takiej placówce jest teatr szkolny! I tylko dlatego została uczennicą LO im. Bolesława Prusa, aktorką teatru Agnieszki, a potem absolwentką uczelni teatralnej. Inna z tej sceny, Dorota Ogrodzka pisze: *Od Agnieszki Puchały nauczyłam się wiary w ludzi (...). A także tego, jak dawać ludziom wolność w tworzeniu. I w tej wolności wychowywać, uczyć, prowadzić.*

Ponad 25-letnie dzieje tego teatru są bogate w działania i wielorakie osiągnięcia, które długo by wyliczać. Tylko ilość premier wystawionych spektakli to 30 pozycji. A są to, pokazane ze sceny, dzieła takich twórców, jak m. in. Mrożek, Ionesco, Drda, Plaut, Gałczyński, Tuwim, Brzechwa, Jurandot, Grodzieńska, Świrszczyńska, kilka adaptacji prozy, m. in. B. Prusa. Wszystkie nie tylko wystawiane dla licznej publiczności, ale też większość nagradzanych: dwa razy Grand Prix, szereg nagród pierwszych, nagrody indywidualne dla aktorów i A. Puchały za reżyserię, wyróżnienia, dyplomy i oczywiście aplauz widowni.

Zrazu teatr działał bez nazwy. W 1992 r. wystąpił jako „Teatryk Kubusi Puchałki”, ale ta nazwa się nie przyjęła. Aż w 1996 roku Paweł Lorch rzucił pomysł, aby teatr nazwać dniem odbywania prób. I tak teatr ochrzczono nazwą „W piątek wieczorem”. Tak się nazywa do dziś, zaś pomysłodawca nazwy zdał maturę w „Prusie” dwa lata później.

Na jubileusz teatru „W piątek wieczorem”, jesienią 2013 r. zorganizowano uroczystość z udziałem ponad 200 osób, w tym wielu byłych i aktualnych aktorów teatru z różnych roczników. Ciekawostka: w teatrze tym grała także córka Agnieszki, Weronika, obecna na jubileuszu z mężem. A ja pamiętam ją jako kilkuletnie, płomiennowłose dziecko, gdy ze swoim tatą odwiedziła któryś nasz plener. Na jubileuszową galę Agnieszka przygotowała trzy spektakle – jeden w wykonaniu aktualnych licealistów, drugi – absolwentów z różnych lat, trzeci zagrali... nauczyciele tegoż liceum. Z tej też okazji wydano tomik wspomnień pod red. Leszka M. Goreckiego. Zbiorek zawiera również wykaz wszystkich premierowych spektakli wraz z obsadą każdego z nich. Wykaz opracowały: Joanna Skrzydelska i Weronika Puchała-Garbińska. Wydano też płytę DVD z filmem „Mój piątek wieczorem” w reżyserii Macieja Mazańskiego.

Warto chyba, choćby przez ten tekst, przypomnieć i przedstawić Agnieszkę Puchałę, zasłużoną i twórczą nauczycielkę, koleżankę po nauczycielskiej profesji, kiedyś początkującą

poetkę, a dzisiaj błyszczącą w innej dziedzinie twórczości – na deskach teatru w warszawskim LO noszącym imię wielkiego pisarza polskiego. A czy twórczyni tego teatru zrobiła dobrze, porzucając pisanie wierszy dla innej sztuki? Nie wiem. To był jednak jej suwerenny wybór. A jak pisała, może o tym zaświadczyć jedynie wspomniany wiersz, który przetrwał w zaciszu mojego archiwum domowego:

* * *

Rafałowi

*Chciałam ci podać w dłoni
rozchmurzoną chwilę
okruszek sekundy ogrzany ciepłą myślą
rąbek dnia wystający spod sukni radości
nawet
czterolistną koniczynę
skapaną w tańczących bąbelkach szampana*

*gdy otworzyłam dłoń
był tylko kamyk*

Rafał Orlewski

NOTKI

„Zeteścior”. [Pismo uczniów Zespołu Szkół Technicznych w Suwałkach]. 2013, nr 67, s. [16]. Józefa Drozdowska. *Krasnogruda; W dolinie tej rzeki; W drodze do Santiago de Compostella*. [Wiersze; pod nagłówkiem *Polubić naszych poetów*]. Zdjęcie i nota o autorce.

24.05.2013. Augustowskie Placówki Kultury – portal internetowy. Pod datą 14.06.2013 wpisany tekst *Konkurs Recytatorski dla Przedszkolaków*, gdzie czytamy: *W dniu 24 maja 2013 r. w Miejskim Domu Kultury odbyły się eliminacje miejskie Konkursu Recytatorskiego dla Przedszkolaków „O Złotą Różdżkę Dobrej Wróżki”*. *Młodzi recytatorzy popisywali się doskonałą interpretacją utworów, świetnym doborem tekstów i przede wszystkim ich rozumieniem. Podczas tegorocznej edycji konkursu mogliśmy wysłuchać m. in. takich utworów jak: „Żuk” Jana Brzechwy w wykonaniu Biedroneczki – 4-letniej Oliwii Nowakowskiej, „Dyzio Marzyciel” Juliana Tuwima w interpretacji Piotra Sobeckiego, „Pogromca zwierząt” Marka Dobrowolskiego w wykonaniu Eryka Ułanowicza czy „Kotka z niebieskiego podwórka” Józefy Drozdowskiej, w żywiołowej i pełnej emocji interpretacji Magdy Romanowskiej.*

29.05.2013. Józefa Drozdowska – spotkanie literackie połączone z pogadanką o kotach. Biblioteka Pedagogiczna Centrum Edukacji Nauczycieli w Suwałkach Filia w Augustowie, ul. Młyńska 52. W spotkaniu uczestniczyli uczniowie Zespołu Szkół Społecznych STO oraz Zespołu Szkół Specjalnych w Augustowie.

„Przegląd Powiatowy”. Augustów. Nr 23 (740). 8.06.2013. Str. 13: (B). *Poetycko o kotach, ich zwyczajach i charakterach*. [O spotkaniu Józefy Drozdowskiej w Bibliotece Pedagogicznej CEN w Augustowie 29.05.2013, zdjęcie poetki].

„Gazeta Współczesna”. [Białystok]. [„Gazeta Suwalska”]. Nr 93. 15.05.2013. Str. 10: (jsz). *Konkurs rozstrzygnięty*. [Notatka]. Czytamy: *Osiem szkół i 62 uczestników wzięło udział w konkursie poetyckim „Strofka”. Już dziś uroczyste rozdanie nagród. Organizatorem przedsięwzięcia jest Szkoła Podstawowa nr 6 w Augustowie. (...) Konkurs skierowany był do uczniów klas IV-VI ze szkół podstawowych z Augustowa i okolic. (...) Oceniać je [wiersze] będzie komisja konkursowa, w której skład weszli Mirosław Słapik – poeta i dyrektor Biblioteki Publicznej w Gołdapi, Józefa Drozdowska – poetka i organizatorka Czwartków Literackich, Irena Batura – poetka i regionoznawca oraz Janina Osewska – poetka i dyrektor SP nr 6.*

16.10.2013. Rozstrzygnięcie XVIII edycji Konkursu Poetyckiego Młodych „Przekroczyć próg nadziei”. Zespół Szkół Katolickich im. Matki Bożej Miłosierdzia w Białymstoku (ul. Kościelna 3). Organizatorzy konkursu: Klub Inteligencji Katolickiej, Kuratorium Oświaty oraz Zespół Szkół Katolickich im. Matki Bożej Miłosierdzia w Białymstoku. W składzie komisji konkursowej m. in. Mieczysław Czajkowski, literat, członek honorowy Klubu Inteligencji Katolickiej, członek Związku Literatów Polskich.

Józefa Drozdowska. *Kaplica prywatna w dworze w Tajenku*. „Rocznik Augustowsko-Suwalski”. Suwałki, 2013, t. XIII, s. 95-98, (notka na str. 201).

Józefa Drozdowska. *XIX-wieczna drewniana kaplica przydrożna w Żarnowie Drugim*. „Biuletyn Konserwatorski Województwa Podlaskiego 2013”, z. 19, s. 240-254 (tekst i 16 fotografii).

Joanna Pisarska. *Pora czereśni*. Wydawnictwo Miniatura, Kraków 2013. Stron 142 (plus 16 stron kolorowych ilustracji na wkładkach); 14,8 x 10,8 cm; ISBN 978-83-7606-493-2. Malarstwo: Beata Polkowska [kolorowe reprodukcje]. Tomik poezji – 112 wierszy z podziałem na rozdziały: *Alfabet na cztery ręce; Jest takie miejsce; Muzyka pod niebem; Tylko jeden dzień; W obłokach jawy i snu; Szukał jej długo; Jak ptaki; Chciałam zatrzymać porę czereśni; Powiedz mi jak to znieść; Będziemy umierać stojąc*. Brak noty o autorce; po str. 128 zdjęcie poetki.

13.01.2014. Portal internetowy: **RadioWnet.pl** Apoloniusz Ciołkiewicz: *Kontakty z Rēzekne nadal utrzymuję*. Apoloniusz Ciołkiewicz – wywiad przeprowadził Tomasz Otocki (Program Bałtycki Wnet). Czytamy m. in.: *Zaczę od tego, że na Łotwę pojechałem omyłkowo. Dowiedziałem się z „Gazety Wyborczej”, że Ministerstwo Edukacji Narodowej poszukuje chętnych do pracy w Kazachstanie – nauczycieli języka polskiego i historii. Miałem magisterkę z polonistyki i licencjat z historii. Zgłosiłem się, moje dokumenty wysłano do Kazachstanu, a mnie skierowano do łotewskiego miasta Rēzekne (Rzeżyca). Musiałem potem prosić o 3 dni urlopu, żeby przywieźć nowy komplet dokumentów, bo te w Kazachstanie zaginęły... W Kazachstanie podczas wojny byli rodzice i siostra mego taty, w okolicach Siemipalatyńska, wrócili po pięciu latach. Tato jako siedemnastolatek został zamknięty w sowieckim więzieniu, najpierw w Białymstoku, potem w Łomży. (...) Polskość na Łotwie odradzała się dzięki pieriestrojce i przemianom w Polsce. Sytuacja w roku 1990 przypominała tę z Polski 1981 roku. (...) Na Łotwie pracowałem od 5 stycznia do 31 maja 1990 r. (...) Pamiętam, że miejscowi Polacy prosili mnie o zdobycie podręczników do nauki religii. Podczas wyjazdu do Grajewa poprosiłem proboszcza z parafii pod wezwaniem Trójcy Przenajświętszej o podręczniki. Otrzymałem je, a Pani Wanda Krukowska (działaczka ZPŁ z Rzeżycy, w latach 2000-2012 przewodnicząca Związku Polaków na Łotwie) wysłała proboszczowi podziękowanie. Przywiozłem też kilkadziesiąt książek z własnej biblioteki, oprócz tego na mój apel drukowany w „Gazecie Wyborczej” nadchodziły paczki z książkami z Polski i zagranicy, m. in. z Francji i USA. (...) Szkoła... Cóż, była dopiero w powijakach. Prowadziłem zajęcia w dwu różnych miejscach: tak zwana „szkoła niedzielna” w dziesięciolatce z dziećmi, a także z dorosłymi oraz w Domu Pioniera z grupą przedszkolną. Biblioteka była w jeszcze innym miejscu, w tym budynku, w którym mieszkalem (hotel robotniczy firmy „Celtnieks”)...*

13-14.01.2014. Spotkanie organizatorów imprez kulturalnych, sportowych i turystycznych Związku Nauczycielstwa Polskiego. Nauczycielskie Centrum Wypoczynkowo-Rehabilitacyjne

w Zakopanem. W spotkaniu uczestniczyło 40 działaczy ZNP z całego kraju. Role gospodarzy pełnili członkowie Komisji ds. Kultury, Sportu i Turystyki ZG ZNP z przewodniczącym Kazimierzem Piekarczykiem na czele. Uczestniczyła m. in. Irena Grabowiecka, prezes Nauczycielskiego Klubu Literackiego w Białymstoku. # W związku ze spotkaniem przygotowana została kolorowa składanka: Irena Grabowiecka. *Słyszę wołanie szczytów*. Nauczycielski Klub Literacki przy Zarządzie Okręgu Podlaskiego ZNP, Białystok – Zakopane, styczeń 2014. Zawiera reprodukcje dwóch fotografii oraz wiersze: *** *W ramionach wiatru...*; *** *Woda potoku...*; *** *Waż błyskawicy...*; *** *Szmaragdy igieł...*; *** *mijam kaskadę wód...*; *** *dotykam wilgoci skał...*; *** *szeleści jesień gór...*; *** *w drodze na szczyt...*; *** *horyzont tęsknoty...*; *** *góry nie skaczą jak kozice...*; *** *hej – trawo Czerwonych Wierchów...*; *** *idę górami w światło...*

15.01.2014. Środa literacka w Książnicy Podlaskiej (Białystok, ul. Kilińskiego 11). Leonarda Szubzda (promocja tomiku *CDN...*) – prowadził Grzegorz Kowalski. Film zrealizowany przez Telewizję Białystok (lokalna telewizja kablowa), dostępny na jej stronie internetowej (także na YouTube): *Poezja Leonardy Szubzdy*; 2.40 min.; 18,7 MB (wpisane 16.01.2014).

16.01.2014. Leonarda Szubzda – spotkanie autorskie (promocja tomiku *CDN...*). Galeria Słędzińskich (ul. Waryńskiego 24a). Prowadziła Irena Grabowiecka. Oprawa muzyczna; obecna autorka grafiki do tomiku Edyta Głowa.

19.01.2014. Spotkanie Nauczycielskiego Klubu Literackiego w Białymstoku. O twórczości Adama Zagajewskiego – prowadziła Irena Grabowiecka. Turniej jednego wiersza; temat: *Śnieżna zaduma*. Jury: Apoloniusz Ciołkiewicz, Irena Grabowiecka – rozpatrzyło pięć wierszy; nagroda: Józef Banasiak.

22.01.2014. „Głos Nauczycielski” [Warszawa]. Nr 4. # Str. 15: Kazimierz Piekarczyk. *Imprezy z iskrą!* [Pod nagłówkiem: *Zakopane. Spotkanie „niespokojnych duchem”*]. O corocznym spotkaniu członków Komisji Kultury, Sportu i Turystyki Zarządu Głównego Związku Nauczycielstwa Polskiego w styczniu 2014 r. Czytamy m. in.: *Spośród imprez literackich wysoką rangę wciąż utrzymują Konkurs Poetycki „O Buławę Hetmańską” (XXVI edycja), Konkurs na Aforyzm i Fraszkę „Satyrbia 2013” organizowane przez Nauczycielski Klub Literacki w Białymstoku, Ogólnopolski Konkurs Poetycki „O Złotą Wieżę Piastowską”, którego 13. finał odbył się w Cieszynie, oraz Ogólnopolski Konkurs i Plener Literacko-Plastyczno-Fotograficzny „Natura moich okolic” organizowany przez Okręg Lubuski. Dobrym duchem wszystkich wydarzeń literackich jest Maria Aulich, związkowiec, dziennikarz Głosu Nauczycielskiego, poetka, członkini Związku Literatów Polskich. Wspiera swoim autorytetem i wiedzą lokalnych artystów, którzy pod skrzydłami prezesów oraz zarządów oddziałów ZNP rozwijają swoje zdolności. Jest też jurorem w „Buławie Hetmańskiej”, „Satyrbii”, „Naturze Moich Okolic” oraz „Wieży Piastowskiej”. Jest zbiorowe zdjęcie uczestników (na zdjęciu m. in. Irena Grabowiecka).*

24-25.01.2014. III Lubelski Przegląd Poetycki „Strojne w biel” czyli Zima z Bazuną – festiwal piosenki studenckiej i turystycznej. Prywatne Gimnazjum i Liceum im. Królowej Jadwigi w Lublinie, al. Długosza 8a. Rozstrzygnięto Konkurs Wiersza „Strojne w biel” 2014. Jury: Józef Bilski (przewodn.), Jeremi Jastrzębski, Andrzej Samborski – przyznało dwie pierwsze nagrody, dwie trzecie oraz trzy równorzędne wyróżnienia. Wyróżnienia otrzymały: Regina Kantarska-Koper (Białystok), Joanna Pisarska (Białystok), Zofia Wróblewska (Knyszewice).

„Nowy Goniec Knyszyński”. Miesięcznik Turystyczno-Kulturalny. Nr 1 (118). Styczeń 2014. # Str. 19-27: Mieczysław Lewkowicz. *Elżbiecie Daniszewskiej in memoriam*. # Str. 27: Regina Świtoń. *Do Pana B.* [Wiersz]. # Str. 28-30: Regina Świtoń. *Spojrzenie za siebie*. Rec.: Janina Bagińska. *Spojrzenie za siebie*. Knyszyn 2013. # Str. 32-33. Krystyna Urbanowicz. „*Promyczek*” *Reginy Świtoń*. *Lektura nie tylko dla miłośników przyrody*. Rec.: Regina Świtoń. *Promyczek*. Knyszyn 2013. [Reprodukcja okładki oraz zdjęcie z podpisem: *Promocja tomiku wierszy*

„Promyczek” Reginy Świtoń odbyła się na grudniowym spotkaniu Knyszyńskiego Towarzystwa Regionalnego].

„Martyria”. Miesięcznik Diecezji Ełckiej. [Ełk]. Nr 1 (272). Styczeń 2014. Str. 15: Zofia Wróblewska. *O różach; Obserwacja; Modlitwa*. [Wiersze; z tomiku *Zapach czasu*].

„Przegląd Augustowski”. Miesięcznik wydawany przez Augustowskie Placówki Kultury. Nr 1 (226). Styczeń 2014. # Str. 3: Józefa Drozdowska. *Karnawałowe zabawy we wsi nad jeziorem*. [Szkiec]. # Str. 12: Józefa Drozdowska. „*Teatr musi grać*”. [25 lat Res Humanae, szkolnego teatru w I LO – notatka o książce]. # Str. 13: Józefa Drozdowska. *Czwartki literackie – spotkania w Miejskim Domu Kultury z autorami książek nie tylko poetyckich*. [O grudniowym spotkaniu z Wiktoria Malinowską, autorką książki *Zapamiętane. Opowieść Sybiraczki*; zapowiedź styczniowego spotkania z Barbarą Ostaszewską, autorką tomiku poezji *Pożegnanie z łękiem*]. # Str. 15: Józefa Drozdowska. *Lampa naftowa*. [Pod nagłówkiem: *Przedmioty z duszą: gawędy etnograficzne. Nie tylko o żelazku, ale i innych przedmiotach z dawien dawna towarzyszących człowiekowi*].

Wierność. Oficyna Konfraterni Poetów, Wydawnictwo i Drukarnia Towarzystwa Słowaków w Polsce, Kraków 2014. Stron 120; 16,6 x 12 cm; ISBN 978-83-63653-40-08, ISBN 978-83-7490-699-9. Redakcja: Jacek Lubart Krzysica. Przygotowanie do druku: Ewa Koziół. # Na str. 3 tekst: *Misterium Poetycko-Muzyczne Konfraterni Poetów, XXVII Wigilia Słowa – WIERNOŚĆ, Kraków 2014, poniedziałek, 13 stycznia 2014 r., godz. 17.00, Hotel Europejski, sala Kossakówka, ul. Lubicz 5*. # Str. 91: Ewa Danuta Stupkiewicz (Białystok). *** *Jest taki dzień...* [Wiersz].

Czyż Chrystus jest podzielony? (1 Kor. 1-13). Antologia. Książnica Podlaska im. Łukasza Górnickiego, Białystok 2014. Stron 108; 21 x 14,7 cm; ISBN 978-83-63470-16-6. Redaktor: Jan Leończuk. ## Str. 7-8: Ks. Radosław Kimsza. *Wstęp*. *Czytamy: Książnica Podlaska kolejny raz sięgnęła do skarbcza Podlasia, by wydobyć zeń bogactwo wielokulturowości sięgającej swoimi korzeniami chrześcijańskiego słowiańskiego Wschodu i chrześcijańskiego łacińskiego Zachodu i zamieściła je w tomie pt. „Czyż Chrystus jest podzielony?” Okazją ku temu jest Tydzień Ekumeniczny, który z jednej strony ukazuje różnorodność w przeżywaniu wiary w Trójjedynego Boga, z drugiej zaś dramat podziału pomiędzy wyznawcami Chrystusa, przyzywający potrzebę podejmowania działań na rzecz przywrócenia jedności chrześcijan. (...)*. ## Str. 31: Apoloniusz Bogumił Ciołkiewicz. *O podzielności*. [Wiersz]. # Str. 32: Grażyna Cylik. *** *czy byłbym Ojcem wszystkich ludzi...* [Wiersz]. # Str. 33-35: Mieczysław Czajkowski. *Czy Chrystus jest podzielony?; *** Nie bądź letni – mówi Pan...; Nic nowego pod słońcem*. [Wiersze]. # Str. 36: Marek Dobrowolski. *** *stąpom twardo po ziemi...* [Wiersz]. # Str. 37-38: Józefa Drozdowska. *Dzwony w Maihingen; W cerkwi na Lipowej*. [Wiersze]. # Str. 41-43: Krystyna Gudel. *Tajemnica Wieczoru; Do Zdroju; Przez wszystko do mnie przemawiasz Panie*. [Wiersze]. # Str. 60-62: Grzegorz Nazaruk. *Ścieżki Athosu – Grecja; *** weź olejki wonne...; zło dobrem zwyciężam*. [Wiersze]. # Str. 74-77: Joanna Pisarska. *Wokół przyjścia*. [Trzy wiersze zatytułowane: *Grudzień; Styczeń; Luty*]. # Str. 83-84: Janina Puchalska-Ryniejska. *** *na skrawku / ziemskiej sceny...; Otwarte serca*. [Wiersze]. # Str. 95-102: Regina Świtoń. *** *Rozsiałeś swój Kościół niczym ziarna...; *** Bóg Cię posłał...; *** noc odstania pejzaże bezkresów...; Ksiądz Jerzy; Matka Świętego; Internowany; nad Ojczyznę gromadziły się chmury; Święty z Podlasia*. [Wiersze]. # Str. 103: Zofia Wróblewska. *Siedem miliardów*. ## Str. 104-108: [Noty o autorach]. • Promocja: 20.01.2014 – Książnica Podlaska im. Łukasza Górnickiego (czytelnia książek).

5.02.2014. Środa literacka w Książnicy Podlaskiej (Białystok, ul. Kilińskiego 11). Kajety Starobojarskie (Regina Kantarska-Koper, Joanna Pisarska) – prowadził Dominik Sołowiej. Na spotkaniu czytano po jednym wierszu autorów Kajetów. Film zrealizowany przez Telewizję Białystok (lokalna telewizja kablowa), dostępny na jej stronie internetowej (także na YouTube): *Promocja Kajetów Starobojarskich*; 2.36 min.; 18,3 MB (wpisane 5.02.2014).

8.02.2014. Joanna Pisarska i o. Zenon Choma – spotkanie poetyckie. Na stronie internetowej Archidiecezji Przemyskiej tekst *Poetycki wieczór na Karmelu* [wpis 17.02.2014], gdzie czytamy: *W sobotę 8 lutego w parafii św. Teresy w Przemyślu, w duchowej piwnicy karmelitańskiej, odbył się poetycki wieczór z Karmelem, czyli spotkanie z poezją Joanny Pisarskiej i o. Zenona Chomy, karmelity. Joanna Pisarska przybyła do Przemyśla z Białegostoku. Poetów powitał i przedstawił o. przeor Paweł Ferko. Poeci prezentowali na zmianę swoje wiersze. Joanna Pisarska przyznała, że jej twórczość poetycka rozpoczęła się po pielgrzymce do Ziemi Świętej, z której przeżycia chciała ocalić w formie pięknego słowa. Dlatego dołączyła do swych wierszy prezentację multimedialną z pielgrzymki do Ziemi świętej. Na koniec spotkania obecni mogli zadać pytania i podzielić się swoimi spostrzeżeniami na temat potrzeby pisania i czytania poezji.*

14.02.2014. Stanisław Dąbrowski – spotkanie autorskie. Gimnazjum im. Rodu Chodkiewiczów, Gródek, ul. Chodkiewiczów 18. Na stronie internetowej szkoły notatka „Spotkanie autorskie” [wpisane 24.02.2014], gdzie czytamy: *14.02.2014 r. w ramach spotkań z lokalnymi twórcami, gościliśmy w naszej szkole pana Stanisława Dąbrowskiego, poetę z zamiłowania i pasją. Nasze spotkania mają na celu zainteresowanie uczniów kulturą regionu i lokalnym życiem kulturalnym. Pana Stanisława znamy głównie z aktywności w gródeckiej Grupie Literackiej „Kłosa”. W 2011 r. Pan Dąbrowski zdobył Puchar Wójta w konkursie literackim „Każdy pisać może”. Od tej chwili stał się bardziej znany w naszej gminie. Dodajmy, że Pan Dąbrowski mieszka w Sofipolu. Wiersze pana Stanisława ukazywały się dotąd w „Kajetach Starobojańskich” i „Zeszytach Nauczycielskiego Klubu Literackiego”. Wiele utworów znajduje się w Internecie, pod pseudonimem Nowy Vega. Nie są to łatwe utwory, ale ich recenzje są bardzo dobre. Na początku spotkania dziewczęta z klas III zaprezentowały wiersze pana Stanisława, po czym przeprowadziły z nim wywiad. Na pytania (m.in.): jaką tematykę porusza w swoich wierszach? Odpowiada: „podejmuję w swoich wierszach wszelkie tematy, poza polityką i religią”. Jakie okoliczności sprzyjają powstawaniu wierszy? Odpowiada: „wiele okoliczności sprzyja ich powstawaniu, często prowadząc samochód zatrzymuję się, by zapisać myśli”. Czy lubi pan czytać wiersze innych autorów? Odpowiada: „mam ogromne zamiłowanie do poezji, zatem czytanie innych autorów to oczywistość i przyjemność”. W drugiej części spotkania usłyszeliśmy wiersze w wykonaniu autora i komentarz do ich powstania. Spotkanie zakończył występ koła teatralnego w inscenizacji pt. „ŚwieieżAnka”. Życzymy naszej młodzieży podobnych pasji i zainteresowań! Organizatorzy: biblioteka i świetlica szkolna.*

14.02.2014. Na portalu internetowym Starostwa Powiatowego w Augustowie [ul. 3 Maja 29] pod datą 18.02.2014 wpisany tekst *Promujemy Ziemię Augustowską*, gdzie czytamy: *14 lutego odbyła się promocja albumu „Cztery pory roku na Ziemi Augustowskiej” wydanego przez Powiat Augustowski oraz podsumowanie projektu „Promocja Ziemi Augustowskiej szansą rozwoju obszarów zależnych od rybactwa”. W sali teatralnej Zespołu Szkół Ogólnokształcących spotkały się osoby zaangażowane w realizację projektu. Gościliśmy partnerów, u których była prezentowana wystawa fotograficzna, a także osoby uczestniczące przy opracowaniu i wydaniu materiałów promocyjnych. (...) Ukazujący piękno Ziemi Augustowskiej album jest trzecim z serii albumów powiatowych. W ramach wcześniejszych projektów wydaliśmy albumy „Kanał Augustowski – wspólne dziedzictwo i przyszłość” oraz „Powiat Augustowski – ziemia piękna i gościnna” – powiedział wicestarosta Jarosław Szlaszyński. – Mamy kolejną publikację, która razem z wydaną płytą CD oraz kompletem pocztówek, stanowi materiał promujący nasz region. Autorem zdjęć zamieszczonych w albumie jest Grzegorz Haraburda, na co dzień pracownik Starostwa. Tekst przygotowały Irena Batura i Małgorzata Mikos. W albumie wykorzystano wiersze twórców lokalnych – Józefy Drozdowskiej, Zofii Metelickiej, Ireny Batura i Janusza Sowińskiego. Redaktorem albumu był Krzysztof Skłodowski, a korekty dokonała Anatolia Gagacka. Opracowania graficznego i wydania publikacji podjął się Norbert Hofmann. Tłumaczenia tekstu na języki obce wykonali: Anna Sikora na język niemiecki, Marzena Szczęsna-Wasilewicz na język francuski oraz Jurij Wasilewicz na język angielski. Nad merytoryczną stroną albumu czuwał i prace koordynował wicestarosta Jarosław Szlaszyński.*

16.02.2014. Spotkanie Nauczycielskiego Klubu Literackiego w Białymstoku. Paweł Gorszewski – spotkanie autorskie; prowadziła Joanna Dawidziuk. Paweł Gorszewski (ur. w 1980 r. w Białymstoku) – absolwent Pedagogiki Kulturoznawczej oraz Podyplomowego Studium Logopedycznego na Uniwersytecie w Białymstoku. Opublikował tomiki prozy *Szelest szarości* (2004) oraz *Niecierpiące zwłoki* (2009). # Turniej jednego wiersza; temat: *Mały romans* (miniatury poetyckie). Jury: Roman Kowalewicz, Irena Słomińska, Marianna Szulborska – rozpatrzyło 10 zestawów; nagroda: Grzegorz Nazaruk (za wiersz *poczucie*).

16.02.2014. Leonarda Szubzda – spotkanie autorskie, promocja tomiku poezji *cdn...* Sokólski Ośrodek Kultury, Sokółka, ul. Grodzieńska 1. Na stronie internetowej Sokólskiego Ośrodka Kultury relacja *Spotkanie z Leonardą Szubzdą i jej wierszami z tomu „cdn...”*, gdzie czytamy m. in.:

Na kształt imprezy złożyły się prezentacje wierszy z nowo wydanego tomiku, tekstów z poprzednich zbiorów, które doczekały się opracowań muzycznych oraz występy muzyczne.

Wśród gości pojawiła się między innymi profesor Teresa Zaniewska – wykładowca SGGW w Warszawie, dyrektor Biblioteki Publicznej w Sokółce – pani Lucyna Szebiotko, sokólska poetka i pisarka – Barbara Chomko, pracownicy Domu Kultury w Korycinie – organizatora konkursu recytatorskiego poświęconego poezji L. Szubzdy „Między milczeniem a krzykiem”, burmistrz Sokółki – Krzysztof Szczębiot, który finansowo wspomógł poetkę w wydaniu tomiku oraz Edyta Głowa – autorka grafik wykorzystanych w książce. (...)

Popołudnie rozpoczął i zakończył zespół poezji śpiewanej „Uzależnieni”, który zaprezentował między innymi tekst „Kiedyś mieliśmy niebo” z tomu „cdn...” oraz utwór poświęcony Halinie Poświatowskiej. Do obu tekstów muzykę skomponował Grzegorz Górski. Również z wierszy „A a a kotki dwa” oraz „Teraz” powstały piosenki z muzyką Joanny Czaplejewicz, która je zaprezentowała z akompaniamentem gitarowym, a zaśpiewała także w towarzystwie Michała Gieniusza dwie ciepłe piosenki zadedykowane publiczności.

Większość wierszy z promowanego tego dnia tomu zaprezentowali uczniowie Zespołu Szkół w Sokółce im. Mikołaja Kopernika pod kierunkiem pani Jolanty Zielenkiewicz. Wzruszające recytacje emanowały spokojem zaczerpniętym wprost z wierszy poetki. Towarzyszył im delikatny akompaniament gitary. Cztery teksty zostały muzycznie opracowane i zagrane przez Natalię Fitonowicz, a zaśpiewała je Katarzyna Szczesiul. Całość tworzyła tak spójny obraz wierszy i osobowości poetki, że prof. T. Zaniewska zaprosiła ich do udziału w spotkaniu z L. Szubzdą na SGGW w Warszawie w dniu 1.04.2014 r. Młodzież wraz z opiekunką wybierają się tam, aby promować sokólską poetkę i jej piękne wiersze. (...)

19.02.2014. Józefa Drozdowska – spotkanie autorskie. Zespół Szkół Samorządowych w Augustowie im. 1 Pułku Ułanów Krechowieckich (ul. Mickiewicza 1). Na stronie internetowej szkoły czytamy: *17 lutego obchodzimy Światowy Dzień Kota. (...) Z tej okazji w bibliotece szkolnej odbyło się spotkanie autorskie z poetką, regionalistką, autorką książek dla dzieci, bibliotekarką panią Józefą Drozdowską. Do obchodów tego święta włączyli się członkowie koła bibliotecznego, którzy wykonali plakat, a na spotkaniu czytali wiersze z książki „Kocie pacierze” autorstwa pani Józefy. W spotkaniu uczestniczyły klasy V, które dowiedziały się o historii kota, trybie życia dzikich kotów, oswojeniu, rasach, zwyczajach, pielęgnacji i żywieniu. Imprezie towarzyszyły wystawy: „Kot w literaturze” oraz zdjęć różnych ras kotów, które cieszyły się wyraźnym zainteresowaniem. Zdjęcia pupili, przyniesione przez uczniów, budziły uśmiechy i wzruszenia.*

20.02.2014. Anna Ralicka-Perkowska – malarstwo; otwarcie wystawy pt. *moimi oczami...* Wojewódzki Ośrodek Animacji Kultury w Białymstoku, galeria SPODKI, ul. Św. Rocha 14. Wiersze poświęcone artystce czytały Anna Sołbut oraz Regina Kantarska-Koper, o jej twórczości mówiła też Irena Grabowiecka. W przygotowanym w związku z wystawą przez WOAK folderze czytamy: *ANNA RALICKA-PERKOWSKA maluje od ponad 30 lat. Ilustruje też poezję. Tworzy przeważnie portrety, kwiaty i pejzaże w konwencji realistycznej, zmierzającej czasami ku abstrakcji, gdzie fragmentaryczne formy rzeczywiste łączą się lub przenikają z abstrakcyjnymi o mięsistej, dynamicznej materii. Z pewnością jest to pasja wynikająca z emocji, co potwierdza ich oczywista ekspresja, biorąca się ze stanów ducha i przeżyć autorki. Nieustającą inspiracją jest też natura,*

którą podziwia podczas wielu swoich podróży. „Mój malowany świat (...) – jak mówi autorka – to „pancerny” pasikonik, uśmiech smoka, drzewa z greckich wysp przemienione w kosmiczne potwory, dziwne ptaki i kwiaty tańczące w melancholijnym transie”. „Ania Ralicka (...) nie odtwarza otaczającego świata, zawsze przetwarza go zgodnie ze swoją wrażliwością, swoim widzeniem. Często sięga po surrealistyczne rozwiązania (...), korzysta z marzeń sennych, umie nadać artystyczny kształt swoim uczuciom – obawom, lękom, ale także radości, zachwytwi. Operuje bogatą gamą barw i odcieni z przewagą ulubionych ugrów, brązów i fioletołów”. Autorka jest członkiem Białostockiego Towarzystwa Przyjaciół Sztuk Pięknych, a także Grupy „Faun” w Gliwicach, Grupy „Model” w Tarnowskich Górach, Robotniczego Stowarzyszenia Twórców Kultury w Gorzowie Wielkopolskim. Uczestniczyła w krajowych i międzynarodowych warsztatach artystycznych, ma za sobą wystawy zbiorowe oraz indywidualne.

21.02.2014. Regina Świtoń – spotkanie autorskie (W tęczy szufladach – wieczór z poetką Regimą Świtoń). Oprawa muzyczna: Piotr i Renata Zalewscy. Dwór Dobarz [Renata i Dariusz Dworakowscy, Dobarz 8/9, 19-104 Trzciannie]. Na stronie internetowej Dworu Dobarz wiersz Reginy Świtoń: *Wędrowcze / zasluchany w ciszę bagiennej krainy, / zauroczony biebrzańskim światem, / zatrzymaj się! / Pośród tej dzikiej natury wita Cię karczma „Dobarz” / z przytulnym pensjonatem. // Zapachem kuchennej smakowitości odurzony / poddaj się rozkoszy podniebienia. / Przy „Carskim Trakcie” śródbagiennej drogi / zaprasza staropolski, leśny dwór marzenia. // Tu noc ukotysze Cię kojącym szumem trzcinowisk, / tu odnajdziesz spokój jak w rodzinnej chacie. / A kiedy gwiazdy zamigoczą na ciemnym nieboskłonie, / otulisz się snem barwnym w przytulnym pensjonacie.*

21.02.2014. Wojewódzki Konkurs Recytatorski poezji Leonardy Szubzdy ph. „Między milczeniem a krzykiem” – trzynasta edycja. Gminny Ośrodek Kultury, Sportu i Turystyki w Korycinie. Patronat nad imprezą objął Starosta Sokólski i Wójt Gminy Korycin oraz Wojewódzki Ośrodek Animacji Kultury w Białymstoku. W konkursie wzięło udział 25 uczniów szkół gimnazjalnych i ponadgimnazjalnych z Województwa Podlaskiego. Uczestnicy recytowali po dwa wiersze wybrane z dowolnych tomików poezji Leonardy Szubzdy. Na stronie internetowej „Serwis informacyjny Powiatu Sokólskiego” zapisano:

Pani Leonarda Szubzda jest poetką związaną z Powiatem Sokólskim, a szczególnie z Gminą Korycin. Korzenie poetki tkwią w naszej ziemi. Urodziła się i dzieciństwo spędziła w Niemcynie, zaś edukację szkolną rozpoczęła na terenie gminy Korycin w Szkole Podstawowej w Przesławce, przeniesionej potem do Bombli. Jest absolwentką Wydziału Filologii Polskiej Uniwersytetu Warszawskiego oraz Rewalidacji Umysłowo Upośledzonych w Wyższej Szkole Pedagogiki Specjalnej w Warszawie. Pani Leonarda Szubzda jest emerytowaną nauczycielką języka polskiego Liceum Ekonomicznego w Sokółce.

Należy do Nauczycielskiego Klubu Literackiego w Białymstoku, do Stowarzyszenia Literackiego w Suwałkach i Związku Literatów Polskich. Amatorsko zajmuje się twórczością plastyczną, wykonuje collage, frottage oraz rysunki komputerowe – prezentowane na wielu wystawach m. in. w Augustowie, Białymstoku, Łodzi i Warszawie, a także wykorzystywane do ilustracji książek. Od kilku lat pisze także wiersze dla dzieci.

Jest autorką siedmiu tomików poetyckich „Jeszcze idziemy” (1992), „Żałuję lasów i róż” (1994), „Tylko sady nas pamiętają” (1996), „Ile życia” (1998), „Między milczeniem a krzykiem” (2001), „Zwyczajne obcowanie” (2006) oraz „cdn...” (2013).

Jej wiersze były publikowane w wielu almanachach, antologiach i na łamach czasopism w kraju i za granicą (m.in. w prasie polonijnej w Chicago i Nowym Jorku), tłumaczone na języki obce (m.in. angielski, białoruski, esperanto).

Leonarda Szubzda jest laureatką wielu konkursów literackich m. in. uhonorowana Złotą Buławą Hetmańską w 1996 r. oraz Nagrodą Marszałka Województwa Podlaskiego w dziedzinie twórczości artystycznej, upowszechniania i ochrony dóbr kultury w 2012 r.

Poetka w swoich wierszach pisze przede wszystkim o sobie i swoich przemyśleniach. Bohaterem, który zajmuje szczególne miejsce w Jej twórczości, jest jednak Człowiek z dużej litery.

Dlatego warto poznać dorobek twórczy poetki, do czego serdecznie zachęcamy wszystkich, a szczególnie młodzież.

21.02.2014. W Fundacji Cordis [Fundacja Cordis – Dom Serc, Augustów, ul. Jeziorna 31] odbył się kolejny, międzyświatlicowy konkurs recytatorski, tym razem poświęcony wierszom współczesnej pisarki Doroty Gellner. W jury konkursu uczestniczyła m. in. Józefa Drozdowska.

26.02.2014. Miejski Dom Kultury Batory, Chorzów, ul. Stefana Batorego 6. Rozstrzygnięcie konkursu „Sprostać wierszem”. Jury: Mirosława Pajewska, Maciej Michał Szczawiński (przewodn.) – rozpatrzyło 322 zestawy wierszy w tegorocznej edycji. Przyznano pierwszą, drugą i trzecią nagrodę oraz trzy wyróżnienia. Wyróżnienie uzyskała m. in. Joanna Pisarska z Białegostoku. Na stronie internetowej MDK Batory w Chorzowie wiersze laureatów, m. in.: Joanna Pisarska. *Wieczór* [motto z wiersza Ireny Słomińskiej]; *Pociąg* [motto z wiersza Ryszarda Krynickiego]; *Czytając Georga Trakla*.

„Drogi Miłosierdzia”. Miesięcznik Archidiecezji Białostockiej. Nr 2 (42). Luty 2014. # Str. 35: Apoloniusz Bogumił Ciołkiewicz. *O podzielności*. [Wiersz]. Mieczysław Czajkowski. *Czy Chrystus jest podzielony?* [Wiersz]. [W rubryce *W blasku piękna*. Pod nagłówkiem: *Czyż Chrystus jest podzielony? Wiersze na Tydzień Ekumeniczny*. Wybrane wiersze z tomiku *Czyż Chrystus jest podzielony? (1 Kor. 1-13)*. Białystok 2014].

„Martyria”. Miesięcznik Diecezji Ełckiej. [Ełk]. Nr 2 (273). Luty 2014. # Str. 1: Józefa Drozdowska. Zdjęcie z podpisem: *Orszaki Trzech Króli licznie pojawiły się w naszej diecezji. Na zdjęciu augustowski orszak na koniach*. # Str. 16-17: Józefa Drozdowska. *Nieistniejący kościół św. Małgorzaty w Netcie*.

„Przegląd Augustowski”. Nr 2 (227). Luty 2014. # Str. 12: Józefa Drozdowska. *Augustowszczyzna w obiektywie Grzegorza Haraburdy*. [O albumie *Cztery pory roku na Ziemi Augustowskiej*]. # Str. 12-13: Józefa Drozdowska. *O szkole z Lipowca wyrosłej na tamtejszej polance*. [O książce *Szkoła na polance* wydanej w związku z jubileuszem 65-lecia szkoły]. # Str. 13: Józefa Drozdowska. *Czwartki literackie – spotkania w Miejskim Domu Kultury z autorami książek nie tylko poetyckich*. [O styczniowym spotkaniu z Barbarą Ostaszewską, autorką tomiku poezji *Pożegnanie z łękiem*; zapowiedź lutowego spotkania z Barbarą Kulką z Łomży, żoną nieżyjącego pisarza Jana Kulki – w związku z wydaniem jego powieści *Pod dobrą gwiazdą*]. # Str. 15: Józefa Drozdowska. *Solniczka*. [Pod nagłówkiem: *Przedmioty z duszą: gawędy etnograficzne. Nie tylko o żelazku, ale i innych przedmiotach z dawien dawna towarzyszących człowiekowi*].

Grażyna Cylwik. *Podaruję ci ciszę i tęczę*. Wydawnictwo PRYMAT Mariusz Śliwowski, Białystok 2014. Stron 78; 19 x 13 cm; ISBN 978-83-7657-137-9. Redakcja: Irena i Kazimierz Słomińscy. Zdjęcie na okładce: Irena Grabowiecka. Sponsor publikacji: PPUH „HALS” Halina Korzyńska. Tomik poezji (67 wierszy). # Str. 73-74: Irena Słomińska. *Postowie*. # Na ostatniej stronie okładki zdjęcie i notka o autorce: GRAŻYNA CYLWIK – rodowita białostoczanka, geodeta. Poetka. Debiut prasowy w „Najprościej” – kwartalniku Nauczycielskiego Klubu Literackiego w Białymstoku (2004). Publikacje w miesięczniku „Akant”, w almanachach Agonu Poetyckiego „O Wieniec Akantu”, w wydawnictwach pokonkursowych oraz w antologiach: „Z ziaren słów”, „Betlejem jest w tobie”, „Na skrzydłach słów”. Wydała zbiorek „Słowa i wiatr” (2005), jest współautorką *Kajetu Starobojarskiego „W dłoniach wiatru” (2012)*.

Epea. Almanach. 12. [Tom XII]. Książnica Podlaska im. Łukasza Górnickiego, Białystok 2013. [Ukazał się w lutym 2014]. Stron 274; 20,9 x 14,6 cm; ISBN 978-83-63470-22-7. Redaktor: Jan Leończuk. Korekta: Grzegorz Kowalski. ## Str. 15-20: Halina Auron. *Cień dłoni; W pośpiechu; W drodze; Po krętych drózkach; Po oddech; Człowiek znikąd*. [Wiersze]. # Str. 34-38: Irena Batura. *Stryjna Stefania; Aria z patefonem i talerzami; Niebo nad Mieruniszkami*. [Wiersze]. # Str. 89-92: Grażyna Cylwik. *od strony morza; tobie miasto; Fara i Cerkiew;*

w listopadzie. [Wiersze]. # Str. 106-110: Józefa Drozdowska. *** *Czym jest wiersz zapisany...; Epitafium dla wieży ciśnięć; Nad obrazami Bolesława Cybisa; Oficyna w Urdominie; Za sprawą gila*. [Wiersze]. # Str. 122-127: Krystyna Gudel. *Dom; Droga; Tęsknota*. [Sonety z cyklu *Pożegnania*]; *Tryptyk o błogosławionym księdzu Jerzym Popiełuszce*. [Sonety]. # Str. 128-132: Antoni Hukałowicz. *Ratowiecki krzyż; Po kolędzie; Zapomniane melodie; Polskie Termopile; Na strychu*. [Wiersze]. # Str. 167-168: Janina Puchalska-Ryniejska. *** *na skrawku / ziemskiej sceny...; Otwarte serca*. [Wiersze]. # Str. 215-216: Apoloniusz Bogumił Ciołkiewicz. *Biurokrata w raju; Romantyczność; W naszej kamienicy; A to Polska właśnie; Obiecanki Cacanki; Na lipę; Na zdrowie*. [Wiersze satyr.]. # Str. 235-236: Regina Kantarska-Koper. *ciąg dalszy nastąpi...* Rec.: Leonarda Szubzda. *CDN...* (Kraków 2013). # Str. 242-250: Roman Czepe. *„Zaduszki literackie” w Książnicy Podlaskiej*. Tu wspomniane m. in. osoby związane z Nauczycielskim Klubem Literackim w Białymstoku: Anatol Batura (1921-1989), Janusz Berner (1947-2005), Halina Biernacka (1928-2004), Edwarda Kisło (1912-2006), Krystyna Przekop (1940-2004), Michał Lech Sinico (1943-2003), Janina Soszyńska (1914-2006); Eugeniusz Szulborski (1938-2011), Zbigniew Waydyk (1924-2003), Teresa Wołyniec (1945-2006). ## Str. 259-265. *Noty o autorach*.

6.03.2014. Portal internetowy **Grajewiak.pl** [Grajewo]. Apoloniusz Ciołkiewicz. *Stanisław Staniszewski (1896-1986)*. [Wspomnienie o dziadku ze strony matki].

12.03.2014. Zbigniew Nowicki – malarstwo; otwarcie wystawy. Galeria Działu Sztuk Plastycznych Wojewódzkiego Ośrodka Animacji Kultury w Białymstoku, ul. Kilińskiego 8. Pod koniec lat 80-tych i na początku lat 90-tych Zbigniew Nowicki związany był z Nauczycielskim Klubem Literackim w Białymstoku i próbował swoich sił w słowie pisanim. Opublikował zbiorek krótkich opowiadań *Głód* (NKL, Białystok 1991). W przygotowanym w związku z wystawą przez WOAK folderze pisze o sobie następująco: *Urodziłem się między dwiema wojnami: drugą światową i polsko-Jaruzelską w Ostródzie. Od dziecka odczuwałem dziwne i niczym nieuzasadnione ciągoty do rysowania i malowania, tym bardziej dziwne i niezrozumiałe, że większość członków mojej rodziny była uzdolniona muzycznie (...) Za to zamiłowanie do literatury odziedziczyłem po babci, namiętnej pożeraczce książek, dlatego w konsekwencji musiałem trafić na białostocką polonistykę. Nawet jednak pracując później jako belfer od czasu do czasu zamieniałem kredę i tablicę na pędzel i farby, tworząc tzw. „pacyki” (neologizm własny od słowa pacykarz), jak nazywam swoje obrazy*.

16.03.2014. Spotkanie Nauczycielskiego Klubu Literackiego w Białymstoku. Grażyna Cylwik – spotkanie autorskie; promocja tomiku *Podaruję ci ciszę i tęczę*. Prowadził Kazimierz Słomiński. Turniej jednego wiersza; temat: *Muzyka duszy*. Jury: Michalina Banasiak, Jolanta Herman, Joanna Dawidziuk – rozpatrzyło 10 wierszy; nagroda: Zofia Maria Dembińska.

21.03.2014. Irena Batura, Józefa Drozdowska – spotkanie literackie (z okazji Światowego Dnia Poezji). Powiatowa Biblioteka Publiczna w Sejnach, ul. Łąkowa 1 (budynek LO). Organizatorzy: biblioteka szkolna LO w Sejnach oraz Powiatowa Biblioteka Publiczna w Sejnach. Oprawa muzyczna: mini koncert skrzypcowy w wykonaniu absolwentki Akademii Muzycznej w Gdańsku Alicji Malinowskiej.

25.03.2014. Irena Grabowiecka – spotkanie autorskie. Klub Nauczycieli Miasta Poznania, ul. Słowackiego 58/60 (oficyna w podwórzu). Organizator: Koło Literackie przy Klubie Nauczycieli Miasta Poznania (Teresa Januchta, przewodnicząca Koła Literackiego przy KNMP).

„Przegląd Augustowski”. Nr 3 (228). Marzec 2014. # Str. 11: Józefa Drozdowska. *Czwartki literackie – spotkania w Miejskim Domu Kultury z autorami książek nie tylko poetyckich*. [O lutowym spotkaniu z Barbarą Kulką z Łomży, żoną nieżyjącego pisarza Jana Kulki – w związku z wydaniem jego powieści *Pod dobrą gwiazdą*; zapowiedź marcowego spotkania: Tomasz Wandzel z Prabut na Pomorzu, niewidomy prozaik, autor reportaży, opowiadań i trzech powieści.]. #

Str. 15: Józefa Drozdowska. *Kopańka, czy jak kto chce – kopanka*. [Pod nagłówkiem: *Przedmioty z duszą: gawędy etnograficzne. Nie tylko o żelazku, ale i innych przedmiotach z dawien dawna towarzyszących człowiekowi*].

Strona internetowa Jana Migielicza: **Migielicz.pl portal satyryczny**. [Wpisane:] # 23.01.2014. *Konkurs na aforyzm i fraszkę imienia Eugeniusza Szulborskiego „Satyrbia 2014”*. [Regulamin]. # 23.01.2014. *XXVI Ogólnopolski Konkurs Poetycki „O Buławę Hetmańską”*. [Regulamin]. # 17.02.2014. *Kwartalnik literacki „Najprościej” nr 4/102/2013*.

Terminarz spotkań Nauczycielskiego Klubu Literackiego w Białymstoku na rok 2014 (Białystok, ul. Warszawska 8): **19 stycznia, 16 lutego, 16 marca, 13 kwietnia, 18 maja, 31 maja – 1 czerwca** (Ogólnopolskie Nauczycielskie Spotkania Literackie, rozstrzygnięcie konkursów „O Buławę Hetmańską” oraz „Satyrbia 2014”), **21 września, 19 października, 16 listopada, 21 grudnia**.

• Spotkania warsztatowe literackie (ul. Warszawska 8) – każda pierwsza sobota miesiąca: 4 stycznia, 1 lutego, 1 marca, 5 kwietnia, 10 maja, 7 czerwca, 6 września, 4 października, 8 listopada, 6 grudnia. • Spotkania warsztatowe plastyczne (każda druga sobota miesiąca); miejsce spotkań do uzgodnienia.

Spotkania warsztatowe Nauczycielskiego Klubu Literackiego w Białymstoku – poświęcone poezji: 4.01.2014, 1.02.2014, 1.03.2014 (prowadziła Irena Grabowiecka).

JUBILEUSZ RAFAŁA ORLEWSKIEGO. *80-lecie urodzin obchodzi Rafał Orlewski, poeta, prozaik, krytyk literacki, działacz kulturalny, harcerz. Urodził się 2 stycznia 1934 roku w Przybyłowie, w powiecie łaskim. Okupację niemiecką spędził w rodzinnej miejscowości i w Przatowie, a w latach 1944-1945 przebywał we Francji. Po wojnie przez 25 lat mieszkał w Kolumnie, natomiast w roku 1971 przeprowadził się do Piotrkowa Trybunalskiego. Jest laureatem wielu konkursów literackich na wiersze, prozę, fraszki, reportaże, przekłady z języków francuskiego i rosyjskiego oraz Nagrody Głównej w konkursie „Głosu Nauczycielskiego” na wydanie książki (za tom poezji *Miłość*). Publikował swe utwory literackie i publicystyczne w wielu czasopismach krajowych i zagranicznych, także w ponad stu książkach zbiorowych. Jego wiersze były tłumaczone na kilka języków obcych. Jest też współtwórcą lub twórcą grup literackich w Łasku, Łodzi i Piotrkowie, m.in. grupy literackiej *Grabia 59*. Za swoją pracę społeczną i twórczość literacką otrzymał wiele nagród i odznaczeń... (...) Czynną działalność społeczno-organizacyjną przerwały mu przed ponad 20 laty choroba i inwalidztwo, ale był to czas wyężonej pracy pisarskiej oraz starań o edycję kolejnych książek. W sumie Rafał Orlewski wydał ich ponad 30. [„Gazeta Kulturalna”. Miesięcznik. Nr 2 (210). Żelów, luty 2014. Str. 2].*

PNADTO W REGIONIE:

Konkursy literackie organizowane przez Wojewódzki Ośrodek Animacji Kultury w Białymstoku w roku 2013. • IV Edycja Konkursu Literackiego „Tutaj jestem”. Konkurs organizowany jest od 2009 r. z myślą o wszystkich piszących amatorsko, dając tym samym szansę zgłaszającym się na zrealizowanie swoich autorskich projektów wydawniczych. W dniu 21.10.2013 jury w składzie: Janusz Taranienko, Krystyna Bezubik, Izabela Dąbrowska (sekretarz, WOAK) rozpatrzyło 23 prace nadesłane na konkurs (12 w kategorii poezji i 11 w kategorii prozy. Postanowiono nagrodzić wydaniem pracę „Wczoraj czyli dziś” Marioli Kruszewskiej z Mińska Mazowieckiego. Nagroda, ufundowana przez Wojewódzki Ośrodek Animacji Kultury w Białymstoku, obejmuje: redakcję, opracowanie techniczne, projekt graficzny oraz druk 300 egz. książki (autor otrzymuje 240 egz.). • IV Ogólnopolski Konkurs Literacki „Świetlne Pióro 2013” na opowiadanie fantastyczne. W dniu 6.12.2013 jury w składzie: dr Mariusz Leś (przewodn.), dr Piotr Stasiewicz, Joanna Krukowska – rozpatrzyło 239 prac. Postanowiono przyznać dwie drugie nagrody (po 350 zł), trzecią nagrodę (300 zł) oraz dziesięć wyróżnień (książki). Drugą nagrodę otrzymały Monika Klawitter z Bydgoszczy za opowiadanie „Eurochaos” oraz Anna Drwał z Tarnowa za opowiadanie „Bajka

o pogrzebie”, trzecią nagrodę – Jakub Krzysztof Nowak ze Świąć za opowiadanie „...i w łód się obrócisz”

23 edycja Nagrody Literackiej Prezydenta Miasta Białegostoku im. Wiesława Kazaneckiego.

Do Nagrody Literackiej za 2013 rok zostały zgłoszone następujące książki: 1. Bogdan Białek. *Prowincje*. Wydawnictwo Charaktery, Kielce 2013; 2. Bogdan Białek. *Cienie i ślady*. Wydawnictwo Charaktery, Kielce 2013; 3. Jerzy Karol Oksiuta. *W polowym mundurze 1958-1960*. Wydawnictwo Libra s.c. Wydawnictwo i Drukarnia, Białystok 2013; 4. Grzegorz Kasdepke. *Opowiadania i bajki*. Wydawnictwo Literatura, Łódź 2013; 5. Piotr Brysacz. *Patrząc na Wschód*. Fundacja Sąsiedzi, Białystok 2013; 6. Jan Kamiński. *Czas Budzika*. Fundacja Sąsiedzi, Białystok 2013; 7. Hanna Kondratiuk. *Białoruś. Miłość i marazm*. Fundacja Sąsiedzi, Białystok 2013; 8. Adam Siemieńczyk. *Miś / Urseto / Der Teddybar / Teddy*. Książnica Podlaska im. Łukasza Górnickiego oraz Białostockie Towarzystwo Esperantystów, Białystok 2013; 9. Katarzyna Ewa Zdanowicz. *Ciemność resort spa*. Wydawnictwo Wojewódzkiej Biblioteki Publicznej i Centrum Animacji Kultury w Poznaniu, Poznań 2013; 10. Ignacy Karpowicz. *Ości*. Wydawnictwo Literackie, Kraków 2013; 11. Katarzyna Droga. *Pokolenia. Wiek deszczu, wiek słońca*. Wydawnictwo Helion, Gliwice 2013; 12. Dariusz Dąbrowski. *Metamorfozy*. MAMIKO, Nowa Ruda 2013; 13. Karol Smaczny, Mirosław Miniszewski. *Zapamiętane*. Gminne Centrum Kultury, Dobrzyńewo Duże 2013; 14. Leonarda Szubzda. *cdn...* Wydawnictwo Miniatura, Kraków 2013; 15. Jan Jegliński. *Trojaki*. Wyd. Radio 5, Suwałki 2013; 16. Mariola Kruszewska. *Wczoraj czyli dziś*. Wojewódzki Ośrodek Animacji Kultury, Białystok 2013; 17. Mira Łuksza. *Życie pozagrobowe i inne*. Wydawnictwo PRYMAT, Białystok 2013. ● 13.01.2014 – członkowie zespołu stałego Kapituły Nagrody Literackiej Prezydenta Miasta Białegostoku im. Wiesława Kazaneckiego (Dariusz Kielczewski, Marek Kochanowski, Katarzyna Sawicka-Mierzyńska – przewodn. Kapituły) ustalili listę nominacji do nagrody: 1. Katarzyna Droga. *Pokolenia. Wiek deszczu, wiek słońca*; 2. Jan Kamiński. *Czas Budzika*; 3. Ignacy Karpowicz. *Ości*. ● Kapituła w pełnym składzie, powołana zarządzeniem Prezydenta Miasta Białegostoku z dnia 13.11.2013 (Dariusz Kielczewski, Marek Kochanowski, Katarzyna Sawicka-Mierzyńska, Halina Kazanecka, Marta Guśniowska, Jarosław Klejnocki, Justyna Sobolewska) z listy nominowanych trzech książek wytypowała kandydatów do nagrody. ● Uroczyste wręczenie nagród odbyło się 7.03.2014 w Centrum im. Ludwika Zamenhafa przy ul. Warszawskiej 19. Nagrody otrzymali: **Jan Kamiński** – za książkę „Czas Budzika” (za udaną próbę stworzenia mitu o mieście i bohaterach poszukujących tożsamości) i **Ignacy Karpowicz** – za książkę „Ości” (za brawurowo przedstawioną społeczną utopię i dowcipną opowieść o różnych obliczach miłości).

Książnica Podlaska im. Łukasza Górnickiego w Białymstoku. **Środy literackie. Spotkania autorskie (styczeń - marzec 2014)**. Wypożyczalnia Główna, ul. Kilińskiego 11. # 15.01.2014. Leonarda Szubzda. # 22.01.2014. Wojciech Piotrowicz. # 29.01.2014. Renata Majewska. # 5.02.2014. Promocja *Kajetów Starobojarskich*. # 12.02.2014. Grzegorz Czerwiński. # 19.02.2014. Wiktor Szałkiewicz. # 26.02.2014. Selim Chazbijewicz. # 5.03.2014. Dr Joanna Pietrzak-Thebault. # 12.03.2014. Tadeusz Płużański. # 19.03.2014. Promocja książki Jerzego Geniusza *Smykiem po sercu*. # 26.03.2014. Henryk Mażul (Wilno).

K. S.

KSIĄŻKI

Mieczysław Wojtasik. *Kolce życia – aforyzmy z ekologią w tle. Pikiloj de vivo – aforismoj kun ekologio fone*. Skonpres, Bydgoszcz 2013. Stron 20; 20,6 x 14,5 cm; ISBN 978-83-62323-33-3. Tomik aforyzmów (224 aforyzmy) w języku polskim i esperanto. Aforyzmy na język esperanto tłumaczył: Jan Skonieczka. Książkę zredagowali: ASci. Andrzej Grzębowski, mgr Jerzy Kołomyjec, Jan Skonieczka. Nakład 1000 egz. Na trzeciej stronie okładki zdjęcie i nota o autorze (na stronie ostatniej – w języku esperanto): *MIECZYŚLAW WOJTASIK – urodził się 12 lutego 1941 roku w Paniewku na Kujawach. Od roku 1966 zamieszkał w Bydgoszczy. Pracował jako inżynier*

melioracji wodnych, nauczyciel akademicki w Akademii Techniczno-Rolniczej, obecnie jako profesor w Uniwersytecie Kazimierza Wielkiego w Bydgoszczy. Debiutował w „Faktach i Myślach” w 1967 r. Wydał następujące zbiory poezji: „Struna czarnoziemiu” (WRZZ, 1979), „Bezpańskie berło i słowo” (K-PTK, 1979), „Żebro metafizyki” (Koło Młodych BO ZLP, 1980), „Jeśli pytasz naprawdę” (Wydawnictwo Morskie, 1985), „Przez bezludne brzegi” (Państwowe Wydawnictwo „Iskry”, 1986), „Niech ma na imię choćby Kain” (Klub „Arkona” 1991), „Po śladach wołania i ciszy” (Wydawnictwo „Miniatura”, 1997), „Nie pijałem ptasiego mleka” (Wydawnictwo „Świadectwo”, 1997), „Między mitem i kowadłem” (Wydawnictwo „Miniatura”, 2000), „Maki bardziej niż krew” (Biblioteka „Tematu”, 2008) oraz zbiór aforyzmów „A teraz ja” (Oficyna Obecnych, 1979) i fraszek „Runda dla poddanego” (Agencja Poligraficzno-Reklamowa „JPT”, 1997). (...) Od ponad trzydziestu lat zajmuje się promocją początkujących twórców, także krytyką literacką oraz satyrą. (...) ...od 1978 roku jest przewodniczącym Klubu Literackiego Nauczycieli Pomorza i Kujaw, a od 2006 roku także członkiem Związku Literatów Polskich. (...).

Longin Jan Okoń. *Olśnienia. Осяння*. Chełmski Klub Literatów „Osnowa”, Chełm 2013. Stron 52; 20,9 x 14,7 cm; ISBN 978-83-934976-0-7. Tłumaczyły na jęz. ukraiński: Lila Bondaruk, Tatiana Jakowiuk. Aforyzmy Marii Janiny Okoń tłumaczyła na jęz. ukraiński Agata Mazur. Projekt okładki; portret poety na okładce: Grzegorz Jegorow. Tomik poezji w języku polskim i ukraińskim (20 wierszy). Na ostatniej stronie okładki nota o autorze: *Longin Jan Okoń ur. 20 grudnia 1927 r., poeta, prozaik, krytyk i historyk literatury, eseista i organizator życia literackiego w Chełmie i Lublinie, pedagog i polonista. Jest członkiem Związku Literatów Polskich... (...) W 1999 Lubelski Oddział ZLP przyznał mu – niezależnie od kadencji – stały tytuł honorowego prezesa. W roku 1956 założył w Chełmie Grupę Literacką „Pryzmaty”, działającą do roku 1993. Przy Powiatowym Zarządzie Związku Nauczycielstwa Polskiego, w trosce o piszących nauczycieli miasta i powiatu, powołał do życia (1970-1991) Filię Nauczycielskiego Klubu Literackiego im. Józefa Czechowicza. W roku 1986 zamieszkał w Lublinie przy ul. Uroczej 88. Do Chełma wrócił w lutym 2002 i włączył się w działalność społeczną. W roku 2004 był inspiratorem i współzałożycielem Grupy Literackiej „Lubelska 36”, jej honorowym prezesem. Po opuszczeniu tej grupy 2 czerwca 2011 r., już w dniu 30 czerwca założył Chełmski Klub Literatów „Osnowa”. Wydał dotychczas 58 książek (różnej objętości), są to poezje, opowiadania, powieści, szkice i opracowania, których nakład sięga trzech milionów egzemplarzy. (...) Obecny tomik „Olśnienia” przetłumaczyły na język ukraiński poetki – Lila Bondaruk (18 wierszy) i Tatiana Jakowiuk (2 wiersze), obie zamieszkałe w Łucku na Ukrainie. Trzy aforyzmy Marii Janiny Okoń przełożyła Agata Mazur z Chełma. W trakcie tłumaczeń są wiersze na język rumuński i czeski...*

Longin Jan Okoń. *Stygmaty smutku*. Związek Literatów Polskich, Chełmski Klub Literatów „Osnowa”, Lublin – Chełm 2013. Stron 56; 20,9 x 14,7 cm; ISBN 978-83-934976-5-2. Redakcja literacka, skład komputerowy i noty: Stanisław Koszewski. Ilustracje i projekt okładki: Grzegorz Jegorow. Fotografie ze zbiorów poety. *Koszty druku pokrył anonimowy sponsor, za co autor serdecznie dziękuje*. Tomik poezji – w trzech rozdziałach: I. *Freski cierpienia* [Freski (poemat)]; II. *Znicze pamięci*; III. *Smutek zwielokrotniony*. # Str. 49-53: IV. *Kamienny sen*. [Zdjęcia nagrobków]. Str. 54: Stanisław Koszewski: *Słowo o Marii*. # Na ostatniej stronie okładki zdjęcie autora i nota: „*Stygmaty smutku*” Longina Jana Okonia – znanego powszechnie poety i pisarza, to zbiór żałobnych wierszy poświęconych żonie i najbliższej rodzinie. Są to klasyczne treny. (...) Książka Longina Jana Okonia składa się z cykli: „*Freski cierpienia*”, „*Znicze pamięci*”, „*Smutek zwielokrotniony*”, „*Kamienny sen*”. Pierwszy cykl jest poematem złożonym z krótkich, skondensowanych wierszy poświęconych żonie Marii i traumatycznym przeżyciom poety. (...) ...nasączone są bólem i psychicznym cierpieniem. Drugi cykl wiąże się z pierwszym: napisany jest rozlewną, najczęściej rymowana strofą. (...) Poeta po mistrzowsku włada zarówno wierszem białym jak rymowanym. Trzeci cykl – to utwory poświęcone rodzicom, braciom, synowi i członkom rodziny, a także tym, którzy moralnie skrzywdzili poetę. Te trzy cykle kończy „*Kamienny sen*” – fotografie poety przy grobach rodziców, żony i syna. (...) Stanisław Koszewski.

K. S.

Apoloniusz Ciołkiewicz

NIEZIEMSKA PROPAGANDA

**Anioły ciągle wabiają z zaświatów:
Jest u nas w niebie wiele wakatów...**

**Wołają duchy z tej dolnej sfery:
U nas też miejsca jest od cholery!**

**Z tych propozycji mogę się cieszyć,
tylko że mnie się nigdzie nie śpieszy...**

WIOSNA W MOIM MIEŚCIE

**Chociaż auta wciąż jeżdżą na grubszych oponach,
a po nocach przymrozki panoszą się wściekle,
już czuję, że to wiosna wreszcie wraca do nas,
po tych wszystkich oznakach poznałbym ją w piekle...**

**By świeżego powietrza już rozpocząć połów,
okna w domu otwieram, świeżość bowiem nęci
i rozbrzmiewają dźwięki klaksonów i dzwonów.
W tej kakofonii wesół jestem bez pamięci...**

**A dzień dłuższy, więc dłużej chodzę po ulicy,
mając świadomość, że zmrok nie dopadnie wnet,
jak znani w okolicy groźni osobnicy,
którzy sprzedają kosę za niewiele „zet”...**

**Lód na rzece popękał w tysiące kawałków,
na chodnikach kałuże, więc śmigam slalomem,
znów widać na ulicach sterty niedopałków
i psie kupy spod śniegu wyłażą znajome...**

**I czuję się tak swojsko w mym kochanym mieście,
zwłaszcza że wiosna tutaj dotarła nareszcie...**

Apoloniusz Ciołkiewicz
